

PROF. ELŻBIETA MACZYŃSKA

o tegorocznych noblistach z ekonomii



PROF. GRAŻYNA ANCYPAROWICZ

o warunkach przyjęcia euro w Polsce



GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

GRUDZIEŃ 2024 // NR 12/1284 // CENA 14,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

WITAJCIE w ŚWIECIE AI

Sztuczna inteligencja staje się powszechnym i w pełni dostępnym narzędziem pracy, nauki i rozrywki

Aureliusz Górski, prezes i założyciel CampusAI

Polska nie przegrała wyścigu o rozwój sztucznej inteligencji, ale mamy sporo do nadrobienia



Prof. Gertruda Uścińska, rektor SGMK

AI trzeba się uczyć. Jeśli nie będziemy tego robić, nie wykorzystamy potencjału sztucznej inteligencji



BRUKSELA NIE ZREZYGNUJE Z IDEOLOGII KLIMATYCZNEJ

Rozmowa z Anną Łukaszewską-Trzeciakowską, byłą minister klimatu i środowiska



Prawdziwy
polityczny
show

niedziela
21:30

wPolsce 24

strefa STARCIA

Michała Adamczyka

GDZIE NAS OGLĄDAĆ:

52

telewizja
naziemna

192

netia

32



825

vectra

196

polsat box

65

PLAY
dawniej UPC

REDAKCJA

ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa
tel. (22) 616 36 00
redakcja@gb.pl

REDAKTOR NACZELNY

Maciej WOŚKO maciej.woško@fratria.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO

Stanisław KOCZOT

SEKRETARZ REDAKCJI

Krzysztof KOTOWSKI

STALI WSPÓŁPRACOWNICY

Joanna BUCZYŃSKA, Ryszard CZARNECKI,
Małgorzata DYGAŚ, Agnieszka ŁAKOMA (wGospodarce.pl), Jan ROKITA,
Arkady SAULSKI, Grzegorz SZAFRANIEC, prof. Grzegorz SZULCZEWSKI,
prof. Małgorzata ZALESKA, Beata ZUBOWICZ

RADA PROGRAMOWA

prof. Grażyna Ancyparowicz, GWSH; dr hab. Dominik Bierecki, Spółdzielczy Instytut
Naukowy w Sopocie, kancelaria Jedliński, Bierecki i Wspólnicy w Gdyni; Tomasz Chrośny,
prezes UOKiK; prof. Leszek Działo, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu;
prof. Andrzej Gospodarowicz, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu;
dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, Uniwersytet Warszawski; prof. Alojzy Z. Nowak,
Uniwersytet Warszawski; Zdzisław Sokół, doradca Prezydenta RP;
Henryk Uzdrowski, Grupa Fratria; prof. Małgorzata Zaleska, SGH;
prof. Jerzy Żyżyński, Uniwersytet Warszawski

WYDAWCA



Fratria sp. z o.o.
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
www.fratria.pl

PREZES

Romuald ORZEŁ

DRUK

Walstead Kraków Sp. z o.o.

DYREKTOR KREATYWNY

Michał KORSUN michal.korsun@fratria.pl

STUDIO GRAFICZNE

Andrzej SKWARCZYŃSKI andrzej.skwarczynski@fratria.pl
Lidia SŁOWIKOWSKA-SMOLINSKA lidia.slowikowska@fratria.pl
Paweł ŻURAWSKI

FOTOEDYCJA

Robert GOŁASZEWSKI robert.golaszewski@fratria.pl

KOREKTA

Anna WOLF

PRODUKCJA I DYSTYBUCJA

Mariola BARCIKOWSKA mariola.barcikowska@fratria.pl

DYREKTOR DS. MARKETINGU,
KOMUNIKACJI ORAZ ORGANIZACJI EVENTÓW

Joanna MAZUR joanna.mazur@fratria.pl

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU

Katarzyna MARCHEWKA – katarzyna.marchewka@fratria.pl,
tel. 603 097 503

PATRONATY MEDIALNE

marketing@fratria.pl

BIURO REKLAMY

e-mail: reklama@fratria.pl
tel. (22) 463 49 93

PRENUMERATA REDAKCYJNA

prenumerata@fratria.pl, tel. (22) 616 36 00

Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie www.gb.pl

Wpłaty za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
nr konta: PL91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Publikacja jest chroniona przepisami prawa autorskiego.
Wykonywanie kserokopii lub powielanie inną metodą oraz
rozpowiadanie bez zgody wydawcy w całości lub w części
jest zabronione i podlega odpowiedzialności karnej.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega prawo redagowania
nadesłanych tekstów. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału pochodzącego od Wydawcy.
Bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej
przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Zdjęcia na okładce:

Justyna Cieślakowska, Andrzej Wiktor (x2),
Shutterstock (x3), Mat. prasowe (x2)

Ostatnie wydanie

To ostatni numer „Gazety Bankowej” w 2024 roku i ostatnie w dotychczasowej formie wydanie miesięcznika. Jakkolwiek każda podejmowana w ciągu kilku ostatnich tygodni próba skreślenia kilku niebanalnych zdań wyjaśniających powody decyzji wydawcy kończyła się fiaskiem, tak mogę zapewnić, że redakcja ekonomiczna wciąż będzie przygotowywać aktualny i ciekawy serwis gospodarczy dla wszystkich zainteresowanych wynikami polskiej gospodarki, działaniami instytucji finansowych i sektora bankowego czy ubezpieczeniowego. Tak już bowiem mamy – piszemy o tym, na czym się znamy.

Rok temu podjęliśmy trudną walkę o utrzymanie tytułu, który ukazywał się przecież niemal nieprzerwanie od 1989 roku. Miałem zaszczyt uczestniczyć w tej niezwykle podróży medialnej jako członek doskonałego, profesjonalnego zespołu redakcyjnego od 2011 roku – wówczas jako redaktor zarządzający i dyrektor wydawniczy, a od 2016 roku jako redaktor naczelny. I to, co zawsze zaskakiwało mnie niezwykle miło i napawało prawdziwą dumą, to fakt, że właściwie każdy menedżer zajmujący się gospodarką i finansami, z którym się spotkałem, notował w czasie swojej naukowej i zawodowej kariery jakiś epizod związany z „Bankową”. Dlatego, o czym mogę zapewnić, redakcja ekonomiczna wciąż będzie mogła dostarczać Czytelnikom gospodarczą publicystykę pod winietą „Gazety Bankowej”.

Od stycznia znajdziecie nas na łamach tygodnika „Sieci”, a najbardziej aktualny serwis ekonomiczny – na stronie wGospodarce.pl. Zawsze dostępne też będzie pełne archiwum wydań „Gazety Bankowej”, obecne na stronie gb.pl wraz z tak ważnymi dla całego rynku konkursami – na Najlepszy Bank, na Przyjazną Firmę Ubezpieczeniową, czy plebiscytami TechnoBiznes.

Świat się zmienia – to rzecz jasna banał, ale w sytuacji, gdy tak dynamicznie i... politycznie zmienia się rynek medialny w Polsce, ten frazes staje się zapowiedzią niosącą też wiarę w przyszłą zmianę na lepsze. Gdy z naszych ulic znikają kioski z gazetami, a drukowana prasa staje się wyjątkowo ryzykownym biznesem, wciąż wierzę, że jeszcze tu wrócimy. Tak jak wróciły moje ulubione czarne, analogowe płyty. Tak jak nic nie zdołało zastąpić nam książek. Zapach zadrukowanych stron niosących informacje, opinie, emocje, wiedzę mimo rozwoju technologii AI wciąż jest nie do zastąpienia.

Z rozmów poświęconych błyskawicznemu rozwojowi sztucznej inteligencji – publikowanych na łamach „Gazety Bankowej” także w tym wydaniu – wynika, że już dziś potrzebujemy pewnego systemu potwierdzającego, że za produktem, wpisem, artykułem, opinią stoi konkretny człowiek, który za to, co napisane i wysłane w świat, bierze odpowiedzialność. Dziennikarz, redaktor, wydawca – gwarantują, że nie „halucynują”, aby sprostać oczekiwaniom promptującego klienta.

Taką pieczęcią wiarygodności będzie, jak – być może naiwnie – wierzę, drukowana prasa. Wtedy, mogę już dziś zapewnić, na waszych biurkach i w teczkach znów pojawi się „Gazeta Bankowa” – najstarszy magazyn ekonomiczny w Polsce.

Do zobaczenia!

Maciej Woško

MACIEJ WOŚKO

Redaktor naczelny „Gazety Bankowej”





WYWIAD GOSPODARCZY:

Jak rozmawiać ze sztuczną inteligencją?

W przyszłych kampaniach zaawansowane algorytmy AI, zdolne do masowej manipulacji i precyzyjnych predykcji, mogą sprawić, że zamiast wybierać kandydatów z dobrymi programami, będziemy wybierać tych, którzy mają największą moc obliczeniową i są w stanie nas przekonać.

Może to już się dzieje – mówi Aureliusz Górski, prezes i założyciel CampusAI.

str. **6**

TEMAT NUMERU:

Trump, czyli wzrost ryzyka wojny z Chinami

Elementem nacisku na Rosję ma być zmiana amerykańskiej polityki wobec sektora wydobywania węglowodorów.

W przeciwieństwie do Bidena, który od pierwszego dnia swej kadencji wprowadził, w imię ochrony środowiska, ograniczenia dla sektora wydobywania szczelinowego ropy naftowej i gazu ziemnego, Trump chce realizować zupełnie inną politykę – pisze Marek Budzisz.



str.

12

WYDARZENIA:

Stabilność systemu to gwarancja i odpowiedzialność państwa

System zabezpieczenia społecznego, zwłaszcza system emerytalny, to system publiczny, który ustanawia, utrzymuje państwo – wyjaśnia prof. Gertruda Uścińska, była prezes Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

str. **32**

SPIS TREŚCI



WYDARZENIA:

Bruksela nie zrezygnuje z ideologii klimatycznej

Pozostaje mieć nadzieję, że nowe podejście do gospodarki w USA wymusi zmianę w Europie – mówi Anna Łukaszewska-Trzeciakowska, była minister klimatu i środowiska.

str. 44

WYDARZENIA:

Ekonomiczny Nobel

Acemoglu, Johnson i Robinson definiują połączenie dobrych instytucji ekonomicznych oraz politycznych jako „instytucje inkluzywne” – pisze prof. Elżbieta Mączyńska.

str. 56



WYDARZENIA:

Szczęśliwa ręka św. Hildegardy

Prawie 25 proc. Europejczyków regularnie korzysta z roślinnych produktów leczniczych. Przez wielu są one uważane za bezpieczniejsze od tych chemicznych – pisze Beata Zubowicz.

str. 66

WYDARZENIA:

Bardzo pazerny gaming

Dodatkowe opłaty i pazerność koncernów z jednej strony budzą sprzeciw, z drugiej jednak gracze ochoczo rzucają się wydawać dodatkowe pieniądze – pisze Arkady Saulski.

str. 70



od redakcji **3**

wywiad gospodarczy

Aureliusz Górski, prezes i założyciel CampusAI:

Jak rozmawiać ze sztuczną inteligencją? **6**

temat numeru

Marek Budzisz: Trump, czyli wzrost ryzyka

wojny z Chinami **12**

Agnieszka Łakoma: Stany Zjednoczone

znowu stawiają na ropę **16**

Marek Rogalski, główny analityk walutowy

Domu Maklerskiego BOŚ: W styczniu wszystko

zacznie się na dobre **16**

Paweł Badzio: Strachy i nadzieje think tanków **24**

wydarzenia

Agnieszka Łakoma: Giganci technologiczni

zainteresowani atomem **28**

Prof. Gertruda Uścińska: Stabilność systemu

to gwarancja i odpowiedzialność państwa **32**

Prof. Grażyna Ancyparowicz:

Polska nie jest gotowa do przyjęcia euro **36**

Anna Łukaszewska-Trzeciakowska:

Bruksela nie zrezygnuje z ideologii klimatycznej **44**

Prezydent RP wyróżnił przedsiębiorców **49**

Grzegorz Szafraniec:

Żywność – cudowna broń dyktatorów **52**

Prof. Elżbieta Mączyńska: „Za badania nad tym, jak powstają instytucje i jak wpływają na dobrobyt” **56**

Beata Zubowicz: Szczęśliwa ręka św. Hildegardy **66**

Arkady Saulski: Bardzo pazerny gaming **70**

finanse

Małgorzata Dygas: W ubezpieczeniach AI już działa **74**

Folder Finanse **77**

historia gospodarcza

Małgorzata Dygas: Polskie światy i radośniki **78**

felietony

Ryszard Czarnecki **19**

Małgorzata Zaleska **23**

Jan Rokita **31**

Grzegorz Szulczewski **82**

ROZMAWIALI

MACIEJ WOŚKO I STANISŁAW KOCZOT

Jak rozmawiać ze sztuczną inteligencją?

O wyzwaniach i niebezpieczeństwach, jakie niesie szybki rozwój sztucznej inteligencji, o globalnym wyścigu technologicznym i o tym, dlaczego innowacje dzieją się w Dolinie Krzemowej, a w Warszawie powstał wirtualny świat do trenowania interakcji z AI, rozmawiamy z Aureliuszem Górskim, prezesem i założycielem CampusAI

Podczas Forum Idee dla Polski mówił pan wprost, że w naszym kraju nie ma wystarczającego dostępu do wiedzy o tym, co się dzieje w dziedzinie sztucznej inteligencji. By poznać kluczowe procesy dotyczące sztucznej inteligencji i w nich uczestniczyć, trzeba jechać do USA. Europa już odstaje? Nie udało nam się wsiąść do tego pociągu z AI? Przegraliśmy już ten wyścig jako Europa, jako Polska?

Aureliusz Górski: Wyścig trwa. Polska nie przegrała wyścigu o rozwój sztucznej inteligencji, ale musimy uczciwie przyznać, że mamy sporo do nadrobienia w porównaniu z globalnymi liderami takimi jak USA. To prawda, że najlepsi polscy specjaliści – w tym kilku współtwórców modeli dostarczanych przez OpenAI – znajdują się teraz w zagranicznych ośrodkach, gdzie rozwijają swoje kariery w dynamicznym środowisku technologicznym, czego Polsce niestety brakuje. Wciąż możemy się włączyć do tego wyścigu, tworząc u nas przyjazne warunki dla rozwoju AI. Co jest kluczowe? Infrastruktura i otoczenie prawne, dostęp do danych, a przede wszystkim synergia między nauką, biznesem i państwem. Bez współpracy tych trzech filarów Polska nie stanie się istotnym graczem na rynku AI. To ostatni moment na myślenie długofalowe i odważne inwestycje.

Później konsekwentna praca. Przy odpowiednim podejściu może to mocno rozwinąć gospodarkę.

No to mamy Strategię Cyfryzacji Polski do 2035 roku...

To dobry początek, ale nazwałbym to raczej planem. Kwota 100 mld zł na pięć lat na cyfryzację całego kraju to znacząca suma, warto jednak porównać – roczny budżet samego OpenAI to około 64 mld zł. Środki te pozwolą na realizację podstawowych projektów cyfryzacyjnych, ale potrzebujemy bardziej kompleksowego podejścia.

A może jest to właśnie poziom możliwości finansowych Polski? Czy w naszym kraju finansowanie jest tym problemem, który uniemożliwia nam skuteczne wejście do tego globalnego wyścigu R&D? Pieniądze są w Stanach Zjednoczonych i dlatego nasi specjaliści jadą do USA.

Kapitał może się pojawić w Polsce – to kwestia stworzenia odpowiednich zachęt i środowiska sprzyjającego innowacjom. Na świecie znana jest koncepcja dzielnic innowacji – przestrzeni miejskiej – które stają się katalizatorami rozwoju technologicznego i współpracy pomiędzy biznesem a nauką. Niestety w Polsce żadne miasto nie podjęło jeszcze

”

W przypadku AI kluczowe staje się to, jak z nią rozmawiamy – fachowo nazywa się to kompetencją promptowania. Oznacza to, że niemal każdy musi się tego nauczyć, bo efektywne korzystanie z AI to nowa, niezbędna umiejętność



pełnowymiarowej próby stworzenia takiej dzielnicy, mimo że wystarczyłoby zainspirować lub zmusić do takiej współpracy deweloperów, którzy budują biurowce. Centrum Warszawy mogłoby z łatwością stać się taką dzielnicą innowacji, gdyby współpracowali ze sobą właściciele infrastruktury. Wierzę, że gdybyśmy stworzyli środowisko przypominające globalne centra innowacji, kapitał inwestycyjny mógłby naturalnie popłynąć do Polski, a młode talenty nie musiałyby szukać szans na rozwój poza granicami naszego kraju. Mamy ten najważniejszy kapitał, czyli talenty. Pomysły i pieniądze mogą się pojawić szybko.

No tak, ale oczekiwanie na projekty nie zatrzyma technologicznej zmiany, która przecież się dokonuje właśnie tam, w Dolinie Krzemowej.

Należy rozróżnić trzy pojęcia: ideę, wynalazek i innowację. Idea to pomysł, wynalazek to jego praktyczna realizacja, a innowacja to rozwiązanie, które realnie zmienia sposób funkcjonowania biznesu czy

społeczeństwa. Jest jeszcze jeden poziom: innowacja przełomowa, która zmienia całe branże i tworzy nowe rynki. I właśnie z czymś takim mamy do czynienia teraz – i to jest szansa na nowe rozdanie. Generatywna sztuczna inteligencja to więcej niż tylko narzędzie. To technologia, która tworzy nowy paradygmat i rewolucjonizuje sposób, w jaki myślimy o pracy, choć technicznie stanowi tylko fragment całej olbrzymiej dziedziny, jaką jest AI. Wiele osób to bagatelizuje i traktuje jako trend, a to największa rewolucja w historii świata ze względu na swoją skalę i tempo.

Obecnie wszystko się zmienia i daje szansę na stworzenie takich dzielnic innowacji wokół AI w każdym mieście. W tej rewolucji każdy, kto ma pomysł, może zacząć, nawet w garażu. Mówimy tu oczywiście o firmach, które chcą się rozwinąć, a nie o firmach, które chcą tworzyć modele podstawowe. 99,99 proc. ludzi potrzebuje podstaw i wykorzystania AI, a nie tworzenia własnych modeli.

Oczywiście, by stać się globalnym dostawcą modeli AI lub by kraj mógł czerpać realne korzyści gospodarcze z tej technologii, to już inna gra. Wymaga miliardowych inwestycji, dostępu do danych i ogromnej mocy obliczeniowej. To wyzwanie, szczególnie w Polsce, gdzie zakup infrastruktury przez przetargi publiczne bywa skomplikowany. A na rynku brakuje mocy obliczeniowej – każdy jej teraz potrzebuje, a konkurencja jest ogromna. Trzeba zabiegać o dostęp do odpowiednich zasobów na wiele miesięcy przed chęcią zakupu. W dziedzinie, gdzie każdy tydzień przynosi tak olbrzymie zmiany, robienie czegokolwiek z przetargów to olbrzymia bariera. Moim zdaniem do tego, by coś zmienić radykalnie, powinny być specustawy, a może nawet powołanie ministerstwa od AI.

Wracając do pytania o wyścig technologiczny... Może on wcale nie jest międzykontynentalny, między Stanami a Europą czy Chinami? Może to raczej rywalizacja wielu firm i ośrodków? I bez znaczenia jest to, gdzie ostatecznie znajduje się centrum innowacji?

Dokładnie. To ChatGPT, Gemini oraz Claude stają się globalnymi szkołami i będą decydować o tym, czego będą się uczyć nasze dzieci. A idą dalej firmy, które tworzą te modele podstawowe, są ministerstwami i tworzą programy edukacyjne. Niestety Amerykanie mają tu olbrzymią przewagę, bo te modele są szkolone na danych angielskojęzycznych. UE zakazała firmom technologicznym szkolenia na europejskich danych, co jest jak najbardziej dobre dla obywateli pod kątem ich prywatności, ale niestety powoduje, że te modele nie rozumieją kontekstów lokalnych i nie mówią dobrze w lokalnych językach. AI to już geopolityka. Widać to po wyborach w USA, jak wpływ jednego człowieka, który ma technologię, może oddziaływać na obraz sceny politycznej.

Tyle, że ChatGPT, który poznaliśmy, mylił się, konfabulował.

Na początku 2023 roku. Już nie. Niektóre problemy przestają istnieć dzięki nowym modelom AI, które mają dostęp do Internetu i są nieustannie doszkalaniane. Tak jak w komunikacji językowej to sposób, w jaki mówimy, decyduje o tym, jak jesteśmy rozumiani, w przypadku AI kluczowe staje się to, jak z nią rozmawiamy – fachowo nazywa się to kompetencją promptowania. Oznacza to, że niemal każdy musi się tego nauczyć, bo efektywne korzystanie z AI to nowa, niezbędna umiejętność.

W nadchodzących latach możemy się spodziewać systemów zdolnych do wykonywania złożonych zadań. Będą to potężne narzędzia wspierające pracę ludzi, znacząco zwiększające efektywność. Ci, którzy nie opanują umiejętności współpracy z AI, pozostaną w tyle. Menedżerowie, którzy nie rozumieją, że AI stanie się pełnoprawnym członkiem ich zespołów – że

muszą tworzyć asystentów i agentów AI wspierających pracę działów – nie będą w stanie zbudować efektywnych organizacji. Pracownicy bez tej wiedzy będą pracować ciężiej i mniej skutecznie, jakby przenosili cegły pojedynczo, choć mają do dyspozycji taczkę, ciężarówkę, a nawet tira. Wszystko zależy od tego, jak dobrze i płynnie ktoś potrafi wykorzystać tę technologię.

Cudownie... [śmiech]. Ale OFF Radio Kraków pośpieszyło się z tą rewolucją AI...

Kluczowe jest odpowiednie przygotowanie i wdrożenie nowych technologii. Musimy rozumieć zarówno możliwości, jak i ograniczenia AI. Różnice w poziomie wykorzystania tych narzędzi będą coraz bardziej widoczne – osoby znające możliwości AI i umiejące z nich efektywnie korzystać będą mogły wykonywać zadania znacznie szybciej. To stawia przed menedżerami nowe wyzwania w zarządzaniu zespołami o różnym poziomie kompetencji technologicznych. Tam ich zabrakło. Było to także połączone ze zwolnieniem ludzi. W CampusAI staramy się pokazywać sztuczną inteligencję jako technologię współpracującą, która daje ludziom nowe możliwości, a nie ich zastępuje. Nie byliśmy fanami tego pomysłu. Można było zrobić to lepiej. Dla branży to był zły PR.

Mam wrażenie, że ludzie boją się tej zmiany. Mówimy np. o zawodach najbardziej narażonych na wpływ AI, co wywołuje obawę o przyszłość mojego miejsca pracy...

Musimy spojrzeć na to wyzwanie w szerszej perspektywie. Na świecie żyje 8 mld ludzi, a tempo zmian technologicznych jest bardzo szybkie. W Europie mamy „AI Act”, co oznacza, że transformacja będzie przebiegać w bardziej kontrolowany sposób niż w innych regionach świata, ale nadal to coś, co wydarzy się w ciągu kilku lat.

Kluczowym wyzwaniem jest podnoszenie kwalifikacji (upskilling) i przekwalifikowanie (reskilling) pracowników. Podczas gdy wprowadzenie komputerów zajęło dwa-trzy pokolenia, teraz musimy się

”

UE zakazała firmom technologicznym szkolenia na europejskich danych, co jest jak najbardziej dobre dla obywateli pod kątem ich prywatności, ale niestety powoduje, że te modele nie rozumieją kontekstów lokalnych i nie mówią dobrze w lokalnych językach

adaptować znacznie szybciej. Umiejętność adaptacji do zmieniających się warunków to inteligencja. Warto jednak patrzeć, czy te zmiany idą w dobrym kierunku i czy każdy nadąży. Bo niestety wiele osób nie. Firmy, które nie będą korzystać z AI, mogą stracić konkurencyjność, muszą zadbać o odpowiednie przeszkolenie pracowników i ich adaptację do nowych warunków. I z takim właśnie rozwiązaniem przychodzi CampusAI, tworząc platformę do edukacji nawet kilku tysięcy osób w ramach jednej platformy.

Pytanie, które musi paść w kontekście wyborów w USA. Pamiętamy wciąż skandal związany z aferą Cambridge Analytica. Czy w ostatniej kampanii brała udział sztuczna inteligencja?

Tak. Widzieliśmy już wykorzystanie AI w kampaniach wyborczych – od deepfake’ów po syntezę głosu. To wyraźnie pokazuje, jak pilne stają się regulacje w tej dziedzinie. Firmy technologiczne muszą działać w ramach jasnych, określonych standardów etycznych oraz prawnych – i to właśnie regulacje będą tu kluczowe. Jeśli nie wprowadzimy ich w ciągu kilku lat, te wybory mogą być ostatnimi naprawdę ludzkimi. W przyszłych kampaniach zaawansowane algorytmy AI, zdolne do masowej manipulacji i precyzyjnych predykcji, mogą sprawić, że zamiast wybierać kandydatów z dobrymi programami, będziemy wybierać tych, którzy mają największą moc obliczeniową i są w stanie nas przekonać. Może to już się dzieje.

Tymczasem te procesy, regulacje i edukacja zajmą czas. Ale też stworzą zupełnie nową grupę społeczną; elity, które mają dostęp do technologii i wiedzy, jak z niej korzystać.

W CampusAI podjęliśmy wyzwanie, by sztuczną inteligencję uczynić dostępną dla każdego, bo wierzymy, że tylko powszechna świadomość i edukacja mogą nas obronić przed manipulacją. Jeśli ludzie zrozumieją, jak działa ta technologia, nie będą tak łatwo podatni na jej wpływ. To chyba jedyny właściwy kierunek: szerzyć wiedzę, a nie zamykać ją w rękach elit.

Wierzymy, że ludzi o dobrych intencjach jest więcej – jak śpiewał Niemen, „ludzi dobrej woli jest więcej”. Właśnie do tych ludzi kierujemy naszą edukację, kładąc nacisk na etyczne wykorzystanie AI i odpowiedzialne podejście do tej potężnej technologii. Musimy działać teraz, aby równowaga między człowiekiem a technologią pozostała w naszych rękach.

Tyle, że to już kwestia odczytywania naszych emocji. To możliwe?

To złożona kwestia, szczególnie w kontekście regulacji RODO w Unii Europejskiej.

Jesteśmy już coraz bliżej jakiegoś Matrixa...

W wymiarze rzeczywistości wirtualnej – tak, ale na serio – nie. Wciąż jesteśmy daleko od scenariusza,

”

Podczas gdy wprowadzenie komputerów zajęło dwa-trzy pokolenia, teraz musimy się adaptować znacznie szybciej. Umiejętność adaptacji do zmieniających się warunków to inteligencja. Warto jednak patrzeć, czy te zmiany idą w dobrym kierunku i czy każdy nadąży. Bo niestety wiele osób nie

w którym AI mogłaby funkcjonować całkowicie autonomicznie. Do utrzymania stabilności systemów sztucznej inteligencji niezbędni są ludzie – programiści, informatycy, deweloperzy. Technologia jest narzędziem wspierającym człowieka, nie jego zamiennikiem.

Dlaczego każda rozmowa o sztucznej inteligencji musi się kończyć taką dystopijną wizją rodem z „Terminatora”?

Pewnie takie scenariusze po prostu przyciągają uwagę i każdy zna „Terminatora”. Tak nie będzie. Był to pierwszy film, który oglądał każdy, i taki ślad pamięciowy został w poprzednich pokoleniach. Nowe pokolenia będą inne, będą AI-Native, będą płynnie posługiwać się AI. Dla nich modele konwersacyjne takie jak ChatGPT będą normalne tak jak dla nas Google. Ale problem jest taki, że oni nie będą korzystać z czegoś takiego jak wyszukiwarka. To stało się już czymś tak archaicznym jak walkman, gdy mamy dostęp do całej dyskografii świata na Spotify.

Według nas brakuje czwartego prawa Asimova: że robot nigdy nie może udawać człowieka. Chcemy o tym mówić głośno i szerzyć świadomość na temat współpracy ludzi i AI. Ta granica musi być nieprzekraczalna. Śmiesz mnie stwierdzenia, że sztuczna inteligencja jest świadoma. Aktualne modele są bardzo dobre, ale to zaawansowana statystyka, człowiek jest czymś więcej. Przynajmniej tak polecam o tym myśleć. Inaczej będziemy żyli w błędzie i położymy w AI za duże nadzieje. Współpraca Człowiek + AI – tak! To jest świetna przyszłość. Ona może pozwolić każdemu, bez względu na status społeczny i wykształcenie, działać mądrzej. W Polsce mamy mocno zakorzeniony koncept ciężkiej pracy. Może warto już to odpuścić.

30 listopada będziemy świętować drugą rocznicę rozpoczęcia generatywnej rewolucji, zapoczątkowanej przez ChatGPT. Jako CampusAI organizujemy darmowe wydarzenie Generative Revolution Day (www.GenerativeRevolution.ai) – globalną debatę

o AI, w której będziemy się dzielić najlepszymi praktykami i wspólnie się zastanawiać, jak odpowiedzialnie wykorzystać tę technologię. Zapraszamy każdego fana AI do udziału!

Zacytuję pana wypowiedź z czerwca tego roku, gdy dostaliście 10 mln dolarów od Macieja Zientary na budowę wirtualnego kampusu do szkolenia AI: „Mamy ambicję zbudować największą na świecie platformę rozwoju generatywnego, która na nowo zdefiniuje sposób, w jaki ludzie i firmy wykorzystują sztuczną inteligencję” – mówił pan w rozmowie z mamstartup.pl. Uda się?

Campus AI rozwija się dynamicznie. Od jednoosobowej firmy urosliśmy do zespołu 40 osób. Mamy już obecność w Wielkiej Brytanii i Hiszpanii, a w styczniu 2025 r. rozpoczynamy już właściwą ekspansję globalną. W ciągu najbliższych dwóch lat planujemy wejść na 40 rynków, dlatego budujemy właśnie drugie HQ w Dolinie Krzemowej, by być w samym środku globalnego ekosystemu AI.

Obecnie oferujemy produkty płatne, ale pracujemy nad udostępnieniem darmowych narzędzi, aby demokratyzować dostęp do wiedzy o AI. Stworzyliśmy unikalne środowisko wirtualne, gdzie uczestnicy mogą brać udział w różnorodnych projektach, włącznie z tworzeniem własnego magazynu. W naszej platformie dostępna jest też interaktywna wersja książki „Przenikające się umysły” prof. Aleksandry Przeglasińskiej. To przykład, jak można zredefiniować to, czym jest książka zasilana AI. Z taką książką ludzie mogą rozmawiać, a po jej przeczytaniu dzielić się opiniami na forum, kontaktując się z autorkami. To może zapoczątkować wiele nowych projektów.

Stawiamy taką tezę, że za kilka lat będziemy skłonni zapłacić za produkt wyższą cenę, gdy znajdziemy na nim informację, że powstał bez udziału AI. Tak jak z GMO.

”

W przyszłych kampaniach zaawansowane algorytmy AI, zdolne do masowej manipulacji i precyzyjnych predykcji, mogą sprawić, że zamiast wybierać kandydatów z dobrymi programami, będziemy wybierać tych, którzy mają największą moc obliczeniową i są w stanie nas przekonać. Może to już się dzieje

Dziś za niemodyfikowaną genetycznie żywność gotowi jesteśmy płacić więcej...

Nie sądzę. To tak, jakby powiedzieć: to zostało wykonane bez Internetu. Po co? Przyszłość będzie prawdopodobnie bardziej złożona. AI może oferować produkty wysokiej jakości przy niższych kosztach, ale produkty wytworzone przez człowieka mogą mieć swoją unikalną wartość, więc w jakimś stopniu się z tym zgadzam. Ale GMO jest szkodliwe, AI nie, o ile jest dobrze wykorzystane. Przewidujemy istotne zmiany w sposobie korzystania z mediów i technologii – młodsze pokolenia już teraz preferują bardziej prywatne formy komunikacji.

W przyszłości większego znaczenia nabiorą rekomendacje i świadomy wybór źródeł informacji.



Przedsiębiorczość przybierze nowe formy, a interakcje między ludźmi i instytucjami będą się zmieniać. Naszym celem jest przygotowanie każdego, kto chce, do efektywnego funkcjonowania w tym nowym środowisku, łączącym świat rzeczywisty z wirtualnym. I to w Polsce robimy chyba dość dobrze, patrząc na to, co robią po naszym kursie Me+AI nasi absolwenci. Jesteśmy z tego bardzo dumni. Teraz rozpoczynamy współpracę z kilkunastoma korporacjami w Polsce, które zdecydowały się przeszkolić całe organizacje na naszej platformie. W ten sposób zamierzamy podnieść świadomość wielu ludzi i wesprzeć tworzenie się profesjonalnego rynku wokół AI. Cieszymy się, że powstaje to w Polsce i może za jakiś czas pozwoli to na zwiększenie naszej obecności w globalnym ekosystemie. ●

”

Nowe pokolenia będą inne, będą AI-Native, będą płynnie posługiwać się AI.

Dla nich modele konwersacyjne takie jak ChatGPT będą normalne tak jak dla nas Google. Ale problem jest taki, że oni nie będą korzystać z czegoś takiego jak wyszukiwarka. To stało się już czymś tak archaicznym jak walkman

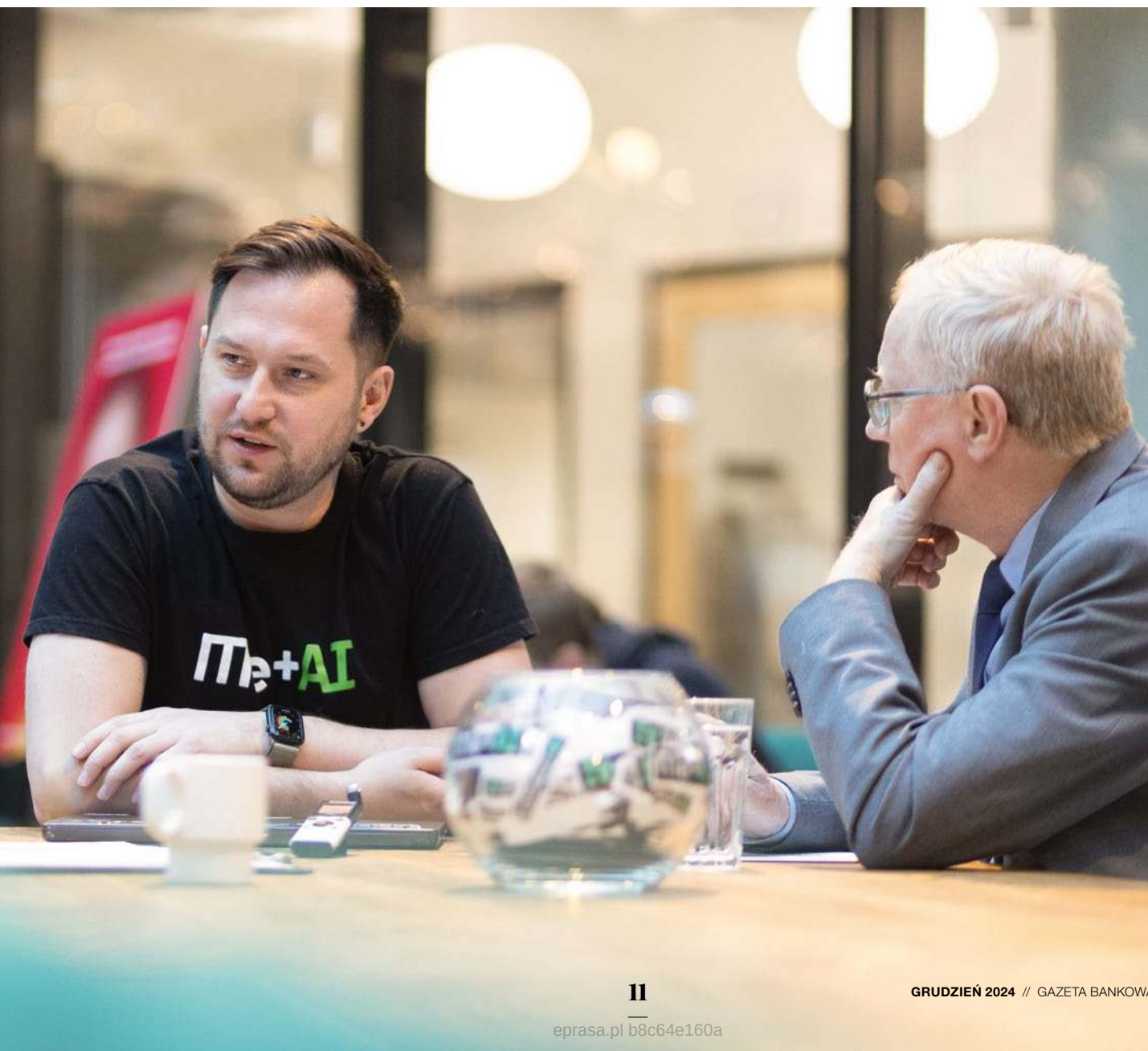


foto: Andrzej Wiktor

temat numeru

Fakty & Procesy & Prognozy



fol. Shutterstock

MAREK BUDZISZ

Trump, czyli wzrost ryzyka wojny z Chinami

Pierwsze nominacje personalne Donalda Trumpa, prezydenta elekta, pozwalają na określenie głównych kierunków przyszłej polityki Waszyngtonu. Zapowiadane objęcie przez Marca Rubio stanowiska szefa Departamentu Stanu, i Mike'a Waltza, który ma być szefem Narodowej Rady Bezpieczeństwa, oznaczają, że Trump ma zamiar obsadzić główne dla kierunku swej polityki zagranicznej funkcje w swej administracji politykami uważanymi za „jastrzębie” wobec Chin

Jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że amerykańską polityką handlową i celną kierował będzie znany ze swego protekcjonistycznego nastawienia Robert Lighthizer, to należy się spodziewać zaostrzenia relacji z Pekinem. Tym bardziej, że – jak napisał na łamach brytyjskiego dziennika „The Telegraph” Gordon Chang – Xi Jinping nie może sobie pozwolić, że względu na napiętą sytuację gospodarczą, na politykę ustępstw. Wynika to z faktu, że jedynym motorem wzrostu gospodarczego Chin jest obecnie eksport i utrzymanie szacowanej na 217 mld dolarów nadwyżki w handlu ze Stanami Zjednoczonymi (w ubiegłym roku było to 279 mld) jest warunkiem uniknięcia scenariusza kryzysu.

Sila frakcji „jastrzębi”

Dotychczasowa polityka Pekinu sprowadzała się do subsydiowania eksportu, co doprowadziło do narastania długu publicznego (który dziś osiągnął poziom 350 proc. PKB), zaniżania kursu własnej waluty i hamowania konsumpcji wewnętrznej. Jeśli Stany Zjednoczone wprowadzą cła na chińskie towary, to mogą

”

Frakcja „jastrzębi” wobec Chin nie będzie równoważona przez zwolenników szukania rozwiązań kompromisowych

wywołać efekt domina, bo pod wpływem Waszyngtonu podobne kroki mogą podjąć inne państwa. Chiny, prócz strategii obrony wolnego handlu, nie będą miały innej drogi, a to może oznaczać zaostrzenie relacji. Tym bardziej, że po odmowie wejścia Brazylii oraz Indii do inicjatywy Pasa i Szlaku wydaje się, iż ten sztandarowy dla chińskiej ekspansji gospodarczej w wymiarze globalnym projekt również osiągnął swe granice. Polityka Trumpa wobec Pekinu będzie najprawdopodobniej z jednej strony odwoływała się do narzędzi protekcjonistycznych, z drugiej zaś – co ma związek z pozycją przedsiębiorców w rodzaju Muska w otoczeniu prezydenta elekta – sprowadzać się może do prób szukania

pól kompromisu, oczywiście jeśli Pekin będzie gotów iść na ustępstwa. Powierzenie Elonowi Muskowi i Vivekowi Ramaswamy obowiązków w zakresie „odchudzenia” administracji – bo mają oni pokierować specjalnym ciałem, którego zadaniem będzie, jak napisał Trump w specjalnym oświadczeniu, „podarowanie Amerykanom” w rocznicę 250-lecia Deklaracji Niepodległości, czyli w 2026 roku, nowej efektywnej administracji publicznej – może wskazywać na to, że energię bliskich sobie ludzi ze środowiska biznesu prezydent elekt chce wykorzystać w polityce wewnętrznej, a nie zagranicznej. To wskazywałoby na to, że frakcja „jastrzębi” wobec Chin nie będzie równoważona przez zwolenników szukania rozwiązań kompromisowych.

Amerykańska produkcja ma wzrosnąć

Elementem polityki wobec Chin są też propozycje szybkiego, negocyjacyjnego zakończenia wojny Rosji z Ukrainą. Nie są one wynikiem skłonności do ustępstw wobec Moskwy, choć tych nie można wykluczyć, bo w otoczeniu Trumpa panuje pogląd, iż wspieranie Kijowa to nie jest dla Ameryki kierunek priorytetowy. W lutym 2022 roku, po rosyjskiej agresji na Ukrainę, Waltz nie tylko ostro potępił napaść, lecz również skrytykował politykę administracji Bidena, której nadmierna ostrożność miała ośmielić, jego zdaniem, Putina. „Tej inwazji można było zapobiec – napisał po wybuchu wojny – gdyby administracja Bidena utrzymała sankcje wobec Nord Stream 2 i wywarła presję na naszych sojuszników z NATO, aby zerwali z zależnością energetyczną od Rosji”. Waltz wielokrotnie też krytykował te państwa Paktu Północnoatlantyckiego, które nie wywiązują się ze zobowiązań w zakresie wydatków na bezpieczeństwo i nadal realizują politykę „pasażera na gapę”. Na tej podstawie niemieckie media uznają, że nowego doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego nie można zaliczyć do grona przyjaciół Berlina. 5 listopada, dzień przed amerykańskimi wyborami prezydenckimi, Waltz w wywiadzie dla publicznej stacji radiowej NPR powiedział, w jaki sposób chciałby doprowadzić do rozpoczęcia rozmów w kwestii zakończenia wojny na Ukrainie. Zapowiedział, że jeśli Putin nie będzie chciał negocjować, to jednym z pierwszych kroków może być zdjęcie przez Waszyngton nałożonego na Ukrainę ograniczenia w sprawie rażenia celów na terenie Federacji Rosyjskiej. Tego rodzaju presja, w jego opinii, winna zmusić Kreml do negocjacji. Drugim elementem nacisku na Rosję ma być zmiana amerykańskiej polityki wobec sektora wydobywania węgla i gazu ziemnego, Trump chce realizować zupełnie inną politykę. Wszystkie rozpatrywane przezeń kandydatury na

”

Elementem nacisku na Rosję ma być zmiana amerykańskiej polityki wobec sektora wydobywania węgla i gazu ziemnego. W przeciwieństwie do Bidena, który od pierwszego dnia swej kadencji wprowadził, w imię ochrony środowiska, ograniczenia dla sektora wydobywania węgla i gazu ziemnego, Trump chce realizować zupełnie inną politykę

stanowisko przyszłego Sekretarza ds. Energii i Ochrony Środowiska, w tym Doug Burgum, były gubernator Dakoty Północnej, to zadeklarowani zwolennicy wzrostu amerykańskiej produkcji. Sam Trump w toku kampanii wyborczej mówił, że Stany Zjednoczone „mają więcej ropy naftowej niż Arabia Saudyjska, więcej niż Rosja” i zdaniem komentatorów branżowych będzie on najbardziej, od ponad 20 lat, przychylnym dla rozwoju tego sektora prezydentem. Jeśli zatem w wyniku zwiększenia amerykańskiej produkcji i eksportu spadną ceny na światowych rynkach, to bardzo napięty przyszłoroczny budżet Federacji Rosyjskiej, w którym przeznaczają się ponad 40 proc. dochodów na kontynuowanie wojny, może zacząć trzeszczeć. Nie musi to oznaczać załamania się rosyjskiej gospodarki, ale z pewnością może stanowić istotny czynnik zwiększający skłonność Putina do tego, aby usiąść do stołu rokowań.

Chiny na celowniku

Zakończenie wojny na Ukrainie w opinii Waltza jest niezbędne nie dlatego, że opowiada się on za polityką ustępstw wobec Moskwy, lecz z zupełnie innego powodu. Jej kontynuowanie wzmacnia Chiny, głównego rywala strategicznego Stanów Zjednoczonych, na walce z którym nowa administracja chce koncentrować swe wysiłki. W podobny sposób należy interpretować nominację Mike’a Huckabee, byłego gubernatora stanu Arkansas, na stanowisko amerykańskiego ambasadora w Izraelu. Polityk ten uchodzi za jednego z najbardziej proizraelsko nastawionych w amerykańskim establishmentie, co może, zdaniem komentatorów, oznaczać, że Waszyngton da premierowi Netanjahu wolną rękę „w dokończeniu wojny” na Bliskim Wschodzie. W tym duchu interpretuje się też ultimatum, jakie prezydent elekt już po wyborze wystosował do liderów Hamasu,



grożąc, że „zapłacą oni straszną cenę”, jeśli do dnia inauguracji nie uwolnią nadal przetrzymywanych zakładników. W opinii obserwatorów tego rodzaju rozstrzygnięcie na Bliskim Wschodzie ma również umożliwić koncentrację Stanów Zjednoczonych na rywalizacji z Chinami.

Podobnie interpretować należy dobiegające ze środowiska doradców Trumpa zapowiedzi większej presji, wywieranej na sojuszników z NATO, aby ci zwiększyli docelowo swe nakłady na bezpieczeństwo do poziomu 3 proc. PKB. Te wezwania, formułowane choćby przez gen. Keitha Kellogga, adresowane są przede wszystkim do Niemiec, które obawiają się zabójczej dla ich gospodarki mieszanek w postaci ceł na towary eksportowane do Stanów Zjednoczonych i presji na wzrost wydatków wojskowych. Kellogg proponował nawet, podobnie jak Rick Grenell, aby Waszyngton zagroził wycofaniem amerykańskich sił zbrojnych z krajów, które nie wywiązują się ze swych zobowiązań sojuszniczych. Tego rodzaju polityka, jeśli zostanie wdrożona, w zasadniczy sposób zmieni amerykański system sojuszniczy i od nowa ukształtuje hierarchię głównych partnerów.

Przegląd kadr

Resortem obrony ma pokierować Pete Hegseth, weteran, ostatnio prowadzący program telewizyjny w stacji Fox News. Politycznie jest on zupełnym nowicjuszem, raz kandydował bez powodzenia do jednej z legislatur stanowych. Szefem CIA zostanie zaś John Ratcliffe, który koordynował pracę służb w ostatnich tygodniach pierwszej kadencji Trumpa. Zdaniem obserwatorów te dwie nominacje świadczą o tym, że prezydent elekt kierował się w swym wyborze lojalnością nominowanych, co może świadczyć o planowanych „czyszczeniach”. Hegseth, który pokieruje największą w Stanach Zjednoczo-

nych biurokracją – bo Pentagon jest nie tylko największym dysponentem funduszy publicznych, lecz także zatrudniającą najwięcej osób agencją rządową – ma, jak informuje dziennik „The Wall Street Journal”, powołać specjalną komisję, która będzie się zajmowała weryfikacją generałów i admirałów awansowanych za czasów administracji Bidena oraz jego poprzedników. Hegseth również może być uznany za „jastrzębia” w kwestii polityki wobec Chin. W jednej z powyborczych rozmów powiedział on, że realizowany właśnie przez Pekin forsowny plan rozbudowy sił zbrojnych ma na celu „pokonanie Stanów Zjednoczonych w wojnie”, i przestrzegł przed penetracją chińskich agentów.

Obietnice będą szybko realizowane

Nominacja dla Kristi Noem, byłej gubernator Dakoty Południowej – która jako pierwsza wysłała, pełniąc funkcję, stanowe oddziały Gwardii Narodowej z zadaniem wsparcia wysiłków Teksasu w blokowaniu granicy, a teraz będzie kierować Departamentem Bezpieczeństwa Wewnętrznego i współpracować z wyznaczonym wcześniej przez Trumpa Tomem Homanem – wskazuje, że wyborcze deklaracje prezydenta elekta będą szybko realizowane. Zapowiadał on masowe deportacje nielegalnych emigrantów, a Homan znany jest ze swego bezkompromisowego stanowiska. Wcześniej opowiadał się za deportacjami, nawet jeśli w ich wyniku miałyby dochodzić do rozdzielania rodzin, a także postulował walkę z meksykańskimi kartelami specjalizującymi się w przemyśle ludzi. Sam Trump deklarował determinację swej administracji w walce z grupami przestępczymi z Meksyku, które zajmują się przerzutem do Stanów Zjednoczonych fentanylu – syntetycznego narkotyku, który corocznie kosztuje życie ponad 100 tys. Amerykanów.

Polityka protekcji celnej (bo Trump w czasie kampanii zapowiadał nawet 200-procentowe cła na samochody sprowadzane z Meksyku), wstrzymanie strumienia migrantów i zapowiadana walka z przestępczością mogą pogorszyć stosunki z władzami Meksyku. Tym bardziej, że wybrana w czerwcu na stanowisko prezydenta Claudia Sheinbaum realizuje bardzo lewicową agendę.

Ameryka pod rządami Trumpa skoncentruje swe wysiłki na polityce powstrzymywania Chin. Oznaczać to będzie więcej obowiązków dla sojuszników Stanów Zjednoczonych, którzy będą odpowiadać za utrzymanie porządku na mniej priorytetowych dla Waszyngtonu kierunkach, takich jak Ukraina. Twardsze stanowisko wobec Pekinu i przyspieszenie rozbudowy amerykańskich sił zbrojnych oznaczają też zwiększenie prawdopodobieństwa wybuchu – nawet przypadkowego – konfliktu. Jeśli Xi Jinping nie zgodzi się „stanąć w szeregu”, wówczas wojna w rejonie Indo-Pacyfiku może się zacząć w każdym momencie. ●

AGNIESZKA ŁAKOMA

Stany Zjednoczone znowu stawiają na ropę

Choć Donald Trump obejmie urząd prezydenta USA dopiero 20 stycznia 2025 r., to już teraz z wielu środowisk gospodarczych płyną pierwsze sygnały ostrzegawcze przed skutkami jego decyzji dla gospodarki. Bez względu na to, czy ostrzeżenia są słuszne czy nie, jedno jest pewne – największe powody do zadowolenia ma amerykańska branża naftowa



Zaledwie dzień po ogłoszeniu wstępnych wyników wskazujących na wygraną Donalda Trumpa giełda amerykańska zareagowała pozytywnie i główne indeksy odnotowały znaczące wzrosty. Spadły natomiast znacząco, o kilkanaście procent, akcje firm związanych z zieloną energią. To najkrótsze podsumowanie nastrojów, jakie dominują na najważniejszych rynkach świata, nie tylko w USA.

Złota era nafty i gazu

W pierwszym przemówieniu tuż po wyborach prezydent elekt zapowiedział „złoty wiek” dla Ameryki, który ma zapewnić wydobycie ropy i gazu. I nie jest to zaskakujące, bo jedno z głównych haseł w jego kampanii brzmiało „drill, baby, drill”. To sygnał, że zniesione zostaną najprawdopodobniej, i to bardzo szybko, obstrzeżenia środowiskowe wprowadzone w czasie kadencji Joe Bidena, które miały ograniczyć wydobycie paliw kopalnych w USA. Donald Trump nie ukrywał, że nie jest zwolennikiem walki z globalnym ociepleniem, a alarmistyczne informacje o zmianach klimatu nazwał oszustwem. Takie kwestie jak ograniczenie emisji metanu czy dwutlenku węgla i nowe normy z tego wynikające, wprowadzone przez ustępującą administrację, przestaną najpewniej mieć znaczenie. Podobnie jak protesty czy obawy ekologów, którzy twierdzą, że najbardziej popularna metoda wydobycia gazu łupkowego, czyli szczelinowanie przy użyciu olbrzymich ilości wody i odpowiedniej mieszanki chemikaliów (wtłaczanych pod ziemię), jest szkodliwa. Donald Trump zapewne uwolni także część terenów będących w gestii

władz federalnych pod wiercenia, co też sugerowali przedstawiciele jego ekipy w czasie kampanii wyborczej.

Podobnie należy się spodziewać anulowania wymagających przepisów dotyczących analiz wpływu na środowisko projektów budowy terminali skraplania i eksportu gazu. Wprowadzone na początku tego roku wywołały wiele kontrowersji i obaw. I to nie tylko samych firm – inwestorów, którzy uznali, że praktycznie blokują prace przygotowawcze, lecz również w Brukseli. Unijne obawy wynikały z faktu, że to USA są w gronie głównych dostawców gazu dla Starego Kontynentu po tym, jak Rosja napadła na Ukrainę i przestała być najważniejszym eksporterem surowca.

Stany Zjednoczone są w światowej czołówce producentów ropy oraz gazu i choć w ostatnich dwóch latach wydobycie nieco spadło, podobnie jak liczba odwiertów, to jednak należy się spodziewać, że w nowej kadencji Trumpa ten trend zostanie odwrócony. Tym bardziej, że to właśnie bogate złoża łupkowe spowodowały, iż zaledwie w ciągu kilkunastu lat USA dołączyły do światowej czołówki.

Planeta nie płonie

Nowe amerykańskie władze najprawdopodobniej przestaną wspierać światowe działania na rzecz walki o ochronę klimatu. W przeciwieństwie do swoich poprzedników nie będą się angażować w inicjatywy międzynarodowe w tej sprawie, a według nieoficjalnych informacji – nawet mogą podjąć decyzję o wycofaniu się z tzw. porozumienia paryskiego. Zawarte przez społeczność międzynarodową podczas szczytu pod egidą ONZ COP 16 w 2015 r. zakłada dążenie do przeciwdziałania wzrostowi temperatury na Ziemi (powyżej 1,5 stopnia C), czyli de facto obniżenie emisji gazów cieplarnianych, a także wsparcie w tej kwestii najuboższych krajów świata. Według Agencji Reutera doradcy polityczni Trumpa rozważają nawet wycofanie USA z Ramowej konwencji Narodów Zjednoczonych w sprawie zmian klimatu (UNFCCC), ratyfikowanej przez Senat Stanów w 1992 r. Tym bardziej, że teraz to Republikańskie będą mieć większość głosów senatorskich.

Niechęć nowych władz USA do światowych porozumień klimatycznych to tylko jeden z elementów polityki, który budzi obawy. Znacznie poważniejsze dotyczą przyszłości projektów energii odnawialnej w samych Stanach Zjednoczonych, która dotychczas wydawała się wręcz świetlana. Teraz okaże się, jaki los spotka słynną ustawę IRA, którą administracja Joe Bidena przyjęła w sierpniu



for. Shutterstock

2022 r. i w jej efekcie doprowadziła do szybkiego wzrostu OZE w USA, i to zaledwie w ciągu dwóch lat. System zachęt i ulg podatkowych, a także publicznych dotacji, wspierał tego typu zielone inwestycje w Stanach, a szczególnie rodzime firmy nimi zainteresowane. I przyczynił się do ściągnięcia na amerykański rynek wielu zagranicznych koncernów, również europejskich, zainteresowanych budową farm wiatrowych i słonecznych. Najlepszym przykładem jest koncern niemiecki RWE, który zapowiedział tam inwestycje o wartości w sumie ponad 3 mld dolarów. Warunkiem uzyskania ulg i wsparcia było prowadzenie działalności oraz tworzenie miejsc pracy na miejscu.

Część ekspertów sugeruje, że nowe władze w Waszyngtonie nie zdecydują się na radykalny krok i całkowite wyrzucenie IRA do kosza, ale bardzo prawdopodobne jest znaczące ograniczenie ulg i subwencji.

Groźba wojny celnej

Z obawami na działania nowej administracji amerykańskiej patrzą Bruksela i Pekin. Szczególnie dla unijnych władz wygrana Donalda Trumpa była trudna do przyjęcia. Z wielu powodów. Z wypowiedzi unijnych polityków wynikało, że liczyli na zwycięstwo Kamali Harris. Teraz w kwestii agendy klimatycznej Europa bez wsparcia USA może pozostać osamotniona, a działania i polityka antyemisyjna Australii czy Kanady nie będą miały aż tak dużego znaczenia. Na dodatek Europa musi się zmierzyć z konkurencyjnością amerykańskiej gospodarki. A jej przewaga w ostatnich latach była i jest szczególnie odczuwalna, gdyż po napaści Rosji na Ukrainę kryzys energetyczny wywindował ceny surowców, przez to samej energii w Europie. Choć spadły one w zeszłym i w tym roku, to jednak koszty energii, obciążonej dodatkowo systemem handlu emisjami, uderzyły mocno w europejski przemysł. Unia, wdrażając Zielony Ład, liczy na rozwój ekotechnologii i przemysłu, ale póki co nie przynosi to spodziewanych efektów, czyli wzrostu gospodarczego. Na dodatek transformacja energetyczna i plan całkowitego odejścia od paliw kopalnych stają się coraz bardziej kosztowne. Tymczasem w USA energia jest dużo tańsza, a więc i koszty produkcji są znacząco niższe. Deklaracje Donalda Trumpa, obiecującego społeczeństwu i gospodarce jeszcze tańszą energię, opartą na paliwach kopalnych i bez kosztów emisji, brzmią dla UE bardzo groźnie.

Jakby tego było mało, w trakcie kampanii prezydenckiej Trump zapowiedział możliwość obłożenia dodatkowymi cłami wszystkich towarów sprowadzanych z Europy i z Chin. Komisja Europejska nie może zlekceważyć tych zapowiedzi, gdyż podczas pierwszej kadencji w Białym Domu Donald Trump w 2018 r. wprowadził 25-procentowe cła na stal i 10-procentowe cła na aluminium, a argumentem były obawy dotyczące bezpieczeństwa narodowego. W czasie kampanii wy-

borczej Republikanin mówił o wprowadzeniu zróżnicowanych celi, co oznacza, że Stary Kontynent ma być potraktowany łagodniej niż Państwo Środką (przyszły przywódca USA wspominał o 10- lub 20-procentowych cłach, podczas gdy towary chińskie miałyby być obciążone stawkami nawet w wysokości 60 proc.). Zresztą już Joe Biden postanowił zahamować import aut elektrycznych z Chin, wprowadzając na nie 50-procentowe cła i z rezerwą podchodząc do planów budowy fabryk przez chińskie koncerny w sąsiednim Meksyku.

Jak bardzo zapowiedź cel może się odbić na europejskiej gospodarce – zakładając, że faktycznie zostałyby wprowadzone – świadczą choćby analizy eksperckie, które pojawiły się tuż przed końcem kampanii wyborczej i zaraz po jej zakończeniu. Cytowany przez Business Insider raport Goldman Sachs wskazuje, że Europę czeka spadek wzrostu gospodarczego właśnie ze względu na spory handlowe. Dlatego analitycy obniżyli swoje prognozy w całym regionie do 0,8 proc. na rok 2025 (wcześniej zakładali 1,1 proc.), zaś w 2026 r. przewidują wzrost o 1 proc. W strefie spadek realnego PKB ma wynieść 0,5 proc. Wskazali jednocześnie, że „rzeczywista skala podwyżek taryf może mieć mniejsze znaczenie niż niepewność wywołana groźbą nałożenia taryf na Europę”.

Obawy wyrażają także eksperci Niemieckiego Instytutu Ekonomicznego, którzy wyliczyli z kolei, że gdy stawki celne wyniosą 10 proc., a dodatkowo na towary sprowadzane z Chin do 60 proc. (począwszy od 2025 r.), to straty w niemieckim PKB przekroczą 127 mld euro (liczone w stałych cenach z 2020 r.). Natomiast wyższe taryfy, czyli 20-procentowe – jak podał portal Euro-news Business – spowodują, że „gospodarka niemiecka mogłaby potencjalnie stracić około 180 mld euro”, a to oznaczać będzie spadek PKB o 1,5 proc. do końca czteroletniej kadencji Donalda Trumpa. Niemcy mają powody do obaw. Analitycy Goldman Sachs zaliczyli ten kraj oraz Szwecję i Szwajcarię do grupy gospodarek, na których produkt krajowy brutto najbardziej wpłyną amerykańskie cła. Wskazali również, że cła prawdopodobnie obejmą eksport samochodów, który jest wart 80 mld dolarów, czyli prawie 1 procent eksportu UE.

Najwyraźniej zdając sobie sprawę z tego, że nowa polityka celna USA będzie problematyczna, przewodnicząca KE Ursula von der Leyen zasugerowała (jak informował portal Politico), że Unia mogłaby sprowadzać więcej niż dotąd gazu skroplonego LNG ze Stanów Zjednoczonych. Choć formalnie Bruksela nie ma żadnego wpływu na listę dostawców i zawierane bilateralne umowy handlowe przez firmy państw członkowskich w tej sprawie.

Trudno ocenić, czy obietnica – nie do końca mająca pokrycie w rzeczywistości – w sprawie zwiększenia przez Europę importu LNG ze Stanów Zjednoczonych udobrucha nowego prezydenta i zapobiegnie sporom handlowym w czasie jego czteroletniej kadencji. ●

RYSZARD CZARNECKI

europoseł 2004–2024,
w latach 2014–2018 wiceprzewodniczący
Parlamentu Europejskiego

„Dobra zmiana” w USA

Drugi raz w dwuipółwiecznej historii Stanów Zjednoczonych Ameryki prezydent, który przegrał wybory, potrafił po czterech latach wrócić do Białego Domu. Donald John Trump wraca nie po to, aby sycić się majestatem władzy – choć władzę lubi, a wrodzony egotyzm tylko mu w tym pomaga – lecz po to, aby dokonać „wielkiej zmiany”. W przeciwieństwie do polityków europejskich – zwłaszcza w Europie Zachodniej, którzy wygrywali wybory w dużej mierze dzięki hasłom powstrzymania imigracji, a następnie nic w praktyce nie zrobili, aby zapalić „czerwone światło” dla nielegalnych imigrantów (spektakularnym przykładem jest tu premier Królestwa Niderlandów Mark Rutte, który „w nagrodę” został sekretarzem generalnym NATO) – Donald Trump taki nie będzie: on rzeczywiście wydaje się w dużej mierze wierzyć w to, co mówi. Spodziewać się więc można radykalnych zmian w polityce USA w trzech obszarach, w tym jednym dotyczącym bardzo szeroko rozumianej polityki międzynarodowej.

Po pierwsze – to kwestia gruntownej zmiany polityki migracyjnej.

Po drugie – wycofanie się USA z szaleńczej polityki klimatycznej. I to oczywiście będzie miało reperkusje międzynarodowe.

Po trzecie wreszcie – to istotne zmiany dotyczące gospodarki.

Co do walki z nielegalną imigracją, Trump mówi wprost o wyrzuceniu 11 mln (sic!) imigrantów z terytorium Stanów Zjednoczonych. Wie, że aparat państwowy z wydalaniem tak olbrzymiej liczby imigrantów sobie nie poradzi. Dlatego zapowiada zaangażowanie prywatnych firm, które na tym skądinąd świetnie zarobią. Amerykański podatnik i wyborca zobaczy, że Trump dotrzymuje słowa, a podatki nie idą na marne. Co więcej, zasilają amerykańskie firmy, a nie są wpompywane w studnię bez dna, czyli przepastne kieszenie „nielegalów” i ich rodzin. Nowa polityka imigracyjna 45. i 47. prezydenta USA – w jednej osobie – ma być wprowadzona w życie zaraz po 20 stycznia, czyli po inauguracji prezydentury.

Zapowiedź wycofania się Waszyngtonu z międzynarodowych zobowiązań klimatycznych, którą zaraz po

wyborach złożył prezydent elekt, brzmi serio i zapewne dość szybko zostanie zrealizowana. Po co zresztą Ameryka ma akceptować ekologiczny „gorset” zewnętrznych ustaleń, pod którymi podpisywał się gabinet Josepha Robinette’a Bidena? To zła wiadomość dla Zielonych, ale znowu dobra dla amerykańskich firm.

Gdy chodzi o gospodarkę, to w dużym stopniu ona przesądziła, że pragmatyczni Amerykanie powierzyli swój los Trumpowi. Do niego – poważnego biznesmena – przeciętny Amerykanin ma dużo większe zaufanie w sprawach ekonomicznych niż do Bidena – zawodowego polityka.

W amerykańskim systemie politycznym prezydent ma olbrzymią władzę – inaczej niż prezydenci czy monarchowie w Europie (Francja jest wyjątkiem, ale i tak formalne kompetencje lokatora Pałacu Elizejskiego są wyraźnie mniejsze niż lokatora Białego Domu). Trump ma więc instrumenty, aby wcielać swój program i swoje obietnice w życie. Tym bardziej, że jego Partia Republikańska wygrała wybory do obu izb Kongresu USA, czyli Izby Reprezentantów i Senatu. Nowy prezydent będzie miał zatem nie tylko bardzo silny mandat społeczny, lecz także dużo łatwiejszą drogę do realizacji swojej wyborczej agendy.

Zapewne zwrócili państwo uwagę, że słowem nie wspominałem o polityce zagranicznej. Nieprzypadkowo. Pod względem „policy making” w tym obszarze Stany Zjednoczone mają zupełnie inny system niż my na Starym Kontynencie. Wbrew pozorom każdy amerykański prezydent, także tak wyrazisty i charyzmatyczny jak D.J. Trump, nie może tu „wszystkiego”. Formalnie i w praktyce – jak pokazało przeciąganie liny między Bidenem a Kongresem w sprawie amerykańskiej pomocy militarnej dla Ukrainy – władza wykonawcza jest uzależniona od władzy ustawodawczej w bardzo realny sposób. Do tego dochodzi nieformalna, ale bardzo silna, pozycja zarówno Pentagonu, jak i lobby militarnego. Dlatego zapowiedzi kandydata na prezydenta Trumpa o zakończeniu wojny w Europie Wschodniej w „jeden dzień” będzie więcej niż trudno zrealizować prezydentowi Trumpowi. Potraktujmy to więc jako swoistą metaforę i wolę zakończenia wojny, nie przywiązując się do liczby dni, tygodni, miesięcy.

Co, jak co, ale prezydentura Mr. Trumpa nudna nie będzie...

W styczniu wszystko zacznie się na dobre



ROZMAWIĄŁ

STANISŁAW KOCZOT

W Polsce czeka nas marazm – na giełdzie, na rynku obligacji, i lekkie osłabienie złotego w perspektywie dwóch–trzech miesięcy – mówi Marek Rogalski, główny analityk walutowy Domu Maklerskiego BOS

Rynki lepiej przewidziały wyniki wyborów w USA niż firmy sondażowe. Na Donalda Trumpa postawiły już na dobrych kilka dni przed wyborami. I nie pomyliły się. To była taka gra z ich strony czy po prostu dysponują lepszą wiedzą o tym, co tak naprawdę dzieje się w amerykańskim społeczeństwie?

Marek Rogalski: Rynki postawiły na Trumpa nawet wcześniej: dwa–trzy tygodnie przed wyborami, a gdybyśmy tak przyjrzeni się im bardziej szczegółowo, to nawet być może trzy miesiące wcześniej, po zamachach na Donalda Trumpa w lipcu. Oczekiwania, że wygra on wybory, zaczęły maleć, gdy do gry weszła Kamala Harris, ale tylko na chwilę, bo od połowy października rynek zaczął grać w tzw. Trump trade, czyli w rozgrywanie aktywów pod jego wygraną. O wiele bardziej efektywnym narzędziem niż sondaże, dla mnie jako analityka, ale też dla rynku finansowego, były zakłady bukmacherów. W tym roku bukmacherzy lepiej obstawiali wyniki wyborów. Od około 20 października zwycięstwo Trumpa było prawie pewne. Rynki finansowe są zawsze spryt-

niejsze i cwańsze. Jeżeli w 2016 r. były zaskoczone zwycięstwem Trumpa, to teraz rozgrywkę zaczęły wcześniej. Mieliśmy więc do czynienia ze wzrostem notowań akcji amerykańskich, czyli na Wall Street, potem dolar poszedł w górę, a przede wszystkim mieliśmy spadki cen obligacji, czyli wzrost rentowności papierów amerykańskich. To trzy kluczowe aktywa, gdzie ten Trump trade był widoczny. Dołożymy jeszcze dwa rynki: na każdą informację o tym, że Trump może wygrać, dobrze reagowały kryptowaluty i zyskiwało złoto.

Dlaczego akurat złoto? Tym elementem, który podbija ceny złota, powinny być oczekiwania dotyczące obniżek stóp przez amerykański bank centralny...

Taka jest generalnie zasada. Mocne oczekiwania co do cięć stóp przez Fed były w połowie września, a od połowy września mocno spadły, czyli rynek zredukował spodziewaną skalę obniżek do końca 2025 r. o ponad połowę, z 230 pkt baz. do niecałych 70 pkt baz. Więc teoretycznie takie oczekiwania powinny

podkopać zwyżki złota już gdzieś w październiku. A tak się nie stało. Dlaczego? Rynek wykombinował sobie, że złoto rośnie, ponieważ Trump ma pomysły gospodarcze, które podbiją inflację. Więc złoto i tak będzie drożało. Myślenie było dość pokrętne i pierwszą reakcją na tym rynku był spadek notowań złota, zgodnie z mechanizmem „kupuj plotki, sprzedawaj fakty”.

Jeżeli rynki finansowe przewidziały wygraną Trumpa i grały na Trump trade, to jednak ich reakcja na wyniki powinna być słabsza. A była mocna i wyrazista.

Tak, ale mogła być jeszcze bardziej wyrazista. Do końca października rynek rósł, potem, w piątek i w poniedziałek przed wyborami, mocno się cofnęła, bo pojawiły się głosy, że może Kamala Harris ma równe szanse z Trumpem. Kiedy Trump wygrał, rynki wróciły do schematu Trump trade. Mamy do czynienia z podobną skalą ruchu jak w 2016 r. Mocno zyskał dolar, wyraźne zwyżki widzieliśmy na Wall Street, ale trzeba łączyć je z innymi tematami, na przykład z tym, że giełda amerykańska znajduje się w fazie silnej hossy, więc tam te reakcje są troszkę przerysowane. Największym beneficjentem wygranej Trumpa jest jednak rynek kryptowalut, który osiem lat temu tak naprawdę nie istniał w takiej skali jak teraz. W kampanii Republikanin zapowiadał spore deregulacje w tym sektorze, które mogą dać mocny impuls do rozwoju tego rynku. Stąd taka pozytywna reakcja. Inwestorzy dobrze pamiętają, że Joe Biden był nieufny wobec tego rynku.

Rynki dość szybko ochłonęły, jednak czy tymi wyborami, a raczej tym, co będzie się działo w ich wyniku, będą żyły jeszcze kilka miesięcy, a może nawet kilka lat, bo Trump może zaaplikować inwestorom wiele niespodzianek?

Tak. Jeżeli się zastanowimy, co Trump obiecał w czasie kampanii i miałby to wszystko wprowadzić w życie, to robi się ciekawie. Powstaje pytanie, jak będzie wyglądała gospodarka globalna w perspektywie dwóch-trzech lat, bo tutaj czekają nas spore zmiany.

Jakie decyzje Trumpa będą miały największy wpływ na rynki? Czego inwestorzy oczekują, czego najbardziej się obawiają?

Są trzy fundamenty programu Trumpa. Pierwszy to wojna celna praktycznie z całym światem. Trump uważa, że należy chronić rynek amerykański przed zalewem tanich produktów. Nie chodzi wyłącznie o Chiny ani o Meksyk. Mówi się o podstawowej stawce 10 proc. dla wszystkich importowanych towarów, o 60-procentowej na towary z Chin oraz 200-procentowe na samochody produkowane w Meksyku i sprowadzane do USA... Generalnie ta wojna handlowa skończy się dla świata źle. Najlepiej

”

Największym beneficjentem wygranej Trumpa jest rynek kryptowalut, który osiem lat temu tak naprawdę nie istniał w takiej skali jak teraz

szy dla wzrostu gospodarki globalnej jest wolny handel, a nie wprowadzanie ograniczeń. Pamiętajmy, że działania Amerykanów będą się spotykały z odpowiedzią drugiej strony. Wojna handlowa może po prostu przerodzić się w spadek wolumenu obrotów na całym świecie. Może to sprawić, że potencjalny wzrost gospodarczy będzie mniejszy. Takie działania powodują też wzrost inflacji, a jesteśmy w okresie, kiedy rynek zaczął wierzyć, że inflacja zaczyna spadać. Jeżeli teraz zacznie się bać, że inflacja stanie w miejscu albo jeszcze wzrośnie, to pojawia się kolejny czynnik nerwowości, który teoretycznie może blokować bardziej śmiałe decyzje banków centralnych. Dla rynków finansowych ma to kluczowe znaczenie. Problem z Trumpem jest taki, że podczas swojej pierwszej kadencji pokazał się jako polityk nieobliczalny. Bardzo trudno było przewidywać to, co ma na myśli. A jeżeli tak jest, to zawsze bierze się poprawkę, że może być gorzej, niż faktycznie by było. Dlatego teza, że w wyniku wojny celnej na świecie inflacja wzrośnie, jest słuszna. Jeżeli mówiło się o „miękkim lądowaniu” gospodarki, to teraz może być to zagrożone. Uważam, że Amerykanie stracą, kiedy inne kraje mocno osłabną. Teza, którą lansuje Trump, że USA się wzmocnią, a reszta nas nie obchodzi, jest bez sensu. Świat to połączony organizm i jeżeli w Chinach będzie kiepsko, w strefie euro również, to Ameryka też będzie miała problem. Jeżeli perspektywy gospodarki amerykańskiej są teraz dobre, to czy one się nie pogorszą za dwa lata z powodu działań Trumpa? Tego jeszcze nie wiemy.

A kolejne filary programu Donalda Trumpa? Jakie mają konsekwencje?

Drugi filar to podatki. To ten element, który pcha do góry rynek amerykański, czyli giełdę. Trump zapowiada obniżenie stawki dla korporacji. Jest to jednak czynnik lokalny, natomiast problem z cłami jest problemem globalnym, rodzi implikacje dla całego świata. Punkt trzeci filaru polityki Trumpa to bardzo szeroko zakrojona polityka antyemigracyjna, łącznie z deportacjami osób, które nielegalnie przebywają w USA. Efekt deportacji może być taki, że płace będą

rosły, bo z rynku zniknie najtańsza siła robocza. Wyższe cła, niższe podatki, czyli więcej pieniędzy na rynku, i wyższe płace to zwiększenie inflacji. Szacuje się, że należałoby do niej dodać nawet 2 punkty procentowe. Może się więc okazać, że oczekiwania obniżek stóp procentowych w USA w przyszłym roku jeszcze bardziej się zmniejszą. Może nie będzie dwóch cięć stóp procentowych, a tylko jedno. Oczywiście to tylko pewien scenariusz, bo na przykład jak ocenić pogłoski, że Trump może zbić ceny ropy naftowej? Gdyby tak się stało, to wyższa inflacja byłaby po prostu zbita tańszą ropą.

Jaki wpływ wygrana Donalda Trumpa będzie miała na polski rynek, na złotego?

W pierwszej reakcji złoty się osłabił, ale potem zyskał. Może to oznaczać, że rynek nadmiernie obawia się tego, że wygrana Trumpa niesie ze sobą ryzyko. Jak patrzą rynki finansowe na wojnę na Ukrainie? My widzimy to pod kątem społecznym, politycznym, długofalowo, natomiast rynek finansowy patrzy zero-jedynkowo. Jeżeli dostanie na przykład sygnał, że w styczniu, gdy Donald Trump obejmie władzę, skończy się wojna na Ukrainie, to będzie dla niego dobra informacja. Rynek zawsze patrzy na tu i teraz. Sam fakt zakończenia wojny na Ukrainie, niezależnie od tego, na jakich warunkach – choć brzmi to dziwnie z naszej perspektywy – byłby dla niego czynnikiem pozytywnym. W krótkim okresie geopolityka nie musi wyraźnie grać przeciwko złotemu. To, co może mu zaszkodzić, to polityka Fedu, czyli perspektywa wzrostu inflacji w USA, i w konsekwencji umocnienia dolara. Nie jest to dobre środowisko dla złotego ani dla rynków wschodzących, gdy dolar jest coraz silniejszy, gdy mamy przed sobą perspektywę wojny celnej. Jeżeli chodzi o cła, to Trump może je wprowadzić zaraz po objęciu urzędu, w ciągu dwóch dni, bez udziału Kongresu. Ścieżka przez Kongres obowiązuje natomiast w przypadku podatków. W styczniu wszystko zacznie się na dobre.

A co z polską giełdą?

Indeks WIG20 w zasadzie nie wystrzelił po ogłoszeniu wyników wyborów. To sygnał, że zagrańca do nas nie przyjdzie, bo będzie musiała się liczyć z tym, że kupując polskie akcje, bierze na siebie ryzyko słabszego złotego. Na całym zamieszaniu związanym z wyborem Trumpa polska giełda nie zyska, złoty straci, chociaż nie aż tak mocno. Koniec wojny na Ukrainie, wbrew powszechnym poglądom, krótkoterminowo może być dla naszej waluty pozytywną informacją. To, co w pewnym sensie ratuje rynek krajowy i złotego, to Rada Polityki Pieniężnej, jej jastrzębie nastawienie. Pytanie, patrząc już na przyszły rok, jak zachowa się RPP, czyli ile będzie obni-

”

Jeżeli teraz rynek zacznie się bać, że inflacja stanie w miejscu albo jeszcze wzrośnie, to pojawia się kolejny czynnik nerwowości, który teoretycznie może blokować bardziej śmiałe decyzje banków centralnych

żek stóp procentowych w roku 2025, jeżeli na świecie zobaczymy podbicie inflacji.

Czy podobnie zachowa się rynek obligacji?

To zależy od tego, co się wydarzy u nas ze stopami procentowymi. Na razie szanse na obniżki są nikłe, pojawiają się być może w okolicach wczesnej wiosny. Pytanie, czy będą to mocne obniżki. W Polsce czeka nas marazm – na giełdzie, na rynku obligacji, i lekkie osłabienie złotego w perspektywie dwóch-trzech miesięcy.

Rentowności papierów skarbowych jednak wzrosły po ogłoszeniu wyników wyborów w USA...

Wynika to bardziej z sytuacji na rynkach wschodzących, które zareagowały nerwowo na wybór Trumpa. Jednak dużych szans na mocny wzrost rentowności naszych papierów raczej nie widzę. To bardziej pytanie o to, jak potoczą się losy wojny celnej, to kwestia nastrojów na rynkach wschodzących i poziomu inflacji w Polsce. Raczej nie straszylbym tym, że zbliża się krach na rentownościach obligacji, będzie dramat na złotym, mocny spadek na giełdzie... Wygląda po prostu na to, że będziemy sobie stali z boku...

...bo tak naprawdę chyba najważniejsze będzie to, co wydarzy się w Unii Europejskiej, jakie będą relacje ze Stanami Zjednoczonymi...

...i co się wydarzy w lutym, kiedy w Niemczech odbędą się wybory parlamentarne. Może się pojawić spore zamieszanie, jeżeli chodzi o relacje pomiędzy Unią Europejską a USA, bo nie wiemy, jaki będzie nowy rząd u naszych zachodnich sąsiadów. Sondaże pokazują wzrost notowań dla partii skrajnych. To czynnik ryzyka. Takim czynnikiem jest też sytuacja w Chinach. Na razie Pekin szykuje się dość dobrze na rządy Trumpa, od miesiąca ogłaszane są tam kolejne programy stymulacyjne, które rząd wprowadza po to, by wzmocnić swój rynek, zanim USA uderzą gospodarczo w Chiny. Skala tych programów jest o wiele większa niż nawet w czasie pandemii COVID-19. ●

PROF. MAŁGORZATA ZALESKA

Dyrektor Instytutu Bankowości SGH
Członek korespondent PAN



Gorączka złota w czasach niepokoju

Złoto od wieków wzbudza duże zainteresowanie i wiele emocji. Nie inaczej jest współcześnie, zarówno wśród inwestorów instytucjonalnych (np. banków centralnych), jak i indywidualnych, a także komentatorów. Wspomnieć można chociażby niedawne wypowiedzi odniesione do zakupów złota dokonywanych przez NBP od 2018 r.

Wzrost zasobów złota w polskich rezerwach walutowych jest imponujący (na koniec września 2024 r. mieliśmy 420 ton tego kruszcu, czyli ponad cztery razy więcej niż kilka lat temu). Zgodnie z przyjętą przez NBP strategią zakupy złota będą kontynuowane, aby osiągnąć cel: 20 proc. rezerw walutowych w złocie, co oznacza ok. 600 ton.

Godne podkreślenia jest również dokonanie częściowej realokacji i dywersyfikacji miejsca przechowywania złota (utrzymywania zasobu zarówno poza granicami, jak i w kraju). Polskie złoto jest współcześnie przechowywane w Wielkiej Brytanii, w Stanach Zjednoczonych Ameryki i w Polsce. Powrót złota do kraju jest zresztą szerszym trendem w niespokojnych czasach (w ujęciu światowym ok. 50 proc. rezerw złota utrzymywana jest bowiem w skarbcach krajowych).

Patrząc na złoto z punktu widzenia osób indywidualnych, zawsze budziło ono zainteresowanie. Nawet w trakcie dni otwartych organizowanych przez NBP trzy punkty programu wzbudzały każdego roku największe zainteresowanie wśród zwiedzających: usiąść w fotelu prezesa, zobaczyć bankomat od środka i dotknąć/potrzymać sztabkę złota, ważącą ok. 12,5 kg.

Zainteresowanie złotem rośnie zawsze w czasach wojny, kryzysów i niepewności. Wzrost roli tego kruszcu i zainteresowania nim miał miejsce wśród Polaków chociażby podczas zaborów. Na początku II wojny światowej dokonano spektakularnej ewakuacji polskiego złota, aby nie padło łupem Niemców. W czasach socjalizmu Polacy traktowali złoto, obok dolarów amerykańskich, jako jedyną pewną inwestycję (choć do końca lat 50. jego posiadanie było

zakazane). Od 2008 r. (czyli wybuchu globalnego kryzysu finansowego) banki centralne zaczęły nabywać więcej złota, niż go zbywać. Od 2007 r. do 2022 r. najwięcej złota kupował Bank Rosji, co było jednym z symptomów, że Federacja Rosyjska szykuje się do wojny oraz sankcji z tym związanych i odcięcia jej od globalnych rynków finansowych. Towarzyszyło temu ponadto zmniejszenie rezerw walutowych utrzymywanych przez Rosję w dolarze amerykańskim (tzw. dedolaryzacja). Wzrost zainteresowania złotem ze strony inwestorów miał miejsce także w związku z wybuchem pandemii COVID-19 i agresją Rosji na Ukrainę. W 2020 r. została przebita bariera 2 000 USD za uncję.

Wzrost popytu na złoto, poszukiwanie „bezpiecznej przystani” na niestabilnych rynkach finansowych, bez wątpienia wpływa na wzrost cen złota, a także na wahania jego kursu. Z drugiej strony ustabilizowanie sytuacji geopolitycznej może się przyczyniać do spadku cen szlachetnego kruszcu. Chociażby lata 90. XX w. charakteryzowały się spadkiem cen złota, co było związane m.in. z ograniczeniem wyścigu zbrojeń między Wschodem i Zachodem (zakończeniem tzw. zimnej wojny). Na kształtowanie się cen złota ma też wpływ sytuacja makroekonomiczna, w tym poziom inflacji i stóp procentowych. Jest to zatem system naczyń połączonych, a inwestorzy poszukują najlepszych instrumentów, biorąc pod uwagę ryzyko/bezpieczeństwo i stopę zwrotu, a także horyzont inwestycji.

Powyższe pokazuje, że pewne prawidłowości, w tym odniesione do złota, mają miejsce i sprawdzają się na rynkach finansowych od dekad, a nawet wieków. Warto zatem znać historię, wyciągać z niej właściwe wnioski i pamiętać lekcje z niej płynące.

Złoto pozostaje z pewnością od lat symbolem bogactwa i pożądaną inwestycją na czasy niepewności, kryzysów, wojny. W takich właśnie czasach niestety żyjemy i zwiększanie przez NBP udziału złota w rezerwach walutowych oraz dokonanie realokacji (dywersyfikacji) miejsca jego przechowywania należy ocenić pozytywnie. ●



Strachy i nadzieje think tanków



fol. Andżej Wiktor, Shutterstock (x4)

Think tanki na całej kuli ziemskiej publikują raporty o tym, co wpływa na nasze życie i czym w istocie powinniśmy się zająć. Choć bywają krytykowane, bo niejasne są ich powiązania z centrami politycznymi i finansowanie, warto poznać główne trendy, myśli i wyniki ich prac. Nie poszczególne raporty, ale ich wysiłki razem. W ten sposób bowiem można określić warunki brzegowe obecnej sytuacji, w której polityka nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych jest jedną z ważniejszych zmiennych

Zgrubsza świat chciałby określić, na ile ma on szansę na dalszy, stabilny wzrost, a na ile ryzyko kolejnych kryzysów doprowadzi do konfliktów i stagnacji. Ale jakie czynniki obstawiać? Co do tego nie ma już zgody. Dlatego jeszcze niedawno oś sporu o ocenę Trump-Harris zastąpiła wszystkie inne. Z tego też powodu po wyborach w wielu miejscach świata, np. wśród niemieckich think tanków, zapanowała cisza.

Jakie katastrofy gotowali nam Trump i Harris...

Przed wyborami dyrektorka niemieckiej Fundacji Konrada Adenauera, Anna-Katharina Hornidge, określała Donalda Trumpa jako nieszczęście, bo, po pierwsze, Stany Zjednoczone uchylały się od globalnych celów w zakresie klimatu i różnorodności biologicznej, tak samo jak porzucały swoją rolę w transatlantyckiej architekturze bezpieczeństwa. Zamiast tego doradcy Trumpa planują „umowę” z Putinem: sprzedaż Ukrainy, a tym samym Europy Wschodniej. Po drugie, USA drastycznie zmniejszą swoje składki na rzecz ONZ. Agenda 2030 straci na znaczeniu; wyjaśnijmy, że ONZ-owska Agenda 2030 jest podpisanym przez większość krajów świata zbiorem istotnych cywilizacyjnych zadań (dla niektórych – 17 pobożnych życzeń, takich jak to, by ludzie żyli zdrowo i bogato). Po trzecie, (otwarta) konfrontacja Stanów z Chinami nasili się i będzie legitymizować podobne konfrontacyjne zachowanie po stronie ChRL. Obejmuje to na przykład ekspansję grupy państw Brics+.

”

Hudson Institute przypominał, że nie Trump, ale Demokraci byli odpowiedzialni za osłabienie architektury bezpieczeństwa przez katastrofalne wycofanie się USA z Afganistanu w sierpniu 2021 r.

dedolaryzację światowych przepływów handlowych oraz ekspansję Szanghajskiej Organizacji Współpracy, sojuszu w zakresie polityki bezpieczeństwa obejmującego Chiny, Rosję, Indie, Iran, Białoruś, i inne. Pod rządami „Trumpa 2.0” Stany Zjednoczone prawdopodobnie ponownie staną się głównym burzycielem liberalnego porządku świata.

Że konserwatywne think tanki z Ameryki nie miały kłopotów z argumentami Fundacji Adenauera, nie trzeba nikogo przekonywać. To prezydentura Harris oznaczała by brak determinacji, aby bronić swoich interesów i sojuszników. Odstraszanie to stosunkowo prosta idea: jeden podmiot przekonuje drugi – potencjalnego agresora – że agresja pociągnęłaby za sobą koszty niemożliwe do zaakceptowania. Odstraszanie to także połączenie potencjału i możliwości, wiarygodności i komunikacji. Na nic takiego w związku z kadencją Harris nie można było liczyć. Według opinii zamieszczonej na stronie Texas Public Policy Foundation to Kamala Harris była faktycznym liderem administracji, którą cechował absolutny brak powagi w kwestii bezpieczeństwa narodowego. Harris była też w pełni współwinna w kwestii najniebezpieczniejszego zagrożenia – tuszowania rozmiarów upadku umysłowego Bidena. Hudson Institute przypominał, że nie Trump, ale Demokraci byli odpowiedzialni za osłabienie architektury bezpieczeństwa przez katastrofalne wycofanie się USA z Afganistanu w sierpniu 2021 r.

Drugim powodem, dla którego zachodnie odstraszanie zawiodło, jest chroniczne niedofinansowanie zdolności obronnych europejskich członków NATO. To Trump namawiał swoich europejskich sojuszników do realizacji celu Sojuszu, jakim było przeznaczanie 2 proc. krajowego produktu brutto na obronę. Niechęć Europy do realizacji tego celu pozostawiła je z pustymi bazami przemysłu militarnego i znacznymi lukami w potencjale obronnym, których nie dało się naprawić z dnia na dzień. To prawdopodobnie pomogło przekonać Putina, że Europa będzie miała trudności z przygotowaniem skutecznej odpowiedzi na rosyjską inwazję na Ukrainę.

Od samego początku administracja Bidena oferowała Moskwie stały strumień ustępstw. Obejmowało to pięcioletnie przedłużenie Traktatu New Start, nieudany szczyt z Putinem wkrótce potem oraz zawieszenie amerykańskiej pomocy wojskowej dla Ukrainy wiosną i je-

sienią 2021 r. w odpowiedzi na twierdzenia Kremla, że pomoc byłaby prowokacyjna.

Tony Silberfeld, dyrektor Bertelsmann Foundation North America, wyciągał zgoła inny, osobisty, bardzo emocjonalny wniosek z wyborów w USA. Ameryka jako pacjent jest w złym stanie: „[...] jest w stanie krytycznym, ale jeszcze nie umarła. Niezależnie od tego, kto zasiądzie w Gabinetie Ovalnym w styczniu, każdy Amerykanin, bez względu na przynależność polityczną lub wynik wyborów, zadecyduje, czy ten pacjent przeżyje”.

Wobec zwycięstwa Trumpa zmieniła się retoryka zarówno niektórych polityków, jak i think tanków. I znów zabrał głos niemiecki Bertelsmann Institute słowami swojego eksperta: „Reelekcja Trumpa rzuciła cień na Europę. Stary Świat jest bardziej bezbronny niż kiedykolwiek. Szaleje największa wojna lądowa od 70 lat, a gospodarka kontynentu ciężko choruje. To właśnie te dwa kluczowe obszary – gospodarka i obronność – niewątpliwie znajdują się w programie politycznym kolejnego prezydenta i wywrą dodatkową presję na Europę”. Można spekulować, czy osobista obsesja Trumpa, czy też chłodna racjonalność jego doradców skłonią go do przekształcenia słabości Starego Kontynentu w przewagę Stanów Zjednoczonych. Nie powinno to odwracać naszej uwagi od tego, że Europa ją umożliwiła: słabość Europy pochodzi od niej samej.

Europejski Bruegel dołącza krótkie kalendarium potencjalnych działań Trumpa. W pierwszym rządzie Ameryka wychodzi z Porozumienia paryskiego i rozszerza finansowanie dla Izraela. Nieco później dochodzi do nałożenia ceł, choć lobbing przemysłowy może je systematycznie opóźniać. Deportacja nielegalnych imigrantów jest ważnym priorytetem, ale interesy poszczególnych sektorów gospodarki nie muszą jej ułatwiać, a jej wdrożenie może się okazać skomplikowane. Podobnie opracowanie nowej strategii wobec Ukrainy może zająć trochę czasu. Trump powiedział, że nie chce płacić za bezpieczeństwo Europy, ale USA mają twardy interes zarówno w nieoddawaniu swoich wpływów na Ukrainie, jak i interes finansowy w kontynuowaniu sprzedaży jej broni.

A jakie katastrofy przyjdą same?

Systematyczna analiza pracy think tanków pokazuje, że spór o prezydenturę był uproszczeniem i nie odpowiadał na pytanie o to, co dalej z handlem światowym i konkurencyjnością poszczególnych regionów. Co z bezpieczeństwem, polityczną stabilizacją i przyszłym modelem świata? Czy innowacje pchną świat ku rozwojowi, czy różne kręgi decyzyjne powstrzymają je, kierując się na ogół swoimi ideologiami?

Brytyjski Chatham House zauważał, że pandemia COVID-19, niepewność co do relacji handlowych i inwestycyjnych z Chinami oraz inwazja Rosji na Ukrainę podają w wątpliwość, czy globalny handel i łańcuchy dostaw są wystarczająco odporne na wstrząsy. Gwałtowne zmiany technologiczne przekształcają gospodarkę i globalny han-

”

Globalizacja zerwała ważne więzi między kapitałem i pracą, nakłaniając właścicieli mobilnego kapitału do porzucenia interesów współobywateli i dążenia do wyższych zysków poprzez arbitraż pracy za granicą

del na całym świecie, ale uzgodnione do tej pory zasady za nimi nie nadążają. W obliczu wielu wyzwań jednocześnie globalny system handlowy i globalne zarządzanie są w stanie nieustannego ruchu. Światowa Organizacja Handlu, która miała być sercem opartego na zasadach globalnego systemu handlowego, napotyka trudności w zakresie negocjacji, monitorowania i rozstrzygania sporów. Może poszukiwanie optimum dla systemu, który nie odpowiada wyzwaniom, nie jest już oczywiste.

Center for Strategic and International Studies w Waszyngtonie podchodził do kwestii prezydentury bardziej wąsko, uznając, że zwycięstwo Harris dałoby okazję do kontynuacji współpracy USA-UE, biorąc pod uwagę większe ideologiczne dopasowanie np. w kwestii klimatu między obiema stronami. Inicjatywy takie jak Minerals Security Partnership nadal byłyby wspierane przez USA. Dla drugiej prezydentury Trumpa nie będą priorytetem ani konstruktywne relacje handlowe z Unią Europejską, ani działania na rzecz klimatu. Jednak poprzez ponowne ujęcie kwestii handlu i klimatu wokół konkurencyjności gospodarczej Stanów i ograniczeń wpływów Chin, stosunki transatlantyckie mogą nadal znaleźć pewne ścieżki rozwoju.

Niemiecki Stiftung Wissenschaft Und Politik (SWP) widział koniec systemu w upadku Pax Americana. Wbrew nadziejom apologetów tego porządku wartości liberalno-demokratyczne nie rozprzestrzeniają się i nie przynoszą światu większego bezpieczeństwa. Zamiast tego ostatnie doświadczenia pokazują, że Pax Americana została wywrócona do góry nogami: pojawił się silny związek między krajowymi systemami politycznymi a prowadzeniem polityki zagranicznej, wartości stają się coraz częściej motorem międzynarodowych konfliktów, a nawet wojen. „Polityka rosyjska pod przywództwem Putina jest napędzana przede wszystkim pragnieniem zniszczenia europejskiego porządku pokojowego opartego na liberalno-demokratycznych wartościach zapisanych w Karcie Paryskiej z 1990 r.” (powoływanie się na dokumenty to cecha charakterystyczna myśli europejskiej). Upadek Pax Americana ma oczywiście poważne konsekwen-

cje i będzie wymagał od Europejczyków wprowadzenia znaczących zmian.

Handel światowy jednak zdecyduje

W ideologicznym zamęcie gubiło się to, co jest ważne, a ostatnio namysł nad przyszłością handlu światowego wydawał się zajmować think tanki bardziej niż do tej pory.

Na stronie „American Compass”, konserwatywnego think tanku, który jest blisko doradców Trumpa i popiera plan taryfowy prezydenta elekta, można było przeczytać o złudzeniach, które dotyczą ciągle część politycznych elit. „Globalizacja przyniosła radykalnie odmienny rezultat od szeroko dzielonego dobrobytu, który obiecywali jej zwolennicy. Zamiast tego produkcja przeniosła się z niektórych krajów do innych, zabierając ze sobą popyt na pracę i pozostawiając osłabioną bazę przemysłową, załamanie społeczności i słabe perspektywy zatrudnienia. Te zmiany nie wynikają z prawdziwej przewagi komparatywnej, ale z polityki agresywnych dotacji rządowych i dostępności wyzyskiwanej siły roboczej w krajach takich jak Chiny. Niekontrolowana imigracja i programy pracy tymczasowej mają podobny efekt w odwrotnym kierunku, zalewając niektóre kraje dodatkową siłą roboczą, co uwalnia pracodawców od presji płacenia dobrych wynagrodzeń lub inwestowania w wyższą produktywność”.

Ta forma „wolnego handlu” nie jest uosobieniem kapitalizmu wolnorynkowego; jest jego antytezą – twierdzi „American Compass”. Globalizacja zerwała ważne więzi między kapitałem i pracą, nakłaniając właścicieli mobilnego kapitału do porzucenia interesów współobywateli i dążenia do wyższych zysków poprzez arbitraż pracy za granicą. Ameryka za to zapłaciła.

Chiny stwarzają szczególny problem. „Wakacje od historii” w latach 90. stworzyły przypuszczenie, że liberalna demokracja rynkowa jest w marszu wszędzie, a zwolennicy globalizacji argumentowali, że włączenie Chin do globalnego rynku przyspieszy ich własną liberalizację. Mylili się. Zamiast tego Chiny zmieniły nas – korumpując wolny rynek, zniekształcając przepływy inwestycyjne, przejmując cenne gałęzie przemysłu, a nawet eksportując swoją autorytarną politykę poprzez kampanie nacisków ekonomicznych.

To nie Chiny, ale generalnie wzrost napięć i fragmentacja gospodarki globalnej jest przyczyną kryzysu – twierdzi Liu Baocheng z chińskiego Taihe Institute. Przypomina, że Międzynarodowy Fundusz Walutowy wyraził poważne obawy, że fragmentacja gospodarcza może kosztować gospodarkę światową nawet 7 proc. PKB. Fragmentacja to pojęcie, które ma oznaczać osłabienia i zakłócenia w systemie łańcuchów dostaw na skutek epidemii COVID-19, wojny na Ukrainie oraz wzrostu nacjonalizmów gospodarczych (wydatki wojskowe głównych krajów przewyższyły ich wskaźniki wzrostu gospodarczego). Po części jest to zamiennik słowny dotyczący obawy przed nową polityką USA wobec Chin. Dodatkowo finansjali-

zacja osłabiła potencjał przemysłowy i przyczyniła się do gospodarczego marazmu w Stanach Zjednoczonych – twierdzą chińscy eksperci. Zamiast ograniczyć udział obrotów finansowych w gospodarce i reinwestować w gospodarkę realną, przywódcy USA rozpoczęli strategię ograniczania ryzyka, a mianowicie powstrzymania rosnącej potęgi technologicznej i przemysłowej Chin. Jednak taka strategia przynosi straty Stanom Zjednoczonym i gospodarce światowej.

Nowa kadencja Trumpa powinna zakładać, że „globalny system handlowy końca XX wieku nie jest zrównoważony” – odpowiada Oren Cass, założyciel American Compass. „Ostatecznym celem nie jest jakaś forma negocjacji, w której wszyscy wrócimy do 1995 r.”, kiedy weszła w życie Światowa Organizacja Handlu (WHO). Raczej chodzi o „fundamentalne zrównoważenie”.

Politycy kochają obietnice, których ekonomiści nienawidzą

Ten śródtytuł zawdzięczam Paulowi Kiernanowi z „The Wall Street Journal”. Jest zgrabny, chociaż jest też uproszczeniem.

W artykule Hoover Institution zbadano pojmowanie przez opinię publiczną kluczowych faktów i danych niezbędnych do zrozumienia głównych debat dotyczących polityki publicznej, w których biorą udział wyborcy. Badanie YouGov ujawnia znaczną ilość niedokładnych informacji i brak podstawowej wiedzy faktycznej wśród wyborców. Ujawnia również powszechne pragnienie bardziej wiarygodnych, faktycznych informacji, które zdaniem respondentów przyniosłyby im i innym najwięcej korzyści w ważnych kwestiach fiskalnych, edukacji, prawa wyborczego, nierówności, imigracji i klimatu.

Być może więc praca think tanków ma efekt, kiedy cichną odgłosy bitew wyborczych (choć w naszych czasach ich zgiełk nie milknie nigdy). Być może efekt, o którym mowa, jest do uzyskania, kiedy prace think tanków bierze się pod światło jedną po drugiej, kiedy można doprowadzić do ich pewnej syntezy i ku naszemu zdumieniu zobaczymy wtedy punkty styczne pomiędzy raportami MFW i chińskich instytutów ekonomicznych, pomiędzy konserwatywnymi ośrodkami niemieckimi i lewicowymi ośrodkami myśli politycznej. Większe rozumienie jakże jest istotne dla państw, które ze względu na swój rozmiar i ograniczony wpływ nie mieszczą się w wielkich raportach o świecie. ●

Paweł Badzio

Dziennikarz, publicysta „Życia Gospodarczego”, „Gazety Samorządowej”, „Gazety Bankowej”, „Gazety i Nowoczesności”, Radia Wnet, wydawca w Telewizji Republika, były dyrektor – redaktor naczelny w Polskim Radiu 24, były szef działu ekonomicznego PAP, były zastępca szefa publicystyki Telewizji Polskiej Programu 1.

wydarzenia

Raporty & Analizy & Firmy

Giganci technologiczni zainteresowani atomem



Budynek kampusu Apple, Cupertino, Kalifornia.
Apple jest na liście firm zainteresowanych reaktorami modułowymi

To nie za sprawą sektora energetycznego, ale rozwoju sztucznej inteligencji i energochłonnych centrów danych przyspieszy budowa małych reaktorów modułowych na świecie. Wygląda na to, że raz jeszcze potwierdzi się prawdziwość powiedzenia „potrzeba matką wynalazku”

fol. Shutterstock

AGNIESZKA ŁAKOMA

Informatyzacja świata przyczynia się do wzrostu zapotrzebowania na energię. Olbrzymie centra danych muszą mieć zapewnione stałą jej dostawę i nie mogą bazować tylko na źródłach odnawialnych, zależnych od pogody. Potentaci, jak Google czy Microsoft, wspierając walkę z globalnym ociepleniem, chcą korzystać z czystych technologii, a jądrowe takie właśnie są. Nie chodzi jednak tylko o wielkoskalowe elektrownie, lecz przede wszystkim o małe, łatwe i szybkie w budowie.

Te oczekiwania spełniają projekty typu SMR. Dlatego coraz głośniejsze i coraz więcej pojawia się informacji o zainteresowaniu nimi technologicznych potentatów. Równocześnie wydaje się, że energetyka jądrowa może być tak samo ważna za oceanem, jak i w Europie, która – zapałająca w odnawialne źródła – wcześniej sceptycznie podchodziła do tej technologii.

USA liderem

Gdy w czasie ubiegłorocznego szczytu klimatycznego COP28 w Dubaju liczna grupa krajów podpisała się pod planem zwiększenia mocy w energetyce jądrowej na świecie do połowy wieku, wydawało się, że więcej w tym było optymizmu niż realnych możliwości. Jednak ostatnie miesiące pokazały, że szans dla produkcji energii z małych jednostek jest coraz więcej. Tym bardziej, że rolę nieformalnego lidera objęły Stany Zjednoczone. W październiku władze amerykańskie postanowiły udzielić finansowego wsparcia na kwotę 900 mln dolarów właśnie na małe modułowe projekty, a dodatkowo 2,5 mld dolarów dla Advanced Reactor Demonstration Program. Za tydzień po wyborach prezydenckich ustępująca administracja przedstawiła szeroki plan dla energetyki jądrowej w USA, potwierdzając, że należy potroić moce w tym sektorze do 2050 r. Media światowe, informując o strategii, cytowały zawarte w niej argumenty, przemawiające na korzyść technologii SMR, choć jeszcze żaden z nich nie działa komercyjnie. Choć mają one „potencjalnie wyższe prognozowane koszty jednostkowe (w dolarach/kW) w porównaniu z dużymi reaktorami, to jednak SMR-y są atrakcyjne ze względu na

mnijšie początkowe nakłady inwestycyjne i możliwość szybszej budowy niż w przypadku dużych reaktorów” – wskazano w programie.

Władze uznały także, że właśnie ze względu na „niższe całkowite koszty kapitałowe i stosunkowo mniejsze rozmiary tych reaktorów [...] są one bardziej dostępne dla klientów i finansistów oraz nadają się do bardziej zróżnicowanych zastosowań komercyjnych i przemysłowych”. W tym kontekście również media w USA przypominają, że strategia ekipy Joe Bidena dla atomu może być kontynuowana także po zmianie warty w Białym Domu, gdyż Donald Trump, którego w kampanii wspierał m.in. Elon Musk, doskonale zdając sobie sprawę ze znaczenia i potrzeb centrów danych, okazał się być zwolennikiem energetyki jądrowej. Na jednym ze spotkań z wyborcami w Pensylwanii zapewnił nawet, że „podejmie historyczne zobowiązanie do uruchomienia zaawansowanych małych modułowych reaktorów jądrowych”.

Umowy potentatów

W USA jesienią głośno było o kolejnych umowach zawieranych czy to z inwestorami, czy właścicielami elektrowni jądrowych. Wystarczy wspomnieć, że we wrześniu Microsoft zawarł 20-letnią umowę zakupu energii z Constellation, z odnowionej elektrowni jądrowej Three Mile Island, by móc zasiląć planowane centrum danych AI w Pensylwanii. W tym samym czasie Google zakontraktowało energię z SMR-ów, które zamierza wdrożyć firma Karios Power już na koniec tej dekady. Z kolei wcześniej AWS porozumiał się z Energy Northwest, czyli konsorcjum przedsiębiorstw użyteczności publicznej, w kwestii opracowania czterech zaawansowanych małych reaktorów modułowych. A latem powiązana z Billem Gatesem firma TerraPower poinformowała o zaawansowanych przygotowaniach do budowy pierwszego reaktora modułowego w Kemmerer w Wyoming. Chodzi o projekt demonstracyjny Natrium, powstający w pobliżu elektrowni węglowej, która ma zostać wycofana z użytkowania. Technologia została opracowana we współpracy z GE Hitachi Nuclear Energy. Bill Gates liczy na zdobycie klientów na SMR-y w wielu krajach.

Armia też zainteresowana

Na liście zainteresowanych reaktorami modułowymi są również Apple, Meta czy Amazon. Tegoroczny raport Goldman Sachs wskazuje, że zapytanie ChatGPT wymaga około 10 razy więcej energii elektrycznej do przetworzenia niż wyszukiwanie w Google. Obecnie centra danych odpowiadają za 1–2 proc. światowego zapotrzebowania na energię, ale w ciągu następnej dekady będzie to już 3–4 proc.

”

Obecnie centra danych odpowiadają za 1–2 proc. światowego zapotrzebowania na energię, ale w ciągu następnej dekady będzie to już 3–4 proc.

Okazuje się, że z technologii SMR zamierza skorzystać także amerykańska armia. I już w lutym rozpocznie się montaż prototypowego mobilnego reaktora w ośrodku w Idaho, we współpracy z firmą BWXT (która dostała wart 300 mln dol. kontrakt od rządu USA). Testy zaplanowano na 2026 rok, a przenośny reaktor ma być tak skonstruowany, by można było transportować go do odległych baz wojskowych, szczególnie na trudnych terenach, i by tam mógł stanowić źródło zasilania.

Europa nie chce zostać w tyle

Tuż po wyborze na jednej z pierwszych konferencji – w Pradze – przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen, wzywając UE do większej samowystarczalności w produkcji energii, wskazała na konieczność zwiększenia nie tylko źródeł odnawialnych, lecz także jądrowych. W ramach Zielonego Ładu i na drodze do neutralności klimatycznej Unia zamierza korzystać tylko z czystych technologii. „Kiedy mówimy o naszej energii, musimy produkować własną: więcej energii odnawialnej, więcej energii jądrowej i mieć większą wydajność” – powiedziała w stolicy Czech.

Wiele państw unijnych, w tym Polska, Czechy, Rumunia, Słowacja, Holandia i potęga atomowa, czyli Francja, jest zainteresowanych technologiami modułowych reaktorów, choć władze także kilku znaczących krajów – z Niemcami na czele – są przeciwne energetyce jądrowej. Być może podejście Berlina zmieni nowa koalicja rządząca po zaplanowanych w lutym wyborach.

Tymczasem rząd w Bukareszcie już kilka miesięcy temu wsparł plany firmy NuScale, której projekt małego reaktora modułowego ma powstać w Rumunii. I zyskał potężną pomoc finansową z USA, w wysokości 4 mld dolarów, na które zrzucą się United States Exim Bank i United States International Development Finance Corporation. A już w tym roku planowana jest wstępna decyzja o budowie pierwszego małego reaktora w Rumunii.

W Europie działa też sojusz przemysłowy, którego celem będzie jak najszybsze wdrożenie technologii małych reaktorów modułowych, który zyskał z kolei obietnice wsparcia Komisji Europejskiej. Formalnie zakłada się, że wdrożenie SMR nastąpi na koniec tej dekady. Bruksela zaproponowała utworzenie kilku grup roboczych, a każda ma się zająć innym typem SMR-a i pomóc w budowie łańcucha dostaw.

Poprzednia komisarz ds. energii Kadri Simson zapewniała, że „dopilnuje, aby UE miała politykę w zakresie SMR, która jednoczy wszystkich i nie tworzy podziałów między różnymi technologiami niskoemisyjnymi”. Wiele wskazuje na to, że nowa wiceprzewodnicząca Komisji Europejskiej, Hiszpanka Teresa Ribera, choć w swoim kraju promowała zamknięcie elektrowni jądrowych, to teraz zmieniała zdanie.



fol. Mat. prasowe

Zalety SMR-ów

Na korzyść SMR-ów przemawia kilka elementów, szczególnie mniejsza moc niż wielkoskalowych elektrowni, bo do 300 MW, i według standardów USA mniejsza strefa planowania awaryjnego ze względu na poziom bezpieczeństwa. Tego typu elektrownie mogą zatem powstawać obok centrum danych lub strefy przemysłowej. I wreszcie są projektowane oraz produkowane przy użyciu modułów, a to oznacza oszczędność wynikającą z możliwości „seryjnej” produkcji i skrócenie czasu budowy.

Polskie plany

W Polsce kilka firm przygotowuje się do budowy małych reaktorów modułowych. Spółka Orlen Synthos Green Energy współpracuje z amerykańskim partnerem i zamierza wdrożyć technologię BWRX-300 GE Hitachi Nuclear Energy. Rok temu otrzymała zgodę Ministerstwa Klimatu i Środowiska, czyli decyzję zasadniczą dla reaktorów w sześciu lokalizacjach. Równocześnie spółka Orlenu i Synthosu Michała Sołowa znalazła się w gronie podmiotów, które otrzymają wsparcie unijne. W październiku Komisja Europejska zatwierdziła wnioski 18 firm – w tym OSGE. Dzięki temu ma powstać grupa robocza pracująca nad rozwojem technologii BWRX-300 w Unii Europejskiej.

W maju tego roku Ministerstwo zatwierdziło też plan budowy elektrowni jądrowej opartej na małym reaktorze modułowym firmy Rolls-Royce. Partnerem projektu jest spółka Świętokrzyska Grupa Przemysłowa INDUSTRIA.

KGHM Polska Miedź był zainteresowany budową małych reaktorów we współpracy z firmą NuScale, ale nie ma pewności, że projekt będzie realizowany. Firma ostatnio informowała, że w przyszłym roku będzie występować o zgodę władz – Komisji Regulacji Jądrowych – na modernizację reaktora o mocy 50 MW do 77 MW i że przygotowuje projekty kłastrów – sześciu lub dwunastu modułów.

JAN ROKITA

publicysta, były polityk i poseł



Samochody za krowy

Czy globalizacja jest martwa, a wolny handel to przeżytek przeszłości? Niewątpliwie Amerykanie mają powód, aby tak sądzić. W ich przypadku jest bowiem aż nadto dowodów, iż postępy światowej „wolnoamerykanki” obróciły się przeciw interesom Ameryki i Amerykanów (zwłaszcza tych uboższych), za to dały przewagę bezwzględny i nierespektującym zasad komunistycznym Chinom. Ale z globalizacją jest tak jak z innymi trendami w polityce i ekonomii: czasem dla niektórych miewa ona dobre skutki, a czasem dla niektórych złe. Unijna Europa ma powody, aby amerykańskiego sceptycyzmu w pełni nie podzielać. Dotyczy to zwłaszcza Niemiec, które na globalizacji potrafiły się wzbogacić, do perfekcji doprowadzając swoje umiejętności handlowania, na przykład swoimi samochodami. Wiadomo, że zaraza i wojna na Wschodzie ten świetnie prosperujący niemiecki interes trochę popsuli.

Praktycznym dowodem na to, że globalizacja nie jest martwa, byłaby finalizacja traktatu o wolnym handlu między Unią i Mercosurem, czyli blokiem obejmującym Argentynę, Brazylię, Urugwaj, Paragwaj, a ostatnio także Boliwii. Negocjacje nad tym traktatem, nazywanym czasem umową „samochody za krowy”, zaczęły się ponad ćwierć wieku temu, czyli w epoce, kiedy wolny handel był w modzie, a WTO wyglądała na światową potęgę. Dziś wszystko odwróciło się o 180 stopni. Więc zakrawałoby na ironię historii, gdyby traktat, który w przeszłości napotykał nieprzewidywalne różnice interesów, dopięty został właśnie teraz. Ale w Europie jest jeden kraj, którego niechęć do wolnego handlu jest tak dawna, jak chyba w ogóle polityka gospodarcza. To oczywiście Francja, której zamiłowanie do protekcjonizmu datuje się na czasy merkantylizmu Colberta i napoleońskiej „blokady kontynentalnej”. Emmanuel Macron jest wiernym synem tej francuskiej tradycji, a przez to także wrogiem interesów Niemiec. W styczniu 2024 r. jednym swoim twitem przeciw umowie z Mercosurem tak wystraszył Ursulę von der Leyen, że ta

w popłochu porzuciła dogadany już z Latynosami plan finalizacji traktatu.

Ale wtedy było tak, że von der Leyen musiała mieć poparcie Macrona, aby utrzymać się jako szefowa Komisji na następnych pięć lat. Rok później stosunek sił się odwrócił: Francuz osłabł po porażkach wyborczych w swoim kraju, a Niemka zdołała nabrać nowego wigoru. I teraz szykuje się, aby na grudniowym szczycie Mercosuru w Urugwaju dopiąć ostatnie postanowienia umowy „samochody za krowy”. Macron natomiast równolegle wybiera się do Buenos Rio, aby jej w tym przeszkodzić, ale tym razem chyba zaczyna przegrywać. Świadczyć może o tym opublikowany 12 listopada przez „Le Monde” natarczywy apel ponad 600 polityków francuskich ze wszystkich partii do von der Leyen, aby porzuciła ideę wolnego handlu z Ameryką Łacińską. A jeśli ktoś już takie medialne apele musi pisać, to znaczy, że świadom swej słabości popada w desperację.

Macron ma dwóch silnych paneuropejskich sojuszników. Pierwszym są hałaśliwe związki rolnicze we wszystkich krajach Unii, także w Polsce, które za nic na świecie nie chcą wpuścić do Europy na równych prawach argentyńskiej wołowiny. Drugim sojusznikiem Macrona są radykalni klimatysty, którzy nie mogą darować Latynosom, iż ci wyrębiają pierwotne lasy, tworząc pastwiska dla krów, które miałyby popłynąć potem do Europy. Ta kolejna niemiecko-francuska próba sił rozstrzygnie się pewnie w ciągu kilku najbliższych tygodni. Nie będę krzyć, że kibicuję Niemcom, życząc im pobicia Francuzów, dzięki czemu my – także w Polsce – moglibyśmy w końcu poznać i docenić smak argentyńskiej wołowiny. O tym, jak różni się w smaku stek z krowy argentyńskiej i europejskiej, sam przekonałem się swego czasu w pewnej latynoskiej restauracji w Krakowie, przy okazji odczuwając dotkliwie, ile muszę zapłacić za unijne cło na krowy zza Atlantyku. A tak przy okazji, gdyby tym razem Niemcom udało się pobić Francuzów, zyskalibyśmy kolejny praktyczny dowód na to, że wolny handel – o ile zaprowadzany roztropnie i tam, gdzie trzeba – nie jest bynajmniej przeżytkiem przeszłości. ●

ROZMAWIĄŁ
MACIEJ WOŚKO

Stabilność systemu to gwarancja i odpowiedzialność państwa

O systemie zabezpieczenia społecznego, który staje się jednym z najważniejszych wskaźników stabilności państwa, o rozwiązaniach, które mimo zmiany rządu są kontynuowane, i o sztucznej inteligencji na rynku pracy mówi nam prof. Gertruda Uścińska, rektor Szkoły Głównej Mikołaja Kopernika w Warszawie, była prezes Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i przewodnicząca Komitetu Nauk o Pracy i Polityce Społecznej PAN

Pani profesor, mija rok od powołania rządu Donalda Tuska. To naturalne, że podsumowujemy działania, wśród których trudno znaleźć decyzje będące realizacją wyborczych obietnic ugrupowań tworzących tę kolorową koalicję. Co szczególnie utkwiło pani w pamięci z tego ostatniego roku?

Prof. Gertruda Uścińska: To oczywiście będzie bardzo subiektywna odpowiedź. Przy rozległych zmianach kadrowych we wszystkich właściwie instytucjach publicznych, które dotknęły i mnie, mam wrażenie, że bardzo ważna stała się, z drugiej strony, kontynuacja systemowych rozwiązań, które budowaliśmy przez wiele lat. To głównie program Rodzina 800+. To my stworzyliśmy nowoczesny system przy-

znawania świadczeń takich jak 500+, szkolna wyprawka 300+, rodzinny kapitał opiekuńczy, żłobkowe 400+ czy świadczenie wspierające. Skoordynowaliśmy bazy danych z różnych instytucji, wprowadziliśmy automatyzację i elektronizację. Znacząco zredukowaliśmy koszty. Sprawiliśmy, że do obsługi tego systemu wystarczy około stu osób, a nie kilka tysięcy. W Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych powstał urząd czynny 24 godziny na dobę z komputera, tabletu czy smartfona. Dziś wciąż sprawdza się w wielu sytuacjach, w których obywatele lub instytucje muszą mieć sprawny dostęp do danych. To po stronie komponentu nowoczesnych usług społecznych zbudowany kilka lat temu kapitał służy nadal.



fol. Andrzej Mikołaj

Choć, jeśli mogę wtrącić, to wyjątkowa sytuacja, bo wiele rozwiązań wprowadzonych w innych resortach czy instytucjach w czasach rządów Prawa i Sprawiedliwości trafiło do szuflad.

To pokazuje, że świadczenia ZUS są obszarem niezwykle wrażliwym społecznie i... politycznie. Jakiegokolwiek problemy mogą wywołać natychmiastową reakcję społeczną. Myślę, że stworzenie tych rozwiązań, kontynuacja tego modelu organizacyjnego jest ważna nie tylko dla rządu, dla instytucji, lecz głównie

”

Ustalenie nowych zasad naliczania składek na ubezpieczenie zdrowotne nie jest aż tak skomplikowane. Trzeba w różnych wariantach policzyć skalę wpływów, żeby zmiany nie zagrażały bilansowi, i dopasować metody regulacyjne do osiągnięcia pożądaných wyników

dla obywateli. Daje poczucie stabilności, trwałości niezwykle wrażliwego systemu zabezpieczenia emerytalnego. Po stronie przedsiębiorców waży z kolei uproszczenie procedur, e-urząd, jedna składka. Widzimy, jak źle jest odbierane przedłużanie wprowadzenia zmian w składce zdrowotnej. Rozumiem, że ten system jest zbyt skomplikowany, znamy zapowiedzi korekty przepisów, choć wciąż pojawiają się różne koncepcje. I dziś możemy mówić o daleko posuniętej przewlekłości. A wbrew pozorom ustalenie nowych zasad naliczania składek na ubezpieczenie zdrowotne nie jest przecież aż tak skomplikowane. Trzeba w różnych wariantach policzyć skalę wpływów, żeby zmiany nie zagrażały bilansowi, i dopasować metody regulacyjne do osiągnięcia pożądaných wyników. Można się oprzeć na wymiarze innych składek, można sięgnąć po niezależnych ekspertów, choćby funkcjonujących wokół Komisji Europejskiej, znających systemy w innych krajach europejskich...

Tymczasem mija rok od zmiany rządu i na zmiany czekamy...

No tak... Tym ważniejsze staje się to, co udało nam się wprowadzić i uruchomić. Spotykam się z wieloma przedsiębiorcami, którzy mówią wprost, że reformy ułatwiające dostęp do danych w ZUS, stworzenie e-urzędu zmieniły ich postrzeganie całej instytucji

i – co najważniejsze – ułatwiły prowadzenie firmy. A przecież o to nam chodziło.

W wynikach gospodarczych zaskoczył wszystkich spadek konsumpcji. To sygnał, że Polacy zaczęli się obawiać bezpośrednich skutków inflacji i wysokich cen energii.

To trzeba zbadać. Z punktu widzenia siły nabywczej, wysokości środków w posiadaniu obywateli, nie wydarzyło się nic takiego, co świadczyłoby o spadku zdolności nabywczej. Wygląda na to, że po stronie konsumentów mamy do czynienia z działaniem – nazwałabym to – ostrożnościowym, zabezpieczającym. To zbyt krótki okres, aby rokować, że przekroczyliśmy poziom nasycenia, więc trzeba to jeszcze analizować. Nie widzę, żeby po stronie poziomu zasobności, dochodów nastąpiło przekroczenie bariery gromadzenia oszczędności.

Bo widzielibyśmy wzrost oszczędności i inwestycji długoterminowych Polaków, a tu wciąż mamy sporo do zrobienia.

Choć faktycznie jest spora zmiana. Jeśli chodzi o długoterminowe oszczędzanie na okres starości, przed 2019 rokiem aktywnie robiło to ok. 900 tys. osób, to jest jakieś 5 proc. pracujących. Dzisiaj za pośrednictwem przede wszystkim Pracowniczych Planów Kapitałowych robi to 4,2 mln osób. To już ok. 25 proc. pracujących. Natomiast jeśli popatrzymy na IKE, IKZE czy PPE, to nie nastąpiła żadna wielka poprawa.

Kilka tygodni temu media alarmowały, że widać odwrót z PPK. Czy pani zdaniem to istotne wydarzenie, czy po prostu ludzie sprawdzają system? Wypłacają środki z PPK, by zobaczyć, że faktycznie pieniądze są i mogą z nich skorzystać. A potem wrócą do oszczędzania...

Ten system zakłada spory margines elastyczności. Można okresowo wyjąć środki na ważne cele, czyli zdrowotne lub mieszkaniowe, i to bez konsekwencji. Ale można także definitywnie wypłacić dotychczas zgromadzone środki, choć wówczas traci się korzyści podatkowe. Przy czym dalej zostaje się z większością wpłaty sfinansowanej przez pracodawcę i można

wciąż dokonywać kolejnych wpłat. To są możliwości w kalkulowane w ryzyko tego systemu. W raportach ma to oczywiście odzwierciedlenie, ale w żadnym wypadku nie jest to trend. Musimy wciąż informować, edukować, że budowanie tego dodatkowego filara zabezpieczenia emerytalnego jest niezwykle ważne. Wciąż ok. 85 proc. dochodów polskich emerytów pochodzi właśnie ze świadczenia z systemu powszechnego. Nadal nie nastąpiła pożądana dywersyfikacja. Przed nami więc ogromna praca, bo w perspektywie kilkudziesięciu lat ta dywersyfikacja musi nastąpić. Do gry musi na poważnie wejść system wspierany przez pracodawców i segment indywidualnej przezorności aktywnych ekonomicznie obywateli.

Rząd zdecydował jednak nie prowadzić prac nad Centralną Informacją Emerytalną. Narzędzie, które miało pomóc w dostępie do prostej informacji o wysokości świadczeń po osiągnięciu wieku emerytalnego, nie powstanie... Porażka?

Szkoda. Na Zachodzie takie dashboardy emerytalne [z ang. pulpit prezentujący kluczowe informacje i wskaźniki w sposób ułatwiający zrozumienie oraz podejmowanie decyzji – dop. red.] to część realizowanych strategii emerytalnych. To bardzo ważne, by każdy mógł w dowolnym momencie sprawdzić stan swoich oszczędności na emeryturę, prognozowany łączny poziom dochodów na ten okres – z ZUS, OFE, IKE, IKZE, PPE, PPK czy OIPE [ogólnoeuropejski indywidualny produkt emerytalny]. Myślę, że i tak będzie to w przyszłości potrzebne i taka funkcja pojawi się może w ramach serwisu ZUS. Umieszczenie w jednym miejscu kompletu informacji to dobry pomysł, bo mnogość i rozproszenie dostępnych programów nie pomaga w racjonalnym zarządzaniu nie tylko swoimi oszczędnościami, lecz w ogóle życiem, karierą zawodową. Taki model da też błyskawiczną informację, czy działania wdrażane dziś nie są zbyt drogie, albo jakie przyniosą efekty w przyszłości, co ułatwiłoby podejmowanie bieżących decyzji.

Jako rektor wyższej uczelni ma pani okazję rozmawiać z naukowcami na całym świecie. Co mówi o polskim sukcesie gospodarczym? Rozumiem, że to, jak sobie poradziłyśmy z masowym napływem imigrantów z Ukrainy, adaptując ich do polskiego rynku pracy, wciąż jest elementem sporego zainteresowania?

To zainteresowanie nadal jest aktualne. Cały czas spotykam się z pozytywnymi reakcjami, że wobec takiego masowego napływu uchodźców z Ukrainy poradziliśmy sobie z włączeniem ich w nasz rynek pracy. Zainteresowanie budzi wciąż wprowadzenie uchodźców do centralnego rejestru PESEL, dzięki czemu jesteśmy w stanie w ogóle stwierdzić, ilu uchodźców przebywa w Polsce, podjęło pracę, prowadzi firmę, korzysta z edukacji, ze świadczeń, w tym zdrowotnych. Tylko w I półroczu br. zarejestrowano ponad

”

System zabezpieczenia społecznego, zwłaszcza system emerytalny, to system publiczny, który ustanawia, utrzymuje państwo. I państwo ponosi za niego odpowiedzialność. Ten system musi być gwarantowany

0,5 mln powiadomień o powierzeniu pracy uchodźcy z Ukrainy. Z kolei liczba takich osób zarejestrowanych w ZUS to w każdym momencie 200–300 tys. W wielu krajach europejskich, które mierzą się ze skutkami nagłego, masowego napływu migrantów, wprowadzono znacznie bardziej restrykcyjne zasady integracji – czasem wręcz separacji – z rynkiem pracy. Dziś już wiemy, że popełniono tam błędy, że otwarcie się pomaga państwu przyjmującemu, a nie eliminuje pracowników. Zainteresowanie budzi to, jak absorbowaliśmy tyłu pracowników na legalny rynek pracy.

To, co nas uspokaja, to właśnie stabilny rynek pracy. Niskie, 5-procentowe bezrobocie rejestrowane daje nadzieję na odbicie, ale coraz śmielej przeprowadzane redukcje zatrudnienia mogą przecież niepokoić.

Trzeba uważnie, ale spokojnie, monitorować procesy zachodzące na rynku pracy, zwłaszcza w obszarze formalnego zatrudnienia. Co miesiąc musimy wiedzieć, co się dzieje, i badać choćby liczbę cudzoziemców, w jakich branżach, zawodach pracują. Gdy rozmawialiśmy o absorpcji cudzoziemców pod koniec 2022 roku, mówiłam, że na początku inwazji w rejestrze ubezpieczonych mieliśmy 930 tys. osób bez polskiego obywatelstwa. Dzisiaj to już 1 mln 160 tys. osób aktywnych zawodowo, ponad 7 proc. ogółu ubezpieczonych w ZUS. Ten wskaźnik rośnie. Monitoring musi też diagnozować przyczyny zmian, czy – tak jak widzimy teraz – zwolnień grupowych. Czy to na przykład kwestia związana z postępem technologicznym, problemy finansowe firm, a może kurczący się rynek lub inne zmiany strukturalne. Badamy na bieżąco wpływ robotyzacji i zastępowania pracy ludzi systemami automatycznymi, sztuczną inteligencją. W wielu krajach europejskich, także w USA, takie profesjonalne badania są prowadzone w sposób regularny i dobrze, że dzieje się to również w Polsce. Przywołuję bardzo ciekawy raport Polskiego Instytutu Ekonomicznego na temat sztucznej inteligencji na rynku pracy.

Boimy się sztucznej inteligencji?

Z tego raportu wynika, że zmiany spowodowane coraz szerszym wykorzystaniem AI w większym stopniu dotkną osób z wysokimi kompetencjami. Osoby wykonujące proste prace nadal będą potrzebne i będą mogły zwiększyć swoją produktywność, jeśli nauczą się współdziałania z tą nową technologią. Z pewnością, gdy mówimy o AI, trzeba się uczyć. Jeśli nie będziemy się uczyć, to nie wykorzystamy pełnego potencjału sztucznej inteligencji.

System zabezpieczenia społecznego w Polsce zdał w ostatnich latach egzamin dojrzałości, co przekłada się na wyniki całej gospodarki. Ale rosnący dług i wejście w procedurę nadmiernego deficytu sprawiają, że cięcia w świadczeniach społecznych stają się coraz bardziej realnym scenar-

”

Wciąż ok. 85 proc. dochodów polskich emerytów pochodzi właśnie ze świadczenia z systemu powszechnego. Nadal nie nastąpiła pożądana dywersyfikacja

riuszem ratowania budżetu... Pani profesor powie pewnie: „Nie tędy droga”?

System zabezpieczenia społecznego, zwłaszcza system emerytalny, to system publiczny, który ustanawia, utrzymuje państwo. I państwo ponosi za niego odpowiedzialność. Ten system musi być gwarantowany. Nie mówimy przecież o rozwiązaniach, które tworzą jakieś firmy czy podmioty gospodarcze. Państwo, a więc i rząd, musi mieć to w pamięci, gdy rozmawiamy o trwałości systemu, i tak kalkulować, tak zarządzać finansami publicznymi, by każdy czuł się bezpiecznie. I trzeba dodać, że przecież finansowanie tego systemu wyraźnie się poprawiło. Jeszcze kilka lat temu pokrycie ze składek wydatków na emerytury, renty i zasiłki z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych było na poziomie 70 proc. Dziś to poziom bliżej 85 proc. Na to składa się liczba płatników składek, ubezpieczonych, tempo wzrostu funduszu płac w gospodarce, a także szczelność systemu poboru składek. Ale też ułatwienia dla przedsiębiorców, którzy przestali być traktowani jak krętacze. To są podmioty tworzące miejsca pracy i muszą mieć sprzyjające warunki, by wywiązać się z obowiązków także wobec państwa. Choć ostatecznie, jeśli trzeba dopłacić dotacją z budżetu państwa, to trzeba mieć na uwadze, że to jest odpowiedzialność państwa, gwarancja wypłaty spoczywa na państwie.

Nie bez znaczenia w przekonaniu przedsiębiorców, że warto płacić zobowiązania, był wprowadzony w pandemii warunek skorzystania z pomocy państwa, z tarcz finansowych, polegający na obowiązku potwierdzenia, że nie ma zadłużenia w ZUS.

Tak. Ale to było możliwe dzięki temu, że wcześniej, w 2018 r., wprowadziliśmy e-składkę, czyli indywidualne numery rachunków składekowych z jednym przelewem księgowanym na najstarsze zobowiązania, uporządkowaliśmy konta przedsiębiorców. Potem, w czasie pandemii, byliśmy w stanie podjąć współpracę z PFR i na bieżąco, w czasie rzeczywistym odpowiadać mu na zapytania, czy dany podmiot spełnia warunki przyznania pomocy. Ta optymalizacja, uszczelnienie sprawdzają się najlepiej w kryzysach. I cieszę się, że dziś to wciąż przynosi dobre efekty. ●

PROF. GRAŻYNA ANCYPAROWICZ



Polska nie jest gotowa do przyjęcia euro

1 maja 2024 r. minęło 20 lat, odkąd Polska wraz z dziewięcioma innymi krajami weszła do Wspólnoty Europejskiej, akceptując cele i postanowienia traktatu o Unii Europejskiej, w szczególności zobowiązując się do przyjęcia wspólnej waluty oraz przeniesienia polityki pieniężnej na szczebel wspólnotowy. Wcześniej jednak należy spełnić wiele warunków formalnoprawnych wymaganych od członków unii walutowej, świadczących o zbieżności (konwergencji) ich systemów prawnych i ekonomicznych

Zapewnienie trwałości konwergencji gospodarczej zależy od osiągnięcia silnej pozycji wyjściowej, istnienia solidnych instytucji, odporności na wstrząsy i prowadzenia odpowiedniej polityki po przyjęciu euro. Kraje, których system prawny i gospodarka nie spełniały kryteriów zdefiniowanych w Traktacie z Maastricht, objęto derogacją¹; ten stan prawny obowiązuje do dziś. Po nieudanej próbie stworzenia Stanów Zjednoczonych Europy na podstawie przyjętej 29 października 2004 r. Konstytucji niektóre zapisy rozszerzające kompetencje władz unijnych wprowadzono do przyjętego 13 grudnia 2007 r. w Lizbonie Traktatu zmieniającego Traktat o Unii Europejskiej oraz do Traktatu ustanawiającego Wspólnotę Europejską. W wersji skonsolidowanej oba te traktaty określa się jako Traktat o Funkcjonowaniu Unii Europejskiej (TFUE), a potocznie jako traktat lizboński. Najważniejszymi zmianami wprowadzonymi na podstawie układu z Lizbony było nadanie Unii Europejskiej osobowości prawnej i przekształcenie jej w spójną organizację międzynarodową oraz uszczegółowienie zasad i podziału kompetencji pomiędzy Unię a państwa członkowskie, natomiast utrzymano bez zmian zdefiniowane w Traktacie z Maastricht kryteria konwergencji nominalnej warunkujące przeniesienie polityki pieniężnej na szczebel wspólnotowy.

Konwergencja gospodarcza

Architekci zacieśnienia integracji europejskiej, w Preambule traktatu lizbońskiego, wyrazili „mocną wolę popierania postępu gospodarczego i społecznego swych narodów poprzez urzeczywistnienie rynku wewnętrznego oraz umacnianie spójności i ochrony środowiska, przy uwzględnieniu zasady zrównoważonego rozwoju, oraz prowadzenia polityk, które zapewnią, że integracji gospodarczej towarzyszyć będzie równoczesny postęp w innych dziedzinach”. Działania Państw Członkowskich i Unii „zakładają poszanowanie następujących zasad przewodnich: stabilnych cen, zdrowych finansów publicznych i warunków pieniężnych oraz trwałej równowagi płatniczej” i obejmują „przyjęcie polityki gospodarczej opartej na ścisłej koordynacji polityk gospodarczych, rynku wewnętrznego i ustaleniu wspólnych celów oraz prowadzonej w poszanowaniu zasady otwartej gospodarki rynkowej z wolną konkurencją” (artykuł 119 TFUE).

Kraje aspirujące do unii walutowej muszą się wykazać konwergencją w zakresie autonomii polityki monetarnej oraz udokumentować, że nie odbiegają pod względem

dynamiki cen, długoterminowych stóp procentowych oraz dyscypliny w zarządzaniu finansami publicznymi od poziomu przyjętego w danym okresie sprawozdawczym za referencyjny. Miarą konwergencji nominalnej w zakresie polityki monetarnej jest umiarkowana na tle innych krajów unijnych inflacja oraz stabilny kurs waluty, oceniany przez pryzmat bilansu płatniczego. Miarą konwergencji fiskalnej jest nieprzekraczający 3 proc. deficyt sektora instytucji rządowych i samorządowych w relacji do PKB oraz dług publiczny nie wyższy od 60 proc. PKB. Wspólnym mianownikiem dla oceny konwergencji, łączącym efekty polityki monetarnej i fiskalnej, jest rentowność dziesięcioletnich obligacji skarbowych; nie powinna ona przekraczać o więcej niż 2 punkty procentowe rentowności analogicznych długoterminowych walorów o najniższym oprocentowaniu.

Europejski Bank Centralny, analizując poziom gospodarczej konwergencji nominalnej objętych derogacją krajów Europy Środkowej, akcentuje fakt, że na aktualną sytuację makroekonomiczną całej Unii Europejskiej wpłynęły globalne szoki z lat 2020–2023: pandemia COVID-19 i gwałtowny przyrost podaży tzw. szerokiego pieniądza w relacji do PKB, skutkujący presją inflacyjną, skokowy wzrost cen energii (zwłaszcza gazu) poprzedzający rosyjską wojnę napastniczą przeciwko Ukrainie, gwałtowny wzrost cen energii i żywności wiosną 2022 r., powodujący znaczną presję fiskalną, zakłócenia w handlu i wzrost niepewności. Kraje Europy Środkowej, które z przyczyn historycznych cechowała większa zależność energetyczna od Rosji i silniejsze powiązania handlowe z tym mocarstwem, ucierpiały w wyniku szoków podażyowych bardziej niż inne, w związku z czym w 2024 r. żaden z tych

1. Derogacja to pozbawienie normy prawnej jej mocy obowiązującej przez zastąpienie tej normy inną, ale także czasowe lub trwałe wyłączenie nowego członka Unii Europejskiej spod pewnych zasad prawnych Unii Europejskiej.



krajów nie wykazał gotowości do przystąpienia do unii walutowej, nawet jeśli (jak Bułgaria) osiągnął znaczny postęp w spełnianiu wymogów formalnoprawnych.

Polska dotychczas oficjalnie podtrzymuje stanowisko, że nie jest gotowa do przeniesienia polityki monetarnej na szczebel wspólnotowy, ale według SW Research około 40 proc. respondentów opowiedziało się we wrześniu ubiegłego roku za przyjęciem euro. Nie wydaje się to możliwe w perspektywie najbliższych lat, a nawet dłuższej. Od lipca 2024 r. nasz kraj został bowiem objęty procedurą nadmiernego deficytu, ale nie jest to ani jedyna, ani główna przeszkoda. Własna waluta odgrywa trudną do przecenienia rolę w sytuacji, gdy zagrożona jest stabilność makroekonomiczna, amortyzuje bowiem wpływ szoków zewnętrznych, co przejawia się wahaniami kursu, a nie załamaniem wzrostu gospodarczego czy zastojem w realnej strefie gospodarki. Do takiego wniosku można dojść po lekturze najnowszego (opublikowanego w czerwcu 2024 r.) raportu o konwergencji Europejskiego Banku Centralnego. W raporcie tym poddano pogłębianej analizie politykę monetarną i sytuację prawną banków centralnych w krajach objętych derogacją, wiele uwagi poświęcając Narodowemu Bankowi Polskiemu.

Definicja stabilności cen w metodyce badań nad inflacją

Zgodnie z art. 127 ust. 1 i art. 282 ust. 2 TFUE oraz art. 2 Statutu ESBC podstawowym celem banków centralnych jest utrzymanie stabilności cen, co wyraża strategia celu inflacyjnego; wybór narzędzi dochodzenia do tego celu jest ich wyłączną prerogatywą i nie podlega (a przynajmniej nie powinien podlegać) ocenie ani parlamentu, ani żadnego innego organu państwa. Najogólniej rzecz ujmując, strategia celu inflacyjnego sprowadza się do kontrolowania zmian cen dóbr finalnych w określonej perspektywie czasowej obserwowanej przez pryzmat rocznej dynamiki wskaźnika Harmonised Consumer Price Index (HICPI). Bank centralny, podając do wiadomości publicznej swój cel inflacyjny, określa tym samym, jaką dynamikę cen uważa na danym szczeblu rozwoju społeczno-gospodarczego, w określonych uwarunkowaniach makroekonomicznych, za optymalną. Podanie konkretnej wartości liczbowej ma stabilizować oczekiwania inflacyjne, a tym samym pełnić funkcję kotwicy nominalnej.

Za stabilne uważa się ceny towarów i usług konsumpcyjnych, jeśli ich wzrost w okresie jednego roku poprzedzającego badanie nie przekracza o więcej niż 1,5 punktu procentowego średniej dynamiki cen w trzech państwach członkowskich osiągających najlepsze wyniki, z wyłączeniem wartości odstających (artykuł 140 ust. 1 tiret pierwsze TFUE w powiązaniu z artykułem 1 Protokołu nr 13 w sprawie kryteriów konwergencji). Koncepcja wartości odstających została wprowadzona, aby odpowiednio poradzić sobie z potencjalnymi znacznymi zakłóceniami w kształtowaniu się inflacji w poszczegól-

”

Najważniejszymi zmianami wprowadzonymi na podstawie układu z Lizbony było nadanie Unii Europejskiej osobowości prawnej i przekształcenie jej w spójną organizację międzynarodową oraz uszczegółowienie zasad i podziału kompetencji pomiędzy Unię a państwa członkowskie

nych krajach, które zmniejszają reprezentatywność stóp inflacji w tych krajach jako punktu odniesienia dla konwergencji. Państwo członkowskie uznaje się za odstające, jeżeli spełnione są dwa warunki: po pierwsze, jego 12-miesięczna średnia stopa inflacji jest znacznie niższa od średniej dla strefy euro; a po drugie, na kształtowanie się cen w dużym stopniu wpłynęły czynniki nadzwyczajne. Analizując dynamikę cen przez pryzmat gotowości przyjęcia euro przez kraje objęte derogacją, bada się nie tylko zmiany HICP w 12-miesięcznym okresie referencyjnym, lecz także w nawiązaniu do stabilności cen i wyników gospodarczych kraju w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Pozwala to na bardziej wnikliwą ocenę skuteczności polityki pieniężnej w nawiązaniu do przyjętej strategii banków centralnych oraz jej wpływu na otoczenie makroekonomiczne.

Badając pomiędzy majem 2023 r. a czerwcem 2024 r. poziom konwergencji cenowej, EBC potraktował jako wartość odstającą stopę inflacji w Finlandii 1,9 proc., ponieważ jej stosunkowo niski poziom wynikał z rewizji indeksu cen energii elektrycznej w sierpniu 2023, co skutkowało zmniejszeniem HICP w ujęciu rocznym o 0,7 pkt proc. W analizowanym okresie najlepsze wyniki pod względem stabilności cen odnotowano w Belgii (1,9 proc.), Danii (1,1 proc.) i Niemczech (2,5 proc.), w związku z tym wartość referencyjna dla kryterium stabilności cen wyniosła 3,3 proc. Wprowadzie Belgię i Danię można by również uznać za wartości odstające, biorąc pod uwagę, że 12-miesięczna średnia stopa inflacji w tych krajach była w maju 2024 znacznie niższa od średniej dla strefy euro (odpowiednio o 1,5 i 2,3 pkt proc.), ale różnica w dynamice inflacji powstała głównie z powodu silniejszych spadków składowej HICP „energia”, wynikającej z szybszego przenoszenia cen hurtowych na detaliczne ceny energii i odzwierciedlała specyficzną charakterystykę kontraktów energetycznych. W maju 2024 średnia 12-miesięczna stopa inflacji HICP w Polsce wyniosła 6,1 proc., czyli znacznie powyżej wartości referencyjnej dla kryterium stabilności cen wynoszącej 3,3 proc.

Konwergencja cenowa vs akomodacyjna polityka pieniężna NBP

W ostatniej dekadzie ważną rolę w kształtowaniu oczekiwań inflacyjnych w Polsce odegrały decyzje polityczne, w szczególności ukierunkowanie polityki pieniężnej na stabilność cen. W Narodowym Banku Polskim od 1998 r. funkcjonują ramy polityki pieniężnej ukierunkowanej na inflację; od 2004 r. średniookresowy cel inflacyjny wynosi 2,5 proc. (± 1 pkt proc.), a jego miarą jest wskaźnik cen towarów i usług konsumpcyjnych (Consumer Price Index – CPI), którego metodyka jest odmienna od metodyki zharmonizowanej stopy inflacji, wyrażanej przez zmiany wartości HCPI. W ciągu ostatnich dziesięciu lat średnia 12-miesięczna stopa inflacji HICP wahała się w bardzo szerokim przedziale od -0,7 proc. do 15,2 proc. W latach 2014 i 2015 inflacja HICP była wyraźnie niska, co wynikało ze słabnącej krajowej aktywności gospodarczej w poprzednich latach i znacznego spadku światowych cen surowców. W reakcji na spadek inflacji Narodowy Bank Polski obniżył w marcu 2015 r. główną stopę procentową do 1,5 proc. Od połowy 2016 inflacja HICP stopniowo rosła pod wpływem stosunkowo dobrej aktywności gospodarczej, lecz nie zagrażała wyraźnym przekroczeniem górnej granicy celu inflacyjnego (3,5 proc. według metodyki stosowanej dla CPI).

Zgodnie z prognozami spowolnienia gospodarczego i szybszego niż przewidywano spadku inflacji w 2020 r., po ogłoszeniu stanu pandemii COVID-19, od połowy marca do maja Narodowy Bank Polski sprowadził referencyjną stopę procentową do historycznie niskiego poziomu 0,1 proc. i utrzymywał ją na tym poziomie do października 2021 r. „Traktowana przez wielu ekonomistów jako zjawisko przejściowe, podwyższona inflacja, wzrosła w strefie euro z 0,1 do 2 proc. (o 2,5 pkt. proc.), a w Polsce z 3,3 do 5,2 proc. (o 1,9 pkt. proc.). Presję inflacyjną początkowo generowały głównie zatory podażowe wywołane pandemią oraz silny wzrost odroczonego światowego popytu na towary, który pojawił się po złagodzeniu restrykcji sanitarnych, w warunkach silnego ożywienia aktywności gospodarczej. Inwazja Rosji na Ukrainę 24 lutego 2022 r. podbiła gwałtownie rosnące już wcześniej światowe ceny paliw, surowców i żywności, co zwiększyło do 13,2 proc. wartość HICP w tym samym roku. Przeciwdziałając ryzyku odkotwiczania oczekiwań inflacyjnych od celu, Narodowy Bank Polski rozpoczął ze znacznym wyprzedzeniem, bo już 6 października 2021 r., cykl podwyżek stóp procentowych, doprowadzając je we wrześniu 2022 r. do historycznie najwyższego poziomu: 6,75 proc. Decyzję tę Rada Polityki Pieniężnej uzasadniała następująco: „W większości gospodarek inflacja nadal rośnie, osiągając w wielu krajach najwyższe poziomy od dekad. Jednocześnie w dalszym ciągu podwyższane są prognozy inflacji na najbliższe kwartały. Głównym źródłem wzrostu dynamiki cen pozostają wysokie ceny

surowców, do których przyczyniają się konsekwencje agresji zbrojnej Rosji na Ukrainę, oraz utrzymujące się – pomimo sygnałów ich stopniowego łagodzenia – zaburzenia w globalnych łańcuchach podaży. W części gospodarek do wzrostu cen przyczyniają się także czynniki popytowe i rosnące koszty pracy. W efekcie rośnie również inflacja bazowa”. W latach 2022–2023, gdy NBP prowadził restrykcyjną politykę monetarną, rząd wprowadził dyskrejonalne środki wsparcia fiskalnego, aby złagodzić wysokie obciążenie realnej sfery gospodarki, w szczególności złagodzić skutki rosnących kosztów utrzymania gospodarstw domowych; środki te miały głównie formę pułapów cen energii elektrycznej i gazu oraz obniżek podatków pośrednich (przede wszystkim nieprzetworzonej żywności). Działania te (uzasadnione z punktu widzenia polityki społecznej) w połączeniu z „wakacjami kredytowymi” nieco osłabiły skutki restrykcyjnej polityki monetarnej i przesunęły jej efekty w czasie.

Inflacja HICP w lutym 2023 osiągnęła najwyższy poziom 17,2 proc. (w tym samym miesiącu wskaźnik CPI wyniósł 18,4 proc.), po czym zaczęła wyraźnie spadać ze względu na spadek cen żywności i energii na rynkach światowych, ale także słabszy popyt wewnętrzny wynikający m.in. z wcześniejszego silnego zacieśnienia polityki pieniężnej, słabą aktywność gospodarczą za granicą oraz aprecjację złotego. W maju 2024 r. roczna stopa inflacji HICP wyniosła 2,8 proc. (zgodnie z metodyką CPI, inflacja znalazła się wówczas dokładnie w środku przedziału celu NBP, tj. 2,5 proc.). Silny i szybki spadek inflacji obserwowany od marca 2023 r. (średnio po ok. 2 punkty procentowe miesięcznie) trwał do lutego 2024 r., po czym osłabł, co można było przypisać słabnącemu wpływowi wygaszania gwałtownych podwyżek cen energii, jaki nastąpił rok wcześniej, oraz powrotu od 1 kwietnia 5 proc. stawki PTU (VAT) na podstawowe produkty żywnościowe. Inflacja bazowa (z wyłączeniem cen żywności i energii) nadal utrzymywała się na poziomie wyższym od HICP oraz CPI, głównie z powodu wysokiej dynamiki cen usług. Ta z kolei częściowo miała związek z poprawą aktywności gospodarczej, a częściowo była generowana silnym (dwucyfrowym) wzrostem płac realnych. Ów wzrost przełożył się na zwiększenie rozporządzalnych dochodów pracowniczych gospodarstw domowych, ułatwiając akceptację cen przez konsumentów. Presja inflacyjna pojawiła się ponownie po decyzji o częściowym „urynkowieniu” cen energii; zgodnie z aktualnie obowiązującym stanem prawnym, uregulowanym przez ustawę z 23 maja 2024 r., w roku 2025 ma nastąpić dalszy etap wygaszania mechanizmów obniżających koszty zakupu energii i ciepła systemowego dla gospodarstw domowych. W rezultacie najnowsza, listopadowa projekcja inflacji opracowana przez NBP wskazuje na podbicie inflacji mierzonej CPI do 5,6 proc. w 2025 r. (i utrzymanie inflacji bazowej na poziomie 4,3 proc., czyli bez zmian w stosunku do roku bieżącego), przy czym spodziewany jest powrót wartości tego wskaźnika do celu w 2026 r.

(przy wciąż podwyższonej, bo kształtującej się na poziomie 3,8 proc., inflacji bazowej).

W ocenie EBC, mimo wysokiej inflacji odnotowywanej w okresie post-covidowego ożywienia gospodarki, średniookresowe oczekiwania inflacyjne w Polsce zasadniczo pokrywają się z docelowym przedziałem inflacyjnym, do czego przyczyniły się: wcześniejsze zacieśnianie polityki pieniężnej, większa elastyczność rynku pracy i zwiększona konkurencja na rynku produktowym, a także dyskrecjonalne środki fiskalne wdrożone w 2022 i 2023 w celu ograniczenia presji inflacyjnej. Według prognozy gospodarczej Komisji Europejskiej z wiosny 2024 inflacja HICP ma spaść z 10,9 proc. w 2023 do 4,3 proc. w 2024 i 4,2 proc. w 2025 r. Prognozy te są jednak obciążone znaczną niepewnością co do ewolucji cen energii i sytuacji geopolitycznej. Ryzyko związane z perspektywami inflacji przechyla się na stronę pozytywną, ponieważ utrzymujące się zatory podażowe na świecie mogą spowodować dalszy wzrost cen w niektórych segmentach produktów, a napięcia na rynkach energii mogą nadal nasilać presję inflacyjną. Ponadto warunki na rynku pracy pozostają napięte, a jednostkowe koszty pracy wzrosły w latach 2020–2023 o 22 proc. – znacznie powyżej stopy w strefie euro wynoszącej 9,5 proc. – co stanowi wyzwanie dla konkurencyjności polskiej gospodarki.

Kryterium długoterminowych stóp procentowych

Holistyczne podejście banków centralnych do gospodarki powoduje, że strategia BCI (bezpośredniego celu inflacyjnego) w czystej postaci nie jest obecnie nigdzie realizowana; dobór instrumentów i parametrów polityki pieniężnej zależy zarówno od stopnia autonomii banku centralnego, jak i od bieżąco napływających informacji oraz średniookresowej (obejmującej horyzont

”

Kraje aspirujące do unii walutowej muszą się wykazać konwergencją w zakresie autonomii polityki monetarnej oraz udokumentować, że nie odbiegają pod względem dynamiki cen, długoterminowych stóp procentowych oraz dyscypliny w zarządzaniu finansami publicznymi od poziomu przyjętego w danym okresie sprawozdawczym za referencyjny

6–8 kwartałów) projekcji wskaźników makroekonomicznych. Inaczej mówiąc: od kilkunastu lat banki centralne, niezależnie od deklarowanej strategii, prowadzą antycykliczną (akomodacyjną) politykę monetarną: „jastrzębią” (hamującą dopływ pieniądza do realnej gospodarki), gdy priorytetem jest tłumienie inflacji; „gołębią” (ekspansywną, zwiększającą strumień pieniądza) w obliczu zagrożenia stagnacją lub recesją. Dostosowanie tempa kreacji (podaży) pieniądza do potrzeb stabilnego wzrostu gospodarki zazwyczaj następuje przy użyciu klasycznych instrumentów polityki monetarnej: zmian referencyjnej stopy procentowej (dyskontowej), wskaźnika rezerw obowiązkowych, podstawowych i dostrajających operacji otwartego rynku. W przypadku szoków (procesów i zdarzeń, które przekształcają sposób funkcjonowania gospodarki) instrumenty te zawodzą, a powrót do równowagi może wymagać eksperymentów z użyciem przez bank centralny niekonwencjonalnych narzędzi, takich jak: bliskie zera, a nawet ujemne, stopy procentowe, które mają zachęcić banki komercyjne do udzielania firmom i ludności niskooprocentowanych kredytów; sterowanie strumieniem pieniądza poprzez operacje refinansujące banki komercyjne w formie pożyczek o bardzo korzystnym oprocentowaniu, pod warunkiem, że te środki zostaną przeznaczane na kredyty dla firm i ludności; interwencyjny skup (lub sprzedaż) aktywów o ratingu inwestycyjnym bezpośrednio (jeśli zezwala na to prawo) lub na rynku wtórnym w ramach strukturalnych operacji otwartego rynku². Każdy z tych instrumentów, sam w sobie i na swój sposób efektywny, stosowany w pakiecie z innymi, wzmacnia nawzajem swoje oddziaływanie.

W tym kontekście warto odnotować, że Narodowy Bank Polski (podobnie jak EBC i inne wiodące banki centralne) wspierał w okresie koronakryzysu wysiłki rządowe, luzując politykę monetarną i prowadząc skup aktywów w ramach strukturalnych operacji otwartego rynku. Działania te miały na celu zmianę długoterminowej struktury płynnościowej sektora bankowego, zapewnienie płynności rynków wtórnych skarbowych papierów wartościowych i dłużnych papierów wartościowych gwarantowanych przez Skarb Państwa oraz wzmocnienie wpływu obniżek stóp procentowych przez Narodowy Bank Polski na gospodarkę (wzmocnienie funkcjonowania mechanizmu transmisji polityki pieniężnej). W momencie, gdy okazało się, że presja inflacyjna słabnie, Rada Polityki Pieniężnej obniżyła stopę referencyjną we wrześniu 2023 r. o 75 punktów bazowych, a następnie w październiku tego samego roku o 25 punktów bazowych, czyli do 5,75 proc. Była to decyzja o charakterze dostrajającym, podjęta zarówno na pod-

2. Absorbując dłużne papiery wartościowe i inne aktywa w ramach strukturalnych operacji otwartego rynku, bank centralny zwiększa swoją sumę bilansową, a zarazem zmienia strukturę rynku bankowego i własnego bilansu; proces ten jest odwracalny, bank centralny może bowiem sprzedawać nabyte walory lub trzymać je do wymagalnego terminu, ale może także kontynuować ich skup [Ancyparowicz 2017, s. 11–20; Ancyparowicz 2023, s. 339–368; Wray, 9 maja 2024].



Państwa Europy Środkowej, które z przyczyn historycznych cechowała większa zależność energetyczna od Rosji i silniejsze powiązania handlowe z tym mocarstwem, ucierpiały w wyniku szoków podażyowych bardziej niż inne, w związku z czym w 2024 r. żaden z tych krajów nie wykazał gotowości do przystąpienia do unii walutowej

stawie lipcowej projekcji inflacji, potwierdzonej przez zerowe lub ujemne zmiany CPI obserwowane od maja do sierpnia 2023 r., jak i korekty długoterminowych stóp procentowych.

W latach poprzedzających pandemię długoterminowe stopy procentowe kształtowały się w granicach 2–4 proc., lecz w reakcji na pandemię i luzowanie polityki pieniężnej ustabilizowały się w 2020 r. na historycznie niskim poziomie – nieco powyżej 1 proc., po czym wraz z powrotem dobrej koniunktury w latach 2021–2022 rosły, najpierw nieznacznie, ale od października 2021 coraz bardziej zdecydowanie; w październiku 2022 r. osiągnęły szczytowy poziom ok. 8 proc., po czym – kiedy polski bank centralny obniżył stopy procentowe – rentowność dziesięcioletek obniżyła się do 5,7 proc. w maju 2024 r. Korekta podstawowej stopy procentowej NBP wpłynęła na powrót długoterminowych stóp procentowych do benchmarku; w maju 2024 r. rozpiętość między rentownością polskich obligacji 10Y a strefą euro kształtowała się na poziomie 2,6 pkt proc., zgodnie ze średnią w okresie 2014–2021, która wahała się między 1 a 2 punktami procentowymi, wynikającą z dynamiki aktywności gospodarczej i presji inflacyjnej.

Kryterium kursów walutowych

Złoty polski nie uczestniczy w ERM II, lecz był notowany w systemie elastycznego kursu walutowego; według szacunków EBC, w ciągu ostatnich dziesięciu lat realny efektywny kurs złotego oparty na HICP nieco się umocnił, lecz fakt ten należy interpretować z ostrożnością, ponieważ w Polsce przebiega proces konwergencji gospodarczej, co komplikuje długoterminową ocenę kształtowania się realnego kursu walutowego. W dwuletnim okresie referencyjnym, tj. od 20 czerwca 2022 r. do 19 czerwca 2024 r., kurs polskiej waluty wykazywał dużą zmienność w stosunku do średniego kursu z czerwca

2022 wynoszącego 4 6471 zł za euro, traktowanego jako punkt odniesienia w przypadku braku kursu centralnego ERM II. Maksymalne odchylenie w górę od tego benchmarku wyniosło 8,6 proc., natomiast maksymalne odchylenie w dół wyniosło 4,8 proc. W początkach 2024 r. kurs polskiej waluty ustabilizował się na poziomie ok. 4,3 zł.

W opinii EBC na notowania polskiej waluty wpłynęła umowa o linii swapowej zawarta pomiędzy NBP a EBC, na mocy której nasz bank centralny mógł pożyczyć do 10 mld euro pod zastaw złotych w celu zaspokojenia potencjalnych potrzeb płynnościowych w euro w polskim systemie finansowym. Obniżenie potencjalnego ryzyka podatności na zagrożenia finansowe mogło mieć wpływ na zmiany kursów walutowych w analizowanym okresie, nastąpił bowiem wyraźny spadek różnic krótkoterminowych stóp procentowych w stosunku do trzymiesięcznego wskaźnika EURIBOR; z ok. 6,6 punktów procentowych w połowie 2022 r. do ok. 1,9 punktów procentowych na koniec 2023. Od tego czasu pozostały one w dużej mierze stabilne, a ewentualne zmiany tych różnic w dużej mierze następowały w ślad za podwyżkami podstawowych stóp procentowych EBC między lipcem 2022 roku a wrześniem 2023.

Autonomia – warunek sine qua non konwergencji prawnej ESBC

Równie trudną, a może trudniejszą niż brak konwergencji gospodarczej, przeszkodą w spełnieniu warunków uczestnictwa w unii walutowej jest brak konwergencji prawnej, czyli zbyt słaba ochrona autonomii banku centralnego i jego organów. Jak trafnie zauważyła w jednym z wywiadów Wiesława Ziółkowska (poseł na Sejm, a następnie członek Rady Polityki Pieniężnej pierwszej kadencji): „Minister finansów cieszy się wyższą od prognozowanej inflacją, natomiast bank centralny – przeciwnie, uparcie dąży do wyznaczonego celu”. To powoduje, że decyzje banku centralnego mogą być podważane przez polityków i powiązane z nimi środowiska biznesowe, towarzyskie i akademickie. Chęć przejęcia kontroli nad bankiem centralnym wynika z istoty demokracji, ułatwia bowiem spełnienie nawet najbardziej szkodliwych obietnic wyborczych: „gdyby rządy miały bezpośrednią kontrolę nad bankami centralnymi, politycy mogliby jej nadużywać do własnych celów: tak sterować stopami procentowymi, aby krótkoterminowo pobudzić wzrost gospodarczy, lub wykorzystywać środki banku centralnego do finansowania populistycznych programów” – przestrzega EBC³.

Misja banków centralnych w ramach Europejskiego Systemu Banków Centralnych (ESBC) polega nie tyle na mechanistycznym podejściu do stabilizacji siły nabywczej emitowanej waluty, ile na aktywnym współdziałaniu z administracją europejską i krajową, ale w taki sposób,

3. ECB, Convergence Report 2017.

że „w wykonywaniu uprawnień oraz zadań i obowiązków, które zostały im powierzone Traktatami i Statutem ESBC oraz EBC, ani Europejski Bank Centralny, ani krajowy bank centralny, ani członek któregokolwiek z ich organów decyzyjnych nie zwracają się o instrukcje ani ich nie przyjmują od instytucji, organów ani jednostek organizacyjnych Unii, rządów Państw Członkowskich, ani jakiegokolwiek innego organu. Instytucje, organa i jednostki organizacyjne Unii, jak również rządy Państw Członkowskich zobowiązują się szanować tę zasadę i nie dążyć do wywierania wpływu na członków organów decyzyjnych Europejskiego Banku Centralnego lub krajowych banków centralnych przy wykonywaniu ich zadań” (art. 130 w powiązaniu z art. 131 TFUE). W razie złamania tej normy zarówno bank centralny, jak i osoby wchodzące w skład jego organów mogą egzekwować swoje prawo do niezależności przed Trybunałem Sprawiedliwości Unii Europejskiej, o czym szczegółowo mówi w rozdziale III Statut ESBC.

Niezależność banku centralnego w krajach członkowskich UE z mocy art. 140 ust. 1 TFUE jest systematycznie monitorowana przez EBC, który nie rzadziej niż raz na dwa lata przedkłada Komisji Europejskiej sprawozdanie z postępów poczynionych przez objęte derogacją państwa w zakresie gotowości ich wewnętrznych systemów prawnych do urzeczywistnienia unii gospodarczej i walutowej, przy czym „szczególną uwagę zwraca się na fakt, że trwałość korzystnego rozwoju gospodarczego zależy w decydującym stopniu od odpowiednich i trwałych reakcji politycznych na obecne i przyszłe wyzwania. Silne zarządzanie, zdrowe instytucje i zrównoważone finanse publiczne mają również zasadnicze znaczenie dla wspierania stabilności cen i zrównoważonego wzrostu produkcji w perspektywie średnio- i długoterminowej”. Jeszcze bardziej katastrofalne skutki miałyby ingerencja lobbystów oraz wpływowych polityków w proces tworzenia prawa dotyczącego bankowości centralnej. Tego rodzaju ryzyko, pomimo ochrony autonomii banku centralnego w traktacie lizbońskim i Statucie ESBC, dostrzega Europejski Bank Centralny: „Szczególne zaniepokojenie EBC budzą wszelkie oznaki wywierania nacisku na organa decyzyjne banków centralnych państw członkowskich, wbrew postanowieniom Traktatu dotyczącym niezależności banków centralnych⁴. Sytuacja taka występuje w wielu krajach środkowoeuropejskich, choć na przestrzeni ostatnich lat poczyniły one pod tym względem znaczne postępy. Na ich tle niekorzystnie wyróżnia się Polska, która w swym ustawodawstwie zachowała wiele relikwów z epoki realnego socjalizmu zarówno w Konstytucji, w ustawie o Narodowym Banku Polskim, jak i w ustawie o Najwyższej Izbie Kontroli, a nawet w wielokrotnie nowelizowanej ustawie o Bankowym Funduszu Gwarancyjnym, systemie gwarantowania depozytów oraz przymusowej restrukturyzacji.

4. ECB, Convergence Report 2022.

”

EBC: „Polskie prawo nie spełnia wszystkich wymogów dotyczących niezależności banku centralnego, poufności, zakazu finansowania ze środków banku centralnego oraz integracji prawnej z Eurosystemem”

W opinii EBC sprzeczny z zakazem wydawania instrukcji jest artykuł 203 ust. 1 Konstytucji RP, zgodnie z którym Najwyższa Izba Kontroli ma szerokie uprawnienia do kontrolowania działalności m.in. Narodowego Banku Polskiego w zakresie legalności, ostrożności ekonomicznej, sprawności i staranności, toteż należy zapewnić, aby stosowanie przez NIK „kryterium efektywności” nie obejmowało oceny działalności Narodowego Banku Polskiego związanej z jego podstawowym celem, jakim jest stabilność cen. Zgodnie z art. 37 statutu w związku z art. 130 traktatu dostęp NIK do poufnych informacji i dokumentów Narodowego Banku Polskiego powinien być ograniczony do tego, co jest niezbędne do wykonywania zadań statutowych NIK. Dostęp taki musi również pozostawać bez uszczerbku zarówno dla niezależności ESBC, jak i dla jego systemu poufności, któremu podlegają członkowie organów decyzyjnych oraz personel banku centralnego. Ponadto należy zmienić odpowiednie ustawodawstwo polskie w taki sposób, aby stanowiło, że NIK chroni poufność informacji i dokumentów ujawnionych przez Narodowy Bank Polski w zakresie odpowiadającym stosowanemu przez Narodowy Bank Polski.

Artykuł 43 ustawy o NBP w związku z artykułem 270 i 306 przywołanej wyżej ustawy o BFG przewiduje uprawnienia Narodowego Banku Polskiego do udzielania, według własnego uznania, kredytu krótkoterminowego Bankowemu Funduszowi Gwarancyjnemu, związanego z finansowaniem funkcji gwarantowania depozytów, w przypadku wystąpienia zagrożenia stabilności finansowej oraz z uwagi na jego pilne potrzeby. Biorąc pod uwagę obecny charakter Funduszu, przepisy ustawy o NBP oraz ustawy o Funduszu dotyczące możliwości udzielania przez NBP pożyczek na rzecz Funduszu nie są zgodne z zakazem finansowania ze środków banku centralnego i powinny zostać odpowiednio zmienione. Fundusz kwalifikuje się jako podmiot prawa publicznego w rozumieniu art. 123 ust. 1 TFUE: został utworzony w celu zaspokajania potrzeb leżących w interesie ogólnym, w szczególności zadań związanych ze stabilnością finansową, z zarządzaniem systemem gwarancji depozytów oraz restrukturyzacją i uporządkowa-

Wskaźniki konwergencji gospodarczej krajów objętych derogacją Europy Środkowej i Wschodniej

Wyszczególnienie	Rok	Stabilność cenowa HCPI	Stabilność sektora finansów publicznych (General Government)		Zmiany kursu waluty narodowej	Długoterminowa stopa procentowa (10Y)
			Deficyt sektora GG w % PKB	Dług publiczny w % PKB		
Wartość referencyjna (UE)	2022	4,9	-3,0	60	x*	2,6
	2024	3,3				4,8
Bułgaria	2022	13,0	-2,9	22,6	0,0	1,5
	2023	8,6	-1,9	23,1	0,0	3,8
	2024	5,1	-2,8	24,8	0,0	4,0
Czechy	2022	14,8	-3,2	44,2	4,2	4,3
	2023	12,0	-3,7	44,0	2,3	4,4
	2024	6,3	-2,4	45,2	-4,2	4,2
Polska	2022	13,2	-3,4	49,2	-2,6	6,1
	2023	10,9	-5,1	49,6	3,1	5,8
	2024	6,1	-5,4	53,7	4,9	5,6
Rumunia	2022	12,0	-6,3	47,5	-0,2	7,5
	2023	9,7	-6,6	48,8	-0,3	6,7
	2024	7,6	-6,9	50,9	-0,6	6,1
Węgry	2022	15,3	-6,2	74,1	-9,1	7,6
	2023	17,0	-6,7	73,5	2,4	7,5
	2024	8,4	-5,4	74,3	-2,0	6,8

* Nie ma benchmarku dla kursu walutowego, jest tylko przedział wahań dla krajów uczestniczących w ERM II. To sprawa indywidualna każdego kraju aspirującego do strefy euro.
Źródło: ECB, Convergence Report 2022; ECB Convergence Report 2024.

nią likwidacją; posiada osobowość prawną oraz jest ściśle zależny od podmiotów sektora publicznego, ponieważ większość członków Rady Funduszu, która pełni funkcję rady administracyjnej Funduszu, jest powoływana przez ministra właściwego do spraw instytucji finansowych i Prezesa Komisji Nadzoru Finansowego. Dodatkowo Fundusz znajduje się w katalogu podmiotów wchodzących w skład sektora publicznego w rozumieniu ustawy z dnia 27 sierpnia 2009 r. o finansach publicznych.

Ustawa o NBP nie chroni autonomii personalnej Prezesa i osób wchodzących w skład organów decyzyjnych polskiego banku centralnego, milczy na temat prawa sądów krajowych do kontroli decyzji o odwołaniu członka organów decyzyjnych banku centralnego, który jest zaangażowany w wykonywanie zadań związanych z ESBC. Wprawdzie prawo to może przysługiwać na mocy powszechnego prawa polskiego każdemu członkowi organów decyzyjnych NBP innemu niż prezes (którego odwołanie należy do właściwości Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej), ustanowienie analogicznej ochrony zwiększyłoby – zdaniem EBC – niezależność osób odpowiedzialnych za realizację misji polskiego banku centralnego.

Wadliwe, z punktu widzenia konwergencji prawnej, są także artykuły ustawy o NBP, które są reliktem spuścizny po ustawodawstwie z okresu stanu wojennego, w szczególności: artykuł 9. ust. 1, który narusza autonomię personalną Prezesa NBP, w szczególności poprzez kompetencje Sejmu do powoływania i odwoływania go

(ta procedura nie dotyczy innych członków zarządu), absurdalny – z uwagi na brak możliwości prognozowania kursów walut – artykuł 23 ust. 1 pkt 3, na mocy którego Prezes NBP opracowuje okresowe informacje o wpłatach (wypłatach) z zysku do budżetu; artykuł 24 ust. 1 i ust. 2 przekazujące w kompetencje Rady Ministrów politykę walutową oraz zasady ustalania kursu złotego w stosunku do walut obcych; artykuł 66 ust. 3–8 ograniczające uprawnienia zarządu NBP w zakresie swobodnego kształtowania polityki wynagrodzeń, oraz – sprzeczny z RODO – nakaz publikowania w BIP indywidualnych miesięcznych wynagrodzeń wszystkich osób pełniących funkcje kierownicze w NBP; artykuł 69 ust. 3 łamiący niezależność majątkową i finansową banku centralnego, z uwagi na uprawnienia Rady Ministrów do zatwierdzania sprawozdania finansowego NBP.

Biorąc pod uwagę te uwarunkowania prawne, najnowszy, opublikowany w czerwcu 2024 r. raport EBC w punkcie dotyczącym autonomii Narodowego Banku Polskiego kończy się taką oto konkluzją: „Polskie prawo nie spełnia wszystkich wymogów dotyczących niezależności banku centralnego, poufności, zakazu finansowania ze środków banku centralnego oraz integracji prawnej z Eurosystemem”.

Czyżby nikt, kto nawołuje do jak najszybszego przystąpienia naszego kraju do unii walutowej, nie zauważył, że jesteśmy nieprzygotowani nie tylko pod względem ekonomicznym, lecz także prawnym, do tej decyzji? ●

Tytuł pochodzi od redakcji



Bruksela nie zrezygnuje z ideologii klimatycznej

Pozostaje mieć nadzieję, że nowe podejście do gospodarki w USA wymusi zmianę w Europie – korektę dotychczasowej polityki, bo inaczej wielkie korporacje pozwalniają tu w swoich zakładach, kogo mogą, i wyniosą się za ocean – mówi Anna Łukaszewska-Trzeciakowska, była minister klimatu i środowiska

Nowa KE rozpoczyna pracę. Główne cele to dalsza realizacja polityki klimatycznej i poprawa konkurencyjności gospodarki w określonej sytuacji, czyli wojny na Ukrainie. Czy są one do pogodzenia, biorąc pod uwagę, że ceny energii w UE są bardzo wysokie, a pomysłów na skuteczną obniżkę nie widać?

Anna Łukaszewska-Trzeciakowska: Tego nie da się pogodzić, a więc i osiągnąć. I – co ciekawe – coraz częściej słychać krytyczne opinie dotyczące tego podejścia. Premier Morawiecki i nasz rząd od początku wskazywał, że posiadamy określoną ilość pieniędzy, które możemy zagospodarować. A jeśli jednocześnie mamy stawiać na obronę i utrzymywać kosztowną politykę klimatyczną oraz zwiększać konkurencyjność, czyli obniżać cenę energii dla biznesu i przemysłu, to przy „krótkiej kołdrze” będzie trzeba coś wybrać. Zwłaszcza że konsekwencją unijnych działań i polityki nie może być zubożenie społeczeństwa, a obywatele powinni mieć zagwarantowany pewien poziom życia, prawa socjalne. Dlatego przed nową Komisją w Brukseli i całą Unią stoi bardzo istotna decyzja – z czego zrezygnować. Wiadomo, że obrona granic to priorytet, zatem albo zmienimy politykę klimatyczną, albo odrzucimy konkurencyjność – ale wtedy spadnie poziom życia. Które z celów unijnych będą realizowane, przekonamy się już wkrótce. Ale na razie wiele wskazuje na to, że najbardziej po kieszeni dostaniemy my wszyscy, bo najprościej obciążyć kosztami obywateli, wprowadzając nowe podatki. Oczywiście też zwycięstwo Donalda Trumpa wpłynie na decyzje Komisji Europejskiej.

Czy zmiana w Białym Domu, która dla brukselskich elit była tak zaskakująca, może nieco skorygować zaplanowany przez przewodniczącą KE kurs? To też swoiste otrzeźwienie w Brukseli, skoro wiadomo, że USA przestaną być sojusznikiem w ratowaniu klimatu. A Donald Trump stawia na paliwa kopalne.

Być może teraz ten kurs trzeba będzie zmienić, bo zwyczajnie nie będzie innego wyjścia. Już wiadomo, że nowy prezydent, stawiając na zwiększenie wydobycia ropy i gazu, będzie dążył do obniżenia cen energii oraz paliw w USA. Jeżeli tam koszty energii jeszcze spadną – a już w porównaniu z Europą są niskie – to nasza – unijna gospodarka będzie mniej

konkurencyjna i nadrobienie dystansu oraz nawiązanie równej walki stanie się wręcz niemożliwe. Tego nie można traktować w kategoriach potencjalnego zagrożenia dla unijnego przemysłu, bo to będzie fakt. Pozostaje mieć nadzieję, że nowe podejście do gospodarki w Stanach wymusi zmianę w Europie – korektę dotychczasowej polityki, bo inaczej wielkie korporacje pozwalniają tu w swoich zakładach, kogo mogą, i wyniosą się za ocean.

Czego możemy się spodziewać po nowych komisarzach odpowiedzialnych za strategię klimatyczną?

Ci komisarze są tak samo zieloni jak ci, których pożegnaliśmy. Przed czerwcowymi wyborami do Parlamentu Europejskiego i tuż po nich pojawiło się „światelko w tunelu” i wrażenie, że jednak zmiany będą, ale na tym wrażeniu się skończyło. Widzę tylko zmianę „makijażu”, a tak naprawdę wszyscy chcą, by było, jak było, czyli więcej wiatraków, więcej PV i uzależnienie od OZE. Zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę to, o czym mówili kandydaci na komisarzy w czasie niedawnych przesłuchań w europarlamencie. I wyszło na to, że ma być tak jak dotychczas – tylko lepiej, ale w jaki sposób – tego się nie dowiedzieliśmy. A skoro odpowiedzialny za energię Dan Jørgensen mówił, że będzie robił to, co szefowa każe, to wiadomo, że jego decyzyjność będzie bliska zeru. Obawiam się, że wszyscy komisarze, a szczególnie ci odpowiedzialni za Zielony Ład – skoro to priorytet – będą po prostu wykonywać polecenia Ursuli von der Leyen i to ona oraz bardzo wąskie grono jej najbliższych współpracowników będą przesądzać o wielu kwestiach. Tak naprawdę ustawiła organizację Komisji Europejskiej, jakby była nie przewodniczącą, ale prezydentem Stanów Zjednoczonych Europy. I do tego dąży. Bardzo widoczne – wręcz ewidentne – jest jej dążenie do federalizacji państw i centralizacji oraz zwiększenia wpływu Brukseli na gospodarki poszczególnych krajów. Stąd mam wrażenie, że pomimo szumnych deklaracji – a takich w Brukseli jak zawsze nie brakuje – kwestia konkurencyjności i obniżenia cen energii tak naprawdę schodzi na dalszy plan.

Jeśli weźmiemy pod uwagę plany federalizacji ze wszystkimi tego konsekwencjami z jednej strony i kurczowe trzymanie się zielonej agendy z drugiej, to faktycznie

miejsca na rozwój gospodarczy pozostaje niewiele. Szczególnie gdy spojrzymy na koszty tego eksperymentu. Z czego wynika takie podejście?

Mam wrażenie, że to próba stworzenia świata nierealnego. Problem podstawowy jest taki, że fakty nie są istotne dla władz unijnych. A jeśli jeszcze – jak teraz – nie są one zgodne z naszymi – unijnymi przekonaniem, to tym gorzej dla faktów. Bo w Brukseli nie zrezygnują z ideologii. Mamy więc eksperyment i „powrót do przeszłości”, bo system gospodarczy opiera się na ideologii, a mechanizmy rynkowe są mało ważne. Podstawą działań jest ideologia klimatyczna. Tak jak wcześniej podstawą działań w Związku Sowieckim i całym bloku socjalistycznym była ideologia komunistyczna. Jak wiadomo, ten system upadł, bo gospodarka nie wytrzymała. A teraz zanoś się na to, że będziemy mieć powtórkę z historii, jeśli nie nastąpi otrzeźwienie.

Formalnie – czyli sądząc po zapewnieniach Ursuli von der Leyen – w ciągu pierwszych 100 dni nowej Komisji będziemy mieć wręcz ofensywę pomysłów. Mają się pojawić nowe strategie i dla czystego przemysłu, i dla poprawy konkurencyjności. Może to pozytywny sygnał?

Chciałabym, by tak było. Ale wątpię, bo ciągle mam w pamięci wypowiedzi kandydatów na komisarzy w PE. Każdy z tych, którzy mają odpowiadać za energię i konkurencyjność, wypowiadał się jak ktoś, kto żyje w swojej brukselskiej bańce, gdzie wszystko funkcjonuje na wysokim poziomie teorii i nie ma przełożenia na życie codzienne. Wiem, że to, co teraz powiem, może być szokujące. Bo wychodzi na to, że ci decydenci uważają, iż dzięki Zielonemu Ładowi każdy obywatel będzie mieszkać w bezemisyjnym domu z basenem, zasilanym własną energią, z elektrykiem w garażu i ładowiskiem dla latających elektrycznych taksówek. A za jaką cenę i kto za to zapłaci – to już pomija się milczeniem. Na poziomie ogólników, który dominuje, wszystko jest przecież możliwe. Niestety rzeczywistość jest zupełnie inna.

Czyli propozycje i plany opublikowane na początku nowego roku znów będą zbiorem życzeń i celów?

Słyszeliśmy już wiele deklaracji w przeszłości od tej samej szefowej Komisji Europejskiej, a jej komisarze opracowali wiele różnych dokumentów. Efekt jest taki, że mamy wymuszanie odnawialnych źródeł na krajach członkowskich bez względu na koszty, bez oglądania się na gospodarkę. Bez nowych, realnych propozycji poprawy konkurencyjności nic się nie zmieni. Czekamy znów na plan naprawczy, ale nie ma szans – tak jak było z poprzednimi – że się ziści. I ciągle nie wiadomo, skąd wziąć pieniądze. Deklaracje to za mało, tu potrzeba konkretnej decyzji, czyli reformy systemu handlu emisjami, by dać oddech przemysłowi i gospodarce. Bez głębokiego przemy-

ślenia tego systemu oraz nowego podejścia do inwestycji w energię odnawialną nie poradzimy sobie, bo ceny prądu nadal będą wysokie. Powtórzę to raz jeszcze – nie będziemy mieć szans na konkutowanie z USA. Amerykanie, Turcy, Chińczycy będą się cieszyć, a Europa zubożeje.

Odnawialne źródła to ciągle podstawa programowa nowej Komisji, ale jej przewodnicząca nie wspomina w ogóle o reformie systemu ETS, a za dwa lata wejdzie w życie nowy, który obciąży obywateli. Koszty liczone są w setki miliardów euro rocznie, w raporcie Mario Draghiego zaś czytamy o 800 mld euro na dodatkowe inwestycje. Mamy więc hasło: klimat mimo wszystko albo bez względu na wszystko...

Aby zrealizować unijny sen o neutralności klimatycznej kontynentu, potrzebne są biliony euro. Łatwo mówić: wydamy miliardy tu i tam. Ale bez konkretnych wyliczeń i źródeł finansowania to infantylne. Komisarz Jørgensen powiedział w zeszłym miesiącu europosłom, że wprowadzić nie ma pieniędzy, ale będziemy szukać ich na rynkach finansowych. Jak, kiedy i gdzie – tego nie wyjaśnił. Zatem jako Unia mamy pożyczać pieniądze, by spłacać zaciągnięte wcześniej pożyczki. Choć każdy wie, że tego nie można robić, by się nie pogрузić. Argumentem za kolejnymi pożyczkami ma być trwający kryzys. Wychodzi więc na to, że najpierw go wykreowano, prowadząc błędną politykę, dopłacając bez opamiętania do OZE, a teraz będziemy z tym kryzysem walczyć. I się zadłużać.

Ostatnie analizy – nie tylko Draghiego, lecz także innych instytucji finansowych, pokazują, że aby Europa zrealizowała swoje plany, potrzebny będzie bardzo istotny i znaczący wkład prywatny. Czy chodzi tylko o biznes?

Firmy – wydrenowane politykami klimatycznymi – nie mają pieniędzy na kolejne inwestycje. Można zaproponować pozostawienie części środków z systemu ETS w przemyśle. Ale jest plan, by nimi wesprzeć samorządy i ludzi, obciążonych na przykład remontami i wysokimi cenami energii oraz paliwa. Choć dla wszystkich i tak ich nie wystarczy. Dlatego

”

Konsekwencją unijnych działań i polityki nie może być zubożenie społeczeństwa, a obywatele powinni mieć zagwarantowany pewien poziom życia

się obawiam, że wszystkie pomysły unii bankowej i finansowej, o których słyszymy, mają służyć tak naprawdę pozyskaniu tych środków prywatnych, o które pani pyta. Nie jest tajemnicą, że już próbuje się podliczyć, ile oszczędności obywateli Unii leży na bankowych kontach. A skoro tam są, to nie pracują na rzecz ratowania płonącej planety. Nie będę zaskoczona, jeśli wkrótce ruszy cała kampania unijna, by przekonać Europejczyków, ażeby swoje oszczędności spożytkowali na walkę z globalnym ociepleniem. Zawsze można użyć takich argumentów, że nie mamy wyjścia, że wojna w Ukrainie, że trzeba poświęcić część oszczędności i je zainwestować. Jeśli ta koncepcja unii finansowej będzie promowana i forsowana, to okaże się, że banki zostaną zmuszone do inwestycji naszych oszczędności na przykład w zielone obligacje. Skojarzenia z duchem komunizmu nasuwają się same.

Pozostaje nam mieć nadzieję, że pomysł unii finansowej i bankowej nigdy nie wejdzie w życie i przynajmniej część krajów go zablokuje. Ale mam wrażenie, że w dążeniu za wszelką cenę do realizacji Zielonego Ładu pomija się nie tylko kwestię kosztów, skutków społecznych i gospodarczych. Zwłaszcza gdy chodzi o nowy rodzaj uzależnienia kontynentu od importu. Czy jeśli nic się nie zmieni, to Unia zastąpi zależność od Rosji zależnością od Chin, Birmy, Konga?

Nasz kontynent nie ma metali ziem rzadkich. Unia ma strategię, jak je pozyskać, ale znów nierealną. Wpisano tam, że w 2030 r. UE powinna zwiększyć krajowe dostawy surowców krytycznych do 10 procent z około 3 procent obecnie. Chiny bezpośrednio i pośrednio dominują, w USA są zasoby, ale nie będzie preferencji dla Europy, podobnie w Australii. Podobno mamy zawierać strategiczne sojusze, nie wiadomo tylko, z kim i na jakich zasadach. Na razie Europa jest niczym narkoman, który zależy od swoich dilerów. Wiem, że to ostre porównanie, ale zależność od minerałów i metali ziem rzadkich to olbrzymi problem. Tu nie chodzi o gaz czy ropę, które w dużych ilościach produkuje wiele państw. Decydując się na zwiększenie OZE i przejście na zielone technologie bez odpowiednich własnych zasobów, nigdy nie wyjdziemy z tego uzależnienia od importu. Przez dekady będziemy zależni od krajów, także tych niestabilnych politycznie. Unijnym władzom – w poprzedniej kadencji i w tej także – brakowało i brakuje pragmatyzmu oraz trzeźwej oceny sytuacji. Bo – znów wracam do tej kwestii – liczy się ideologia. Zamiast się zatrzymać, zrobić podsumowanie i krok do tyłu, wykorzystać paliwa kopalne, które mamy, i budować przynajmniej część potencjału gospodarczego na tym, co posiada kontynent, brniemy w transformację, choć na końcu jest katastrofa.

”

Nie będę zaskoczona, jeśli wkrótce ruszy cała kampania unijna, by przekonać Europejczyków, ażeby swoje oszczędności spożytkowali na walkę z globalnym ociepleniem

Obecny polski rząd też zdaje się tego nie dostrzegać. W Krajowym Planie dla Energii i Klimatu także stawiamy na odnawialne źródła i w 2030 r. mają nam zapewnić 56 proc. potrzebnej energii. Choć na początku listopada mieliśmy kolejny sygnał ostrzegawczy, bo Polskie Sieci Elektroenergetyczne musiały wykorzystać rezerwę mocy, by nie zabrakło prądu w bezwietrzne i pochmurne dni. Jak pani ocenia ten nasz Plan? Chciałoby się zapytać, gdzie sens i logika.

Nie ma ani jednego, ani drugiego. Cały czas słyszymy, że problemy Polski z cenami prądu to efekt zaniedbań i opóźnień w transformacji. A przecież regulacje unijne to nie są kamienne tablice, więc nie musimy się dostosowywać do każdego szaleństwa, jakie wymyśli Bruksela i przegłosuje większość. Polska musi wypracować sobie suwerenność decyzyjną. Ale trzeba chcieć to zrobić. Niestety obecny rząd takich chęci nie tylko nie wyraża, lecz nawet nie próbuje zadawać żadnych pytań ani zgłaszać wątpliwości do tego, co proponuje Komisja Europejska w ramach ratowania klimatu. Jest ogólna zgoda na wszystko. Ma być więcej OZE? Będzie. Ma być ETS2 i podatek od emisji taki, że ludzi nie będzie stać na opał? Też będzie. Biznes ma za raportowanie zapłacić 8 mld? Zapłaci. Do Planu wpisano nawet ograniczenie emisji CO₂ o 90 proc. do 2040 roku, choć to nierealne i zniszczy gospodarkę.

Ale ktoś może powiedzieć, że skoro jesteśmy w Unii, a Mateusz Morawiecki poparł Zielony Ład, to Polska nie ma teraz wyjścia...

Po pierwsze, to, co podpisał premier Morawiecki, ma się nijak do aktów wykonawczych, które potem opracowano i przyjmowano większością głosów. W dyrektywach znalazły się dużo bardziej radykalne rozwiązania od tych, jakie deklarowali brukselscy politycy i szefowa Komisji. Wystarczy porównać cel główny, czyli redukcję emisji o 55 proc. A teraz mamy cel na 2040 rok na poziomie 90 proc. Poza tym muszę przypomnieć, że jako rząd byliśmy przeciwni wszystkim dyrektywom – i tej o efektywności

energetycznej, i o ETS2, i o emisjach z transportu czy budynkowej. Staraliśmy się je blokować.

Może jednak błędem było to, że jako rząd nie zbudowaliście poparcia krajów sąsiednich z naszej części Europy, by stworzyć blokującą większość?

Przyznaję, zawsze można powiedzieć, że można było zrobić więcej. Ale staraliśmy się o zablokowanie w ogóle Zielonego Ładu. Każdą z decyzji zaskarżyliśmy ze względu na błędną podstawę traktatową, na jakiej została przyjęta. Uznaliśmy, że powinny być one przyjmowane jednomyślnie. Nie chodziło bowiem o standardowe akty prawne, ale o dyrektywy odnoszące się faktycznie do kwestii bezpieczeństwa, w tym bezpieczeństwa energetycznego, a to już suwerenna domena każdego kraju członkowskiego. Tymczasem Komisja Europejska wsparta przez kraje zachodnie uznała, że – ze względu najpierw na COVID i potem na kryzys wywołany agresją Rosji – można zrezygnować z jednomyślności i wystarczy głosowanie większościowe. Dążyliśmy do tego, by wykazać, że to błędna podstawa traktatowa, i dlatego złożyliśmy skargi do TSUE.

TSUE – jak wiadomo – nigdy się nie śpieszy. Czy jako rząd byliście bez szans w tym postępowaniu?

Uważam, że szanse były. Ale teraz trudno ocenić, bo nowy rząd wycofał nasze skargi. Natomiast pozytywnym dla nas sygnałem było to, że w zeszłym roku – po złożeniu przez nas wniosków do TSUE – pojawiły się możliwości negocjacji z Brukselą. Niestety nasi następcy natychmiast wycofali wnioski z TSUE. A teraz widać, w jakim kierunku zmierzają – węgiel będzie wyrzucany z miksu energetycznego w szybkim tempie. Podejście do pomysłów unijnych jest wiernopoddańcze, a rząd boi się sprzeciwić Brukseli i „łyka wszystko, co narzuci, jak kaczka”. Bo – wiadomo – bardziej zajmuje się tym, kogo deportować i kogo wezwać na przesłuchanie. Nie jest tajemnicą, że to, co zostało wpisane w KPEiK, jest nie do wykonania. Aby zobrazować, jak bardzo nie do wykonania, mogę porównać jedynie do planu, że razem z kolegą łopatkami w jedną noc zasypimy Zalew Zegrzyński.

Ale Krajowy Plan trafi do Komisji Europejskiej, ta go zatwierdzi chętnie, bo zawiera ambitne cele. Więc potem rząd zacznie go wdrażać. I to dopiero będzie problem.

I to niejeden. A pierwszym będzie to, że stracimy suwerenność i bezpieczeństwo energetyczne. Zamykając kolejne elektrownie węglowe przy braku nowych gazowych, których szybko nie wybudujemy, ryzykujemy uzależnieniem od importu. A więc cena energii zostanie nam narzucona. A gdy wprowadzimy wszystkie pomysły z Planu, efektem będzie bieda, stracimy jako kraj, straci nasza gospodarka,

”

Na razie Europa jest niczym narkoman, który zależy od swoich dilerów. Wiem, że to ostre porównanie, ale zależność od minerałów i metali ziem rzadkich to olbrzymi problem. Tu nie chodzi o gaz czy ropę, które w dużych ilościach produkuje wiele państw

stracą obywatele. Wielu ludzi straci pracę, a obiecane osłony z funduszy unijnych niewiele tu pomogą, wzrośnie bezrobocie i wejdziemy w czas kryzysu, porównywalny z sytuacją z lat 90. Gdy duże grupy społeczne wypadły poza nawias, a ludzie zostali pozostawieni sami sobie. Wystarczy wspomnieć gigantyczny kryzys w Łodzi po upadku włókiennictwa czy ten na terenach popegeerowskich, gdy ludzie kupowali „bułki na zeszyt”. Droga energia i paliwa, wysokie koszty życia i utrzymania, a do tego brak miejsc pracy, bo farmy wiatrowe i słoneczne nie zatrudnią tylu ludzi, co elektrownia konwencjonalna. Obietnice setek tysięcy zielonych miejsc pracy to mrzonki. A jeśli ktoś w nie wierzy, to niech spojrzy, co się dzieje w Niemczech z fabrykami wielkiego Volkswagena.

Obawiam się, że takie informacje w ogóle nie przebijają się w głównych mediach albo są skutecznie blokowane. Rząd chce przekonać do polityki klimatycznej, nie będzie przecież mówił o kosztach, tylko o korzyściach. Czy można temu zapobiec?

Niestety ludzie nie zdają sobie sprawy z sytuacji. Już od stycznia będą pierwsze efekty po odmrożeniu cen gazu i energii – a na rachunkach znów będzie opłata mocowa. Czekają nas też podwyżki ciepła albo ciepłownie zbankrutują. Wiem, że rząd znów powie ludziom, iż to wszystko wina PiS-u, bo kradł. Mam tylko nadzieję, że na dłuższą metę nie obroni tej tezy. A gdy bardziej powszechna będzie wiedza o ETS2, czyli podatku od emisji i wysokich rachunkach za ogrzewanie oraz paliwo, to społeczeństwo powie „dość”. Dlatego tym bardziej zakładam, że nie uda się wdrożyć Krajowego Planu. I mam też nadzieję, że w Europie to wielki przemysł i koncerny powiedzą „dość”. Wtedy i otrzeźwienie w Brukseli, i zmiany w Zielonym Ładzie – nawet jeśli sztyld będzie ten sam – rzeczywiście nastąpią. ●



©Przemysław Keler/KPRP

Prezydent RP wyróżnił przedsiębiorców

Podczas uroczystej Gali XXII Nagrody Gospodarczej Prezydenta RP na Zamku w Łańcucie Andrzej Duda wyróżnił przedsiębiorstwa, które przyczyniają się do rozwoju gospodarki narodowej, przestrzegają zasad odpowiedzialnego biznesu, promują pozytywny wizerunek Polski oraz stanowią wzór funkcjonowania dla innych firm

Dzięki corocznie przyznawanej przez Prezydenta RP Nagrodzie Gospodarczej mamy szansę poznać najlepszych, najbardziej aktywnych, innowacyjnych liderów polskiej gospodarki. To firmy odpowiedzialne, odnoszące sukcesy w swoich branżach, inwestujące w badania i rozwój, chętnie podejmujące konkurencyjne wyzwania na całym świecie. Do zgłaszania potencjalnych kandydatów do nagrody zaproszono niemal 250 instytucji. Zgłoszenia rozpatruje Kapituła złożona z eksper-

tów i autorytetów w dziedzinie gospodarki. Następnie, na podstawie ich rekomendacji, Prezydent decyduje o wyborze laureatów. Tych poznaliśmy podczas uroczystości w Łańcucie.

W tegorocznej, 22. edycji konkursu Kapituła, której pracami kierowali profesorowie Krzysztof Opolski i Piotr Wachowiak, wyłoniła listę 21 nominowanych. Wszyscy nominowani stawili się na uroczystości, by spotkać się z Prezydentem RP, wypada więc krótko ich przedstawić. Tym bardziej, że – jak mówił Andrzej Duda – „wszystkie nominowane firmy są najlepszymi z najlepszych”.

„To ważny konkurs także dlatego, że w tym konkursie zgłasza swoje propozycje firm, które będą się ubiegały o prezydenckie nagrody, 250 podmiotów z całego kraju. W istocie więc Kapituła ma niełatwe zadanie, w każdej z kategorii ma do wyboru kilkadziesiąt podmiotów, spośród których musi wyłonić finalistów” – mówił prezydent. „Dziękuję państwu za działalność i za to, że są państwo przykładem oraz wzorem dla innych. Wszystkim polskim przedsiębiorcom życzę sukcesów zarówno w Polsce, jak i na arenie międzynarodowej” – stwierdził prezydent.

Poznajmy nominowanych i nagrodzonych

Представмы затем номинированных и награжденных в XXII edycji Nagrody Gospodarczej Prezydenta RP.

- **Kategoria: Lider MŚP**

Nagroda dla KP Labs Sp. z o.o. Firma zgłoszona przez Polską Agencję Kosmiczną. KP Labs to spółka z sektora New Space, której celem jest przyspieszenie eksploracji Kosmosu poprzez rozwój autonomicznej obsługi misji kosmicznych. Firma oferuje zintegrowany pakiet sprzętu, oprogramowania oraz algorytmów do przetwarzania danych bezpośrednio na pokładzie satelitów. Aktualnie realizuje ponad 25 projektów na zlecenie ESA, NASA oraz klientów prywatnych, aktywnie uczestnicząc w misjach kosmicznych w międzynarodowych konsorcjach. Firma posiada status Centrum Badawczo-Rozwojowego nadany przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Nominowane były też spółki ENFORCE Medical Technologies Sp. z o.o. i HEXJA Composites Sp. z o.o. sp. k.

- **Kategoria: Narodowy Sukces**

Nagrodę otrzymała AMZ-KUTNO SA zgłoszona przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju. To polska firma zajmująca się projektowaniem i produkcją pojazdów specjalnych. Od 25 lat działa w branży motoryzacyjnej i obronnej, oferując szeroki wachlarz produktów zarówno dla sektora cywilnego, jak i wojskowego. Wykonuje pojazdy typu bankowozy, ambulanse, pojazdy specjalne dla służb mundurowych, a także opancerzone pojazdy wojskowe. Znana jest z wysokiej jakości swoich produktów oraz elastyczności w dostosowywaniu ich do indywidualnych potrzeb klientów.

Nominacje otrzymali także Krajowa Izba Rozliczeniowa SA i Zarząd Morskiego Portu Gdańsk SA.

- **Kategoria: Międzynarodowy Sukces**

Nagrodę gospodarczą odebrali przedstawiciele MALOW Sp. z o.o. zgłoszonej przez Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego. MALOW to producent mebli metalowych: biurowych, socjalnych, szkolnych, medycznych, warsztatowych, regałów magazynowych, szafek i wózków na laptopy oraz tablety, mebli dla wojska i Smart Lokerów. Meble charakteryzują się

wysoką jakością, funkcjonalnością oraz komfortem użytkowania. Kluczem do sukcesu jest kompleksowa oferta oraz jej dostępność dzięki własnej sieci dystrybucji w kraju i za granicą. Ponad 70 proc. produkcji przeznaczana jest na eksport.

Nominowane były też LYOFOOD Sp. z o.o. i POL-GLASS Sp. z o.o.

- **Kategoria: Odpowiedzialny Biznes**

Nagroda dla Transition Technologies-Systems Sp. z o.o. TT-Systems jest wiodącym dostawcą nowoczesnych i kompleksowych rozwiązań IT dla sektora energetyki, gazownictwa i OZE. 90 proc. polskich elektrowni posiada systemy IT tworzone przez TT-Systems. Firma kładzie duży nacisk na zrównoważony rozwój. Nie tylko wykorzystuje wiedzę i umiejętności pracowników do tworzenia rozwiązań wspomagających zieloną transformację polskiej energetyki, lecz również sama dąży do zeroemisyjności, realizując od początku swojego istnienia projekt TTgoesGREEN. Istotnym elementem działalności firmy jest także polityka równości płci. Obecnie 47 proc. stanowisk kierowniczych w TT-Systems zajmują kobiety, a Zarząd składa się wyłącznie z pań.

Nominacje odebrali również Formaster SA i OPO-NEO.PL SA.

- **Kategoria: Firma Rodzinna**

Nagroda dla firmy deBies Janusz Demkowicz zgłoszonej przez Fundację Polskiego Godła Promocyjnego. To rodzinna firma z ponad 20-letnią historią. Działa w branży turystycznej, inspiracji szukając w bogatej tradycji kulturowej Bieszczad. Na określenie swojej działalności właściciele ukuli hasło „turystyka doznaniowa” – czyli taka, która pozostawia trwały ślad w sercach klientów. Sztandarową usługą firmy jest największa w Polsce i w Europie wypożyczalnia drezyn rowerowych, zlokalizowana w Uhercach Mineralnych koło Leska.

Nominacje dla Elko-Bis Systemy Odgromowe Sp. z o.o. i Pszczelarz Kozacki – Pasięka Tadeusz Kozak.

- **Kategoria: Badania + Rozwój**

Nagrodę Gospodarczą Prezydenta odebrała firma ExoFrame Sp. z o.o. zgłoszona przez Politechnikę Warszawską. ExoFrame to spółka utworzona w celu komercjalizacji wyników ponad sześciu lat badań w zakresie rozwoju technologii egzozoskieletów, prowadzonych przez jej założycieli na Politechnice Warszawskiej. Celem firmy jest dostarczenie na rynek ekonomicznego i ergonomicznego rozwiązania egzozoskieletu pasywnego odcciążającego kobiety i mężczyzn przy wykonywaniu prac fizycznych w niewygodnych pozycjach oraz przy przenoszeniu ładunków. Nominacje otrzymały też spółki Fluence Sp. z o.o. i Scanway SA.

- **Kategoria: STARTUP_PL**

Nagrodę otrzymała PayEye Sp. z o.o. To technologia przyszłości, w której wykorzystano połączenie



©Przemysław Keler/KPRP

dwóch rodzajów biometrii dla maksymalnego bezpieczeństwa i większej wygody klienta. W 2020 r. firma wdrożyła pierwszy na świecie komercyjny ekosystem płatniczy, oparty na biometrii tęczy oka, a w 2022, utrzymując pozycję pioniera, udostępniła technologię opartą na fuzji biometrii tęczy oka i twarzy. Dzisiaj jest to pierwsza europejska technologia biometryczna biorąca udział w globalnym programie pilotażowym Mastercard Biometric Checkout. Kapituła nominowała także Osmia Future Sp. z o.o. i Rebread Sp. z o.o.

Nagrody indywidualne i specjalne

W tym roku Prezydent RP przyznał też dwie nagrody indywidualne i nagrodę specjalną. Na szczególną uwagę zasłużył Marek Małecki, szef grupy kapitałowej SolBet, który od lat pomaga Polakom na całym świecie, a ostatnio mocno zaangażował się we wsparcie powodzi z Dolnego Śląska. Jest też honorowym obywatelem Solca Kujawskiego i doktorem honoris causa Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego w Bydgoszczy. Drugą nagrodę indywidualną otrzymał Rafał Brzoska, prezes spółki InPost, który zdobywa zagraniczne rynki e-commerce w całej Europie, przejmując choćby w ostatnim miesiącu Menzies Distribution Group – brytyjską firmą logistyczną.

W imieniu wyróżnionego nagrodą specjalną Prezydenta RP Województwa Małopolskiego za szczególne zaangażowanie w rozwój turystyki statuetkę odebrał Łukasz Smółka.

Zamek w Łańcucie

Warto zwrócić uwagę na fakt, że uroczystość po raz kolejny odbyła się w reprezentacyjnych wnętrzach łańcuckiego zamku. Mówił o tym, witając gości Gali Nagrody Gospodarczej, marszałek podkarpacki Władysław Ortyl, współorganizator uroczystości. „Cieszy nas, że spotykamy się w tej niezwyklej, magnackiej rezydencji, niegdyś należącej do znamienitych rodów Lubomirskich i Potockich, a dziś będącej rezydencją przyciągającą rzesze odwiedzających, stanowiącą skarb polskiego dziedzictwa kulturowego. Województwo podkarpackie mocno odczuło skutki rosyjskiej agresji na Ukrainę, co przyniosło liczne wyzwania społeczne i gospodarcze. Pomimo wyzwań związanych z bezpieczeństwem Podkarpacie nie zapomina o dynamicznym rozwoju gospodarczym. Dzięki wsparciu Pana Prezydenta mamy możliwość realizacji wielu nowoczesnych projektów gospodarczych, które wzmacniają nasz potencjał innowacyjny” – zaznaczył marszałek Ortyl.

Nagroda Gospodarcza Prezydenta RP to wyróżnienie gospodarcze przyznawane raz do roku przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Inicjatywa w ciągu 22 edycji zmieniała swoją formułę, jednak cel przyznawania nagród do dzisiaj pozostaje niezmienny – wspierać polskich przedsiębiorców i wyróżniać tych najlepszych. Nagrodą Gospodarczą Prezydenta RP zostają uhonorowane przedsiębiorstwa, które przyczyniają się do rozwoju gospodarki narodowej, przestrzegają zasad odpowiedzialnego biznesu, promują pozytywny wizerunek Polski oraz stanowią wzór funkcjonowania dla innych firm. ●mw

GRZEGORZ SZAFRANIEC

Żywność

– cudowna broń dyktatorów

W warunkach globalizacji gospodarczej samowystarczalność żywnościowa państwa rozumiana jest jako zdolność całej jego gospodarki – a więc rolnictwa, przemysłu spożywczego i innych sektorów, w tym handlu – do pokrycia krajowego popytu na żywność. Samowystarczalność żywnościowa jest dziś jednym z najbardziej niedocenianych elementów suwerenności

Resort rolnictwa niezmiennie podkreśla, że Polska jest bezpieczna pod względem zaopatrzenia w żywność. Doświadczyliśmy tego na własnej skórze w mrocznych czasach pandemii, gdy napięte globalne łańcuchy dostaw niedomagały, a na naszym podwórku wszystkie ogniwa łańcucha logistycznego – począwszy od producentów, przez hurt i transport, a na detalu skończywszy – zdały egzamin na szóstkę. Nie odczuwaliśmy również braków na sklepowych półkach w momencie, gdy musieliśmy nagle przyjąć (i wyżywić) ponad milion Ukraińców uciekających przed krwawą wojną.

Liczby nie kłamią

O mocnych podstawach naszego systemu dystrybucji żywności oraz o stopniu jego samowystarczalności świadczą twarde liczby. Dla przykładu: na własnym rynku zagospodarowujemy 80 proc. wyprodukowanych zbóż, pozostałe 20 proc. trafia na eksport. Podobnie jest w innych branżach – po zaspokojeniu potrzeb rynku wewnętrznego jesteśmy w stanie sprzedać za granicę 60 proc. pozyskanego mięsa drobiowego i aż 75 proc. wołowego. Do odbiorców zewnętrznych trafia 40 proc. rocznej produkcji cukru, nie inaczej jest z wyrobami mleczarskimi. Nie zabraknie nam też ani

fot. Shutterstock

warzyw, ani wysokobiałkowych roślin strączkowych i ziemniaków.

Niewielkie deficyty, zasypywane importem, występują na rynku świeżych owoców, nasion i wieprzowiny. Importujemy także tłuszcze i rośliny oleiste oraz miód. Nie jesteśmy też samowystarczalni w przypadku ryb i owoców morza, gdyż nie mamy wystarczających warunków naturalnych do ich połowów czy hodowli. Nasza sytuacja jest jednak i tak zdecydowanie lepsza niż większości państw europejskich.

Pniemy się w górę w rankingu bezpieczeństwa

Powszechnie uznawanym wyznacznikiem poziomu samowystarczalności żywnościowej jest Światowy Indeks Bezpieczeństwa Żywności (Global Food Security Index), przygotowywany cyklicznie przez Economist Intelligence Unit. To kompleksowe narzędzie obejmuje aż 25 wskaźników – m.in. dostępność produktów spożywczych, ich przystępność cenową w odniesieniu do siły nabywczej ludności czy jakość handlową. W najnowszym zestawieniu, które objęło aż 113 krajów, Polska uplasowała się na dobrej, 21. pozycji – tuż za Niemcami i Hiszpanią, o włos wyprzedzając Australię i Zjednoczone Emiraty Arabskie. Rok wcześniej zajmowaliśmy 22. miejsce w tym zestawieniu, a więc powoli pniemy się w górę.

Żeby jednak nie wyglądało to zbyt różowo, UE zdecydowała się potraktować sektor rolniczy sporą dawką – zgubnej w dłuższej perspektywie – zieleni. Mowa o tzw. Zielonym Ładzie, a więc przyjętej w 2020 r. wizji rozwoju, w której zawiera się obejmująca sektor rolny strategia „od pola do stołu” oraz „bioróżnorodność”. Ma się ona walczyć przyczynić do „osiągnięcia neutralności klimatycznej” już w 2050 roku i do zmiany obecnego unijnego systemu żywnościowego na model „zrównoważony”. Na papierze wygląda to ładnie i atrakcyjnie, w rzeczywistości może zadusić sektor rolniczy.

Co Zielony Ład oznacza dla rolników?

Celem tej strategii w pierwszej kolejności jest zagwarantowanie bezpieczeństwa żywnościowego. Ma ona też jednak doprowadzić m.in. do zmniejszenia o połowę zużycia pestycydów i nawozów. Inne założenia to poprawa dobrostanu zwierząt czy zmniejszenie skali marnotrawienia żywności. Elementem strategii jest również plan działania na rzecz rolnictwa ekologicznego – już w 2030 r. pod tego rodzaju uprawy ma być przeznaczona aż jedna czwarta gruntów ornych.

Zdaniem Federacji Branżowych Związków Producentów Rolnych (FBZPR) największym zagrożeniem dla bezpieczeństwa żywnościowego jest sama Bruksela i jej zgubna polityka. Organizacja powołuje się na

”

Na własnym rynku zagospodarowujemy 80 proc. wyprodukowanych zbóż, pozostałe 20 proc. trafia na eksport. Podobnie jest w innych branżach – po zaspokojeniu potrzeb rynku wewnętrznego jesteśmy w stanie sprzedać za granicę 60 proc. mięsa drobiowego i aż 75 proc. wołowego

badania przeprowadzone przez Wspólne Centrum Badawcze Komisji Europejskiej, które wykazały, że wprowadzenie Zielonego Ładu doprowadzi do ograniczenia produkcji rolnej o nawet 15 proc. Regres czeka nie tylko producentów, lecz także eksporterów unijnych wyrobów żywnościowych. Zdaniem przedstawicieli FBZPR, Zielony Ład i unijne strategie niosą jeszcze więcej zagrożeń. Przekonują, że przyczynią się one również do spadku wolumenów produkcji, a także wzrostu cen żywności.

Jerzy Wierzbicki, prezes Polskiego Zrzeszenia Producentów Bydła Mięsnego, wskazuje, że w tych decyzjach trudno się doszukać rzeczywistych korzyści dla klimatu. – Projektując swoje reformy, Komisja Europejska powinna brać pod uwagę fakt, że po wzroście kosztów produkcji poszczególne kraje Wspólnoty utracą rynki eksportowe, a ich miejsce zajmie zagraniczna konkurencja, która nadal będzie produkować żywność, tyle że już poza Europą. Gdzie tu korzyści dla klimatu? To nic innego jak ucieczka emisji do innych państw – argumentuje prezes Wierzbicki.

Normy emisji CO₂ w produkcji żywności?!

Z danych publikowanych przez instytuty badawcze wynika, że globalny system żywnościowy ma odpowiadać za około 27 proc. emisji gazów cieplarnianych oraz za niemal 70 proc. zużycia wody pitnej. Sposoby, jakimi produkujemy wyroby spożywcze, przyczyniają się do zanieczyszczenia rzek i jezior oraz do utraty różnorodności biologicznej. – Na poczet produkcji wołowiny ogromne obszary leśne są przekształcane w pastwiska, co wraz z nadmiernym wypasem zwierząt może prowadzić do skrajnej utraty wierzchniej warstwy gleby i materii organicznej. Produkcja wołowiny wymaga też znacznej ilości wody, której większość wykorzystywana jest do uprawy roślin na paszę dla bydła – uważają przedstawiciele Fundacji WWF Polska.

To wystarczające argumenty dla unijnych radykałów, którzy badają grunt dla pomysłu objęcia sektora rolniczego normami emisji dwutlenku węgla – podobnymi do tych funkcjonujących w przemyśle. Byłoby to czyste szaleństwo, które zakończyłoby się uśmierceniem unijnego rolnictwa. Można sobie wyobrazić patologiczny handel uprawnieniami do emisji CO₂ funkcjonujący w produkcji przemysłowej przeszczepiony na grunt produkcji rolnej...

Krowy truciicielki, szkodliwe świnię

Spośród zwierząt gospodarskich najbardziej do globalnego ocieplenia przyczyniają się... krowy. To wybitnie wysokoemisyjne „truciicielki”, na potęgę produkujące metan, który ma szkodzić klimatowi 23-krotnie bardziej niż dwutlenek węgla. Dlaczego tak się dzieje? Otóż zwierzęta przeżuwające (bydło, owce i kozy) mają w żwacu mikroby zwane metanogenami. Mikroby te produkują metan (powstaje w wyniku fermentacji paszy), który jest następnie wydalany. Pasza o niższej strawności jest wysokometanowa. Mniej tego gazu trafia do atmosfery po spożyciu przez krowę wysokojakościowej karmy. A więc poprawa parametrów paszy jest jednym z czynników zmniejszających emisję gazów. Jest jeszcze drugi pomysł – szokujący, niedorzeczny, wręcz surrealistyczny. Udało się znaleźć naukowców, którzy podjęli się takiego genetycznego zmodyfikowania krów, aby wydelały one w procesie trawienia dwa razy mniej metanu niż zwierzęta bez zmienionego genomu (!).

Równie szkodliwe dla klimatu są świnię, dlatego Unia robi wszystko, by utrudnić życie hodowcom i pogrążyć ekonomicznie ich gospodarstwa. Efekty tych działań już widać. Tylko w trzecim kwartale br. zniknęło w Polsce ponad 500 stad (to 15 tys. zwierząt). Likwidacja dotyczy głównie małych gospodarstw, ale wygaszane są też największe hodowle. Jak sytuacja wygląda w liczbach? Z szacunków ARiMR wynika, że od początku roku swoje gospodarstwa zlikwidowało niemal 2,5 tys. rolników, wskutek czego pogłowie spadło o prawie 209 tys. zwierząt. Na koniec września działało prawie 49 tys. chlewni, w których utrzymywanych było niemal 9,2 mln świń.

„Nie” dla umowy handlowej Mercosur

Zielony Ład to nie wszystko. Komisja Europejska prze do sfinalizowania tzw. umowy handlowej Mercosur już podczas szczytu G20 w Rio de Janeiro. Budzi to zdecydowany sprzeciw największych organizacji reprezentujących europejskich rolników, m.in. Copa Cogeca. Negocjacje handlowe pomiędzy UE a Mercosur – organizacją skupiającą zdecydowaną większość krajów Ameryki Południowej – doprowadziły do powstania porozumienia, które naraża unijny sektor rolno-spo-

żywczy na nierówną konkurencję. Będzie ono mieć poważne konsekwencje dla dochodów rolników, wynagrodzeń, warunków pracy i poziomu zatrudnienia.

Porozumienie nie zobowiązuje bowiem członków Mercosur do wprowadzenia spójnych standardów środowiskowych i społecznych, a więc do ponoszenia wysokich kosztów, podczas gdy producenci rolni z krajów UE wydają miliardy euro na spełnienie mnożących się norm, wyśrubowanych limitów czy standardów produkcji. – Wyższe ceny naszych towarów sprawią, że zostaniemy wypchnięci przez konkurencję z międzynarodowych rynków. Za naiwne trzeba uznać przekonanie, że konsumenci będą w stanie zaakceptować drastyczny wzrost cen unijnej żywności. Zwłaszcza, że wzrosty będą dotyczyć cen żywności tej produkowanej w UE, a nie importowanej – podkreśla Marian Sikora, przewodniczący FBZPR.

Zabójcze i okrutne narzędzie

Już starożytni wiedzieli, że głód ma większą moc niszczyielską niż miecz, co bezwzględnie wykorzystywali w trakcie toczonych przez siebie bitew, oblegając twierdze wroga. Również we współczesnych czasach można mnożyć przykłady instrumentalnego wykorzystania żywności przez dyktatorów. Jednym z najbardziej okrutnych jest tzw. Wielki Głód na Ukrainie, sztucznie wywołany przez Stalina w latach 1932–1933, jako zemsta na ukraińskich chłopach sprzeciwiających się kolektywizacji rolnictwa i prześladowaniom. Wielki Głód słusznie uznaje się za zbrodnię przeciwko ludzkości – według różnych źródeł pochłonął on bowiem od 3 do 10 mln istnień.

Z kolei w Korei Północnej mamy do czynienia z głodem społeczeństwa wynikającym z troski dyktatora o własne ego. Kim Dzong Un, bo o nim mowa, odrzucił m.in. propozycję przekazania jego pogrążonemu w głodzie krajowi dziesiątek tysięcy ton pszenicy. Kim zrobił tak, by zachować twarz i nie być postrzegany jako „ubogi krewny zebrzący o jedzenie”. Tymczasem sytuacja żywnościowa jest najgorsza od czasu wielkiego głodu, który zabił setki tysięcy Koreańczyków z Północy w połowie lat 90. Tyrana to nie interesuje, choć raz na jakiś czas przybywa „zatroskany” do wybranych fabryk z gospodarskimi wizytami. W rzeczywistości skupia się wyłącznie na zabezpieczaniu technologii związanych z bronią jądrową oraz pociskami rakietowymi. Koszt tych projektów jest horrendalnie wysoki.

Pilny uczeń Stalina

We współczesnej Rosji, która w bestialski sposób zaatakowała Ukrainę, żywność (zresztą skradziona) również w pewnym momencie stała się groźną bronią w rękę Putina – pilnego ucznia Stalina. W 2022 i 2023 r. na porządku dziennym były: ostrzeliwanie infrastruktury



ry rolniej, zatrucie ukraińskiej ziemi, ataki na magazyny paliw czy dezorganizowanie kampanii zasiewów oraz dostaw żywności przede wszystkim do Afryki, Azji i krajów Bliskiego Wschodu. Przed wojną około 400 mln ludzi na świecie było zależnych od dostaw zboża z Ukrainy. Cel zbrodniczych działań rosyjskiego przywódcy był więc jasny: wywołać sztuczny głód na Czarnym Łądzie, wzmoc nielegalną migrację, a w dalszej kolejności sprawić, by wojna rozlała się na inne kraje.

Również w samej Afryce nie brakuje krwawych lokalnych starć, w których produkty spożywcze i niedożywienie odgrywają pierwszoplanowe role. Odnotujmy jedynie najtragiczniejszy przypadek w ostatnich latach – konflikt w Jemenie pomiędzy sunnitami a szyickimi wojownikami Hutu. ONZ określa go jako największą obecnie katastrofę humanitarną na świecie. Z raportu opublikowanego przez organizację broniące praw człowieka wynika, że obie strony wyniszczają przeciwnika głodem, prowadząc ostrzał pól uprawnych, farm, infrastruktury dostarczającej wodę i wybijając stada zwierząt hodowlanych.

Bomba populacyjna

Według szacunków ONZ w 2050 r. będzie nas 10 miliardów. W związku z tym potrzeba policzenia, jaką populację ludzi może wyżywić planeta, staje się coraz

bardziej nagła. Francuscy naukowcy z Paris Diderot University podjęli się takiego zadania i stworzyli dwie alternatywne projekcje – wyniki swoich badań opublikowali w czasopiśmie „Nature Food”. Pierwszy ze scenariuszy zakłada, że możliwość korzystania z nawozów jest nieograniczona, a globalny udział mięsa i nabiału w diecie spada z 35 do 15 proc. Wtedy rolnictwo, które obecnie zajmuje 40 proc. łądów wolnych od lodu, jest w stanie wyprodukować żywność dla 8 do 20 mld ludzi. Jednak taka maksymalizacja produkcji żywności w ten sposób wiązałaby się z poważnymi kosztami środowiskowymi, przekraczając bezpieczne progi zanieczyszczenia azotem. Drugi scenariusz zakłada wykorzystanie rolnictwa ekologicznego. Naukowcy obliczyli, że w ten sposób dałoby się wyżywić od 3 do nawet 14 mld ludzi, bazując na obecnych gruntach rolnych. Zastrzegli jednak, że tutaj również konieczne byłoby zmniejszenie ilości spożywanego mięsa i nabiału, a także ostrożne zarządzanie systemami rolniczymi poprawiające efektywność wykorzystania azotu. „Nasza ekspertyza potwierdziła, że produkcja żywności ekologicznej ma najbardziej zrównoważony wpływ na planetę. Górna granica liczby ludzi, którą można dzięki temu wykarmić, jest niższa niż w symulacjach przemysłowych, ale rolnictwo ekologiczne byłoby w stanie sprostać wyzwaniom populacyjnym XXI wieku” – uznał Petros Chatzimpiros, główny autor artykułu. ●

„Za badania *nad tym, jak powstają instytucje i jak wpływają na dobrobyt*”...



Począwszy od 1901 r., z reguły na początku października, w tzw. tygodniu noblowskim (7–14 października w tym roku) ogłaszane są w kolejnych dniach werdykty o przyznaniu noblowskich nagród w sześciu obszarach nauki: w fizyce, chemii, medycynie i literaturze oraz za wysiłki na rzecz światowego pokoju (Pokojowa Nagroda Nobla), a od 1968 r. także w naukach ekonomicznych

Te uznawane za najbardziej prestiżowe w świecie laury przyznawane są, zgodnie z postanowieniem patrona nagrody, Alfreda Bernharda Nobla (ur. 21 października 1833 r., zm. 10 grudnia 1896), „tym, którzy przynieśli ludzkości największe korzyści”. Nagrody te, w tym noblowskie dyplomy oraz złote medale z wizerunkiem Alfreda Nobla, wręczane są corocznie przez króla Szwecji 10 grudnia, tj. w rocznicę śmierci twórcy nagrody. Zarazem w grudniowych dniach poprzedzających ceremonię wręczenia nagród wygłaszane są wykłady osób nagrodzonych. Ceremonia odbywa się obecnie w gmachu sztokholmskiej filharmonii. Natomiast Pokojowa Nagroda Nobla jest domeną Noblowskiego Komitetu parlamentu norweskiego i wręczana jest przez przewodniczącego tego Komitetu, w obecności króla oraz królowej Norwegii, w ratuszu w Oslo. Te dwa miejsca wręczenia nagród – czyli Sztokholm i Oslo – zostały wskazane w testamencie Alfreda Nobla.



W bieżącym roku ekonomiczne noblowskie laury przypadły następującym trzem ekonomistom z USA, w tym dwu profesorom z Massachusetts Institute of Technology (MIT), Cambridge, USA i profesorowi z Uniwersytetu Chicago:

- **Daron Acemoglu**, urodzony w 1967 r. w Stambule, turecko-amerykański ekonomista pochodzenia ormiańskiego (doktorat w 1992 r. w London School of Economics and Political Science, Wielka Brytania), profesor MIT.
- **Simon Johnson**, urodzony w 1963 r. w Sheffield, Wielka Brytania (doktorat z 1989 r. w MIT, Cambridge), profesor MIT.
- **James A. Robinson**, urodzony w 1960 r. (doktorat w 1993 r. na Uniwersytecie Yale, New Haven, CT, USA), profesor Uniwersytetu Chicago.

Naukowcy ci otrzymali nagrodę „za badania nad tym, jak powstają instytucje i jak wpływają na dobrobyt”. Poprzez badania naukowe szczegółowo wyjaśnili, dlaczego niektóre kraje są bogate, a inne przegrywają, popadając w biedę. Zarazem wskazali na możliwości przerywania zakłętego kręgu biedy.

Ukierunkowanie prowadzonych przez tegorocznych noblistów badań na kwestie dobrobytu społecznego, rozpatrywanego w kontekście instytucjonalnym, przychodzi na myśl idee i zasady, jakimi kierował się w swym życiu patron nagrody Alfred Nobel. W dzisiejszym, wielce turbulentnym świecie wciąż warto – moim zdaniem – te zasady przypominać. Jest to istotne tym bardziej, że choć informacje na temat noblowskich nagród są corocznie szeroko



Uroczystość wręczenia Nagród Nobla, 2023 rok

fol. Nienka Adachi

fol. Justyna Cieślowska / Mat. prasowe

upowszechniane, to jednak stosunkowo mało miejsca poświęca się przy tej okazji renesansowej osobowości twórcy nagrody – Alfreda Nobla, jego humanizmowi, systemowi wyznawanych wartości oraz dylematom wynalazczym.

Dziś, w erze rozwoju sztucznej inteligencji i związanych z tym dobrodziejstw, ale także wielkich zagrożeń, nigdy dość eksponowania znaczenia humanizmu i przeciwdziałania – narastającej wraz z postępem technologicznym – dehumanizacji. W takich warunkach fundamentalnego znaczenia nabiera właśnie kwestia instytucjonalnych dostosowań, kwestia kształtowania modeli ustroju społeczno-gospodarczego, w sposób zapewniający optymalne wykorzystywanie potencjału sztucznej inteligencji, tak by w możliwie największym stopniu owocowały jej społeczne i ekonomiczne dobrodziejstwa, zarazem zaś eliminowane były, a przynajmniej minimalizowane, jej ciemne strony. A właśnie instytucjonalne struktury i mechanizmy oraz ich wpływ na dobrobyt społeczny stanowią sedno naukowych dokonań tegorocznych zdobywców noblowskich laurów w naukach ekonomicznych. Dobro ludzkości to podstawowe przesłanie Alfreda Nobla, co potwierdza jego testament.

Testament Alfreda Nobla – troska o dobro ludzkości

Alfred Nobel, szwedzki przemysłowiec, naukowiec i wynalazca dynamitu, posiadacz 355 patentów, ale też autor poetyckich utworów, sentencji i aforyzmów, u schyłku swego życia zdecydował w testamencie z 27 listopada 1895 r., aby utworzyć fundusz przeznaczony na coroczne nagrody „tym, którzy w roku poprzedzającym przynieśli ludzkości największe korzyści”. Zgodnie z wolą fundatora nagrody powinny być przyznawane za osiągnięcia naukowe w fizyce, chemii, fizjologii, medycynie i literaturze oraz za wysiłki na rzecz światowego pokoju (Pokoju Nagroda Nobla). W testamencie Alfreda Nobla zostało to sformułowane następująco: „Cały mój pozostały możliwy do zbycia majątek ma zostać wydany w następujący sposób: kapitał zamieniony przez moich wykonawców na bezpieczne papiery wartościowe ma stanowić fundusz, od którego odsetki będą corocznie rozdzielane jako nagrody dla tych, którzy w roku poprzednim przynieśli ludzkości największe korzyści. Odsetki należy podzielić na pięć równych części i rozdzielić w następujący sposób: jedna część dla osoby, która dokonała najważniejszego odkrycia lub wynalazku w dziedzinie fizyki; jedna część dla osoby, która dokonała najważniejszego odkrycia lub ulepszenia chemicznego; jedna część dla osoby, która dokonała najważniejszego odkrycia w dziedzinie fizjologii lub medycyny; jedna część dla osoby, która w dziedzinie literatury stworzyła najwybitniejsze dzieło w kierunku idealistycz-

”

Technologiczne, wynalazcze dylematy Nobla potwierdzają, że niemal każda technologia ma swoje jasne i ciemne strony, potencjał pozytywny oraz negatywny

nym; a jedna część dla osoby, która zrobiła najwięcej lub najlepiej dla rozwoju wspólnoty między narodami, zniesienia lub ograniczenia stałych armii oraz ustanowienia i wspierania kongresów pokojowych. Nagrody w dziedzinie fizyki i chemii ma przyznawać Szwedzka Akademia Nauk; za osiągnięcia fizjologiczne lub medyczne Instytut Karolinska w Sztokholmie; za literaturę Akademia w Sztokholmie; oraz dla orędowników pokoju – pięcioosobowa komisja wybrana przez norweski Storting. Moim wyraźnym życzeniem jest, aby przy przyznawaniu nagród nie brać pod uwagę narodowości, lecz aby nagroda została przyznana najbardziej godnej osobie, niezależnie od tego, czy jest ona Skandynawem, czy nie”.

Przeznaczony na finansowanie ustanowionych nagród majątek Alfreda Nobla wynosił naówczas 31 milionów koron szwedzkich (co obecnie odpowiada kwocie ok. 265 mln dolarów). Majątkiem tym zarządza utworzona w 1900 r. Fundacja Noblowska, jako prywatna instytucja odpowiedzialna za wypełnianie postanowień zawartych w testamencie Alfreda Nobla. Główną misją tej Fundacji jest takie zarządzanie pozostawionym przez fundatora majątkiem, aby zapewnić długoterminową bezpieczną sytuację finansową Nagrody Nobla, a instytucjom przyznającym nagrodę zagwarantować niezależność w procesie wyłaniania laureatów. Zgodnie ze statutem Fundacji Nobla, „jeżeli nagradzany utwór został stworzony przez dwie lub trzy osoby, nagrodę przyznaje się im łącznie. W żadnym przypadku kwota nagrody nie może zostać podzielona pomiędzy więcej niż trzy osoby”. Kwota nagrody jest corocznie wyznaczana przez Fundację Nobla. W roku 2024, tak jak i w 2023, kwota ta wyniosła 11 mln koron szwedzkich, czyli ponad 1 mln USD. To rekordowa wysokość nagrody od czasu jej ustanowienia, czego dowodzą statystyczne dane zamieszczane na noblowskim portalu (<https://www.nobelprize.org/>).

Zarówno cytowany tu testament, jak i cała biografia oraz dokonania Alfreda Nobla zaświadcza o jego uwrażliwieniu na dobro ludzkości. Wiele wskazuje na to, że uwrażliwienie to miało podłoże w jego bogatych doświadczeniach życiowych i niezwyklej, renesansowej osobowości tego wynalazcy.

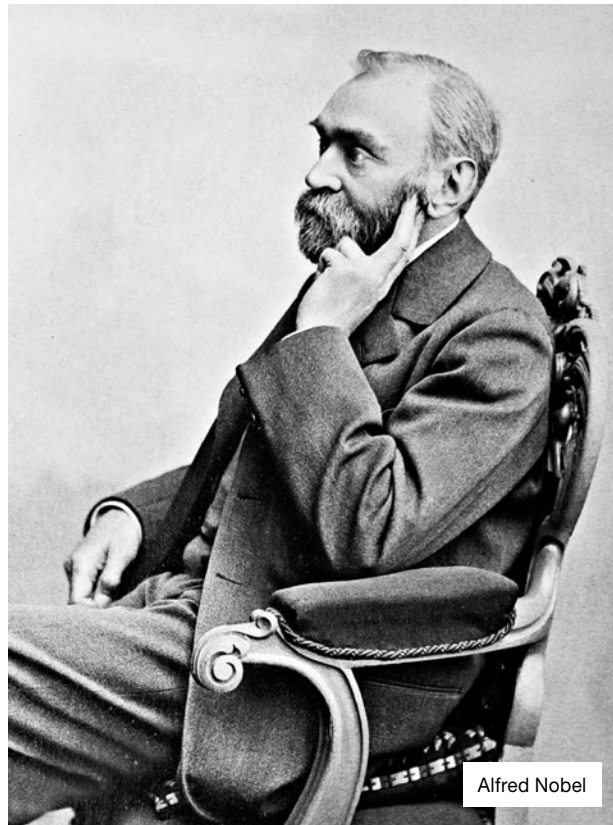
Alfred Nobel – kosmopolityzm, wynalazcze dylematy i humanistyczne przesłania

Z prezentowanych na noblowskim portalu informacji biograficznych i innych publikacji dotyczących Alfreda Nobla wynika, że jako 17-letni chłopiec władał on biegle pięcioma językami: szwedzkim, rosyjskim, francuskim, angielskim i niemieckim. Interesował się zwłaszcza literaturą i poezją angielską, ale także chemią i fizyką (<https://www.nobelprize.org/prizes>). Ojciec Alfreda Nobla, bogaty przemysłowiec, mógł zapewnić wszystkim swoim synom dostęp do edukacji na najwyższym, światowym poziomie, pod kierunkiem indywidualnych, prywatnych, wybitnych nauczycieli nauk przyrodniczych, języków obcych i literatury. Alfred Nobel dorastał i kształcony był w kosmopolitycznym naówczas Petersburgu, a następnie we Francji i w USA zgłębiał wiedzę z zakresu chemii i technologii. Nigdy jednak nie studiował na żadnej uczelni ani nie uzyskał żadnego stopnia naukowego. Dużo podróżował i nie miał domu. W jednym ze swoich listów napisał: „Mój dom jest tam, gdzie pracuję i pracuję wszędzie”. Alfred Nobel był obywatelem świata. Żył i mieszkał w wielu krajach. Urodził się w Sztokholmie, w wieku 63 lat zmarł we Włoszech, w San Remo, w wyniku udaru.

Z zamieszczonych na noblowskim portalu danych wynika, że choć Alfred Nobel „był wynalazcą i przedsiębiorcą, to nad biznes przedkładał jednak (ku niezadowoleniu ojca) literaturę, w tym poezję. Miał wyidealizowany obraz miłości, nigdy się nie ożenił. Był pacyfistą. Pisywał wiersze, także romantyczne, oraz eseje i dramaty, co było jego pasją i co traktował jako wytchnienie od niezbyt lubianych spraw biznesowych. Pasje i zainteresowania Nobla mogą zarazem stanowić wyjaśnienie do-

”

Ekonomiczny Nobel to Nagroda Centralnego Banku Szwecji (Sveriges Riksbank) w dziedzinie nauk ekonomicznych ustanowiona ku pamięci Alfreda Nobla. Podstawą Ekonomicznego Nobla jest darowizna otrzymana przez Fundację Nobla w 1968 r. od tego banku z okazji przypadającego na ten rok jego jubileuszu 300-lecia



boru przedstawionych w jego testamencie takich, a nie innych, dziedzin objętych jego nagrodą”.

Paradoksalnie bowiem Alfred Nobel jako zagorzały pacyfista wzbogacił się na śmiercionośnym, opatentowanym w 1867 r. wynalazku – dynamicie. Już sam testament, w tym wyznaczenie nagrody pokojowej, świadczy, że stanowiło to dla Nobla trudny moralny dylemat, tym bardziej że we wspólnych eksperymentach prowadzących do wynalezienia dynamitu zginął jego brat.

Technologiczne, wynalazcze dylematy Nobla potwierdzają zarazem, że niemal każda technologia ma swoje jasne i ciemne strony, potencjał pozytywny i negatywny. I tylko od ludzi zależy, jak ten potencjał jest wykorzystywany. Tak jest również w przypadku dynamitu. Był on używany w celach wojennych, niszczyliśkich, ale zarazem przyczynił się do ogromnego obniżenia kosztów usuwania skał, wiercenia tuneli, budowy kanałów i wielu innych prac. Stąd np. położona niemal na samych skałach Szwecja, zwłaszcza Sztokholm, właśnie Noblowi zawdzięcza m.in. swą wspaniałą, godną najwyższego podziwu i pozazdrosczenia infrastrukturę komunikacyjną, wspaniałe wydrążone w skałach tunele, autostrady i stacje metra. Bez dynamitu byłoby to niemożliwe. Korzysta z niego cały świat. Ludzkość zatem ma wiele do zawdzięczenia Alfredowi Noblowi. Tym bardziej ważne jest, aby jego pozostawione w testamencie przesłanie na rzecz działań przynoszących największe korzyści, dobro dla ludzkości (the greatest

benefit to mankind) było realizowane z najwyższą starannością i pietyzmem. Przesłanie to obecnie, w warunkach dokonującego się cywilizacyjnego przełomu, nabiera specjalnego wymiaru. Nie brakuje wszak zagrożeń związanych z ogarniającą świat rewolucją cyfrową, z jej nieodgadnionym wciąż do końca potencjałem sztucznej inteligencji.

Noblowskie przesłanie czynienia dobra dla ludzkości stanowi także wyzwanie dla ekonomistów, choć Alfred Nobel nie uwzględnił nauk ekonomicznych w swym testamencie. Dlatego też tzw. ekonomiczny Nobel może być w pewnej mierze traktowany jako nagroda z „nieprawego łóża”. Noblowska nagroda dla ekonomistów nie została bowiem ustanowiona przez samego Alfreda Nobla.

Ekonomiczny Nobel – bankowe podłoże

Ekonomiczny Nobel to Nagroda Centralnego Banku Szwecji (Sveriges Riksbank) w dziedzinie nauk ekonomicznych ustanowiona ku pamięci Alfreda Nobla. Podstawą ekonomicznego Nobla jest darowizna otrzymana przez Fundację Nobla w 1968 r. od tego banku z okazji przypadającego na ten rok jego jubileuszu 300-lecia. Tym samym nie jest Nagrodą Nobla i nie może być tak nazywana. Jej oficjalna nazwa to The Sveriges Riksbank Prize in Economic Sciences in Memory of Alfred Nobel. W następstwie rzeczony darowizny pierwszego ekonomicznego Nobla przyznano w 1969 r. i otrzymali ją ekonometrycy, Norweg Ragnar Frisch oraz Holender Jan Tinbergen, „za opracowanie i zastosowanie modeli dynamicznych do analizy procesów gospodarczych”.

„Ekonomiczny Nobel” zatem to swego rodzaju podrzutek, stanowi odstępstwo od noblowskiego testamentu. Nagroda ta została ustanowiona w drodze wyjątku, za przyzwoleniem Fundacji Nobla. Zarazem – co ważne – wraz z ustanowieniem „ekonomicznego Nobla” podjęto decyzję, że w przyszłości nie będzie zwiększana liczba dziedzin, w których będą przyznawane noblowskie laury.

Mimo tych różnic te dwie nagrody (Noblowska i bankowa) nierzadko są ze sobą utożsamiane, co nie jest formalnie uprawnione. Owo utożsamianie wynika zaś przede wszystkim z faktu, że obie te nagrody przyznawane są na jednakowych zasadach, ustanawianych przez założoną w 1739 r. Królewską Szwedzką Akademię Nauk w Sztokholmie, co przesądza o randze nagrody.

Niemniej „ekonomiczny Nobel” od początku budził kontrowersje. Między innymi Peter Nobel, kuzyn i spadkobierca Alfreda Nobla, w rozmowie z amerykańsko-brytyjską ekonomistką i publicystką Hazel Henderson stwierdził wręcz, że nagroda ta jest bezzasadnie przyznawana tak, jakby była prawdziwą Nagrodą Nobla. Porównał wprost „ekonomicznego Nobla” do

kukułczego jaja: „Szwedzki Riksbank umieścił to jajo w bardzo przyzwoitym ptasim gnieździe i tym samym naruszył zastrzeżoną nazwę Nobel. Dwie trzecie nagród banku w dziedzinie ekonomii trafiło do amerykańskich ekonomistów ze szkoły chicagowskiej, którzy tworzą modele matematyczne do spekulacji na giełdach i opcjach, co stanowi zasadniczą sprzeczność z wyznaczonymi przez Alfreda Nobla celami ukierunkowanymi na poprawę kondycji ludzkości”.

Spory i kontrowersje dotyczące „ekonomicznego Nobla” są przedmiotem wnikliwych analiz, przedstawionych m.in. w książce z 2018 r. pt. „The Nobel Factor: The Prize in Economics, Social Democracy, and the Market Turn”, autorstwa dwóch badaczy historii gospodarczej – oksfordzkiego profesora Avnera Offera oraz Gabriela Söderberga z Uniwersytetu w Uppsali.

Ponieważ pierwsza noblowska nagroda w naukach ekonomicznych przyznana została dopiero w 1969 r., czyli prawie 70 lat po wdrożeniu w życie w 1901 r. testamentu Alfreda Nobla, to liczebność nagród w dziedzinie nauk ekonomicznych w porównaniu z oryginalnymi nagrodami jest znacznie mniejsza, co odzwierciedlają noblowskie statystyki.

Noblowskie statystyki

Z danych zawartych na noblowskim portalu wynika, że w latach 1901–2024 Nagrody Nobla i Nagroda Sveriges Riksbank w dziedzinie nauk ekonomicznych im. Alfreda Nobla zostały przyznane 627 razy, 1 012 osobom i organizacjom. Niektórzy otrzymali Nagrodę Nobla więcej niż jeden raz, co daje łącznie 976 osób i 28 organizacji. Zarazem jednak zdarzały się lata, w których Nagrody Nobla nie były przyznawane (łącznie 49 razy), przede wszystkim podczas I oraz II wojny światowej. Ze statutu Fundacji Nobla wynika: „Jeśli żadna z rozpatrywanych prac nie okaże się ważna, [...] nagroda pieniężna zostanie zarezerwowana do następnego roku. Jeśli nawet wtedy nagroda nie zostanie przyznana, kwota zostanie dodana do ograniczonych funduszy Fundacji”.

Noblowskie statystyki wskazują na duże zróżnicowanie wieku noblistów. Najstarszy spośród wszystkich laureatów, John B. Goodenough (1922–2023), w roku przyznania nagrody w 2019 r. z dziedziny chemii miał 97 lat. Natomiast najmłodsza nagrodzona osoba to Malala Yousafzai, która została uhonorowana Pokojową Nagrodą Nobla jako 17-latką, w 2014 r., „za walkę z prześladowaniem dzieci i młodzieży oraz za walkę o prawo wszystkich dzieci do edukacji”.

Zarazem noblowskie statystyki wskazują na relatywnie zaawansowany średni wiek laureatów. Dotyczy to zwłaszcza laureatów w dziedzinie nauk ekonomicznych. Ich średni wiek przekracza 65 lat, przy dominacji osób w wieku 60–64. Najstarszy z laureatów to polsko-amerykański ekonometryk żydowskiego pochodzenia Leonid Hurwicz (1917–2008), który w 2007 r., tj. w roku

Noblowskie nagrody w latach 1901–1924

Nagroda Nobla	Liczba nagród	Liczba laureatów	Nagrody dla jednego laureata	Nagrody do podziału przez dwóch laureatów	Nagrody do podziału przez trzech laureatów
Fizyka	118	227	47	33	38
Chemia	116	197	63	25	28
Medycyna lub fizjologia	115	229	40	36	39
Literatura	117	121	113	4	0
Pokojowa	105	111+31	71	31	3
Nauki ekonomiczne	56	96	26	20	10
ŁĄCZNIE	627	1 012	360	149	118

Źródło: <https://www.nobelprize.org/prizes/facts/nobel-prize-facts/> (dostęp: 10.11.2024).

otrzymania nagrody, miał 90 lat. Przyznano mu nagrodę za stworzenie podwalin pod teorię mechanizm design, czyli dziedziny ekonomii i teorii gier wykorzystującej inżynierskie podejście do projektowania mechanizmów ekonomicznych oraz systemów zachęt ukierunkowanych na zakładane cele strategiczne. Najmłodsza nagrodzona ekonomistka to 46-letnia Estera Duflo, uhonorowana noblowskimi laurami w 2019 r. „za eksperymentalne podejście do łagodzenia globalnego ubóstwa”. Tegoroczni ekonomiści – nobliści (wszyscy trzej urodzeni w latach 60. ubiegłego stulecia) wpisują się w średnią wieku laureatów tej nagrody.

Noblowskie statystyki wskazują zarazem na wyraźne geograficzne i inne asymetrie pod względem liczby nagród. Zdecydowana większość laureatów wywodzi się z USA. Wśród laureatów dominują mężczyźni. W latach 1901–2023 nagrodę Nobla, łącznie z Nagrodą Sveriges Riksbank w dziedzinie nauk ekonomicznych, przyznano kobietom tylko 66 razy. Otrzymało je 65 pań (Maria Curie-Skłodowska bowiem jako jedyna dotychczas kobieta została uhonorowana Nagrodą Nobla dwukrotnie).

Noblowskie nagrody w dziedzinie nauk ekonomicznych także cechują geograficzne i inne dysproporcje. Prawie 70 proc. wszystkich tych nagród przypada na naukowców z USA i zaledwie około 25 proc. z Europy. Wśród 96 dotychczasowych laureatów znalazły się tylko trzy kobiety – Amerykanki, w tym jedna, Esther Duflo, pochodzenia francuskiego. Jako pierwsza noblowskimi laurami uhonorowana została w 2009 r. Elinor Ostrom „za analizę zarządzania, zwłaszcza dobrami wspólnymi”. Z kolei w 2019 r. nagrodzona została, wymieniona wyżej jako najmłodsza noblistka, Esther Duflo. Natomiast w 2023 r. nagrodę tę po raz pierwszy w pełnym wymiarze w przypadku ekonomistek przyznano Claudii Goldin „za pogłębienie wiedzy na temat sytuacji kobiet na rynku pracy”. Znikoma liczba noblistek ekonomistek uzasadnia prezentowane w niektórych analizach i publikacjach opinie, że ekonomię uznaje się za obszar wyjątkowo nieprzyjazny dla kobiet (także z innych, pozanoblowskich względów). W analizach tych wskazuje się zarazem, że noblista to przeważnie osobnik w średnim wieku, mężczyzna, Amerykanin.

Choć nagroda w dziedzinie nauk ekonomicznych nie została ustanowiona przez Alfreda Nobla i nie była wskazana w jego testamencie, to jednak zważywszy na społeczną wrażliwość tego wielkiego twórcy oraz jego troskę o dobro ludzkości, można uznać, że naukowe dokonania wszystkich trzech tegorocznych laureatów niemal doskonale wpisują się w przekazane w testamencie przesłanie tego fundatora. Wyraża to przede wszystkim zapis o nagradzaniu tych, którzy przynoszą największe dobro ludzkości (the greatest benefit to mankind).

Ekonomiczny Nobel 2024. Uzasadnienie Komitetu Noblowskiego

„Scientific Background to the Sveriges Riksbank Prize in Economic Sciences in Memory of Alfred Nobel 2024 The Committee for the Prize in Economic Sciences in Memory of Alfred Nobel to Daron Acemoglu, Massachusetts Institute of Technology, Simon Johnson, Massachusetts Institute of Technology, and James A. Robinson, University of Chicago for studies of how institutions are formed and affect prosperity”.

Tak brzmi tytuł liczącego 55 stron uzasadnienia Komitetu Noblowskiego przyznania wymienionym trzem profesorom nagrody „za badania nad tym, jak powstają instytucje i jak wpływają na dobrobyt”. W uzasadnieniu podkreśla się, że badania te dotyczą trzech podstawowych, fundamentalnych pytań:

1. Dlaczego czasami racjonalne jest dla elit rządzących blokowanie społecznie wydajnych zmian technologicznych i instytucjonalnych?
2. Co powoduje, że instytucje polityczne, które odgrywają znaczącą rolę w kształtowaniu instytucji ekonomicznych, ulegają zmianom?
3. Dlaczego nieefektywne instytucje ekonomiczne są utrzymywane przez długi czas, nawet jeśli wszystkie zaangażowane strony mogłyby skorzystać ze zmian instytucjonalnych?

W analizie naukowego podłoża przyznania noblowskiej ekonomicznej nagrody Komitet Noblowski odwo-



Komitet Noblowski ogłasza nazwiska tegorocznych laureatów Ekonomicznego Nobla. Od lewej: Jakob Svensson, przewodniczący Komitetu Nagrody w Naukach Ekonomicznych; Hans Ellegren, sekretarz generalny, Królewska Szwedzka Akademia Nauk; Jan Teorell, członek Komitetu ds. Nagrody w dziedzinie Nauk Ekonomicznych im. Alfreda Nobla

fol. Patrik Lundin

luje się do liczącej 187 pozycji bibliografii, w tym 24 publikacji laureatów. Charakterystyczne przy tym jest, że znaczna część tej bibliografii dotyczy kwestii uporczywego narastania nierówności społecznych we współczesnym świecie. Zarazem kwestia ta zapoczątkowuje, a także kończy treść noblowskiego uzasadnienia. We wprowadzeniu wskazuje się, że „Najbiedniejsze 50 procent światowej populacji zarabia mniej niż jedną dziesiątą całkowitego dochodu i posiada zaledwie 2 procent całkowitego majątku netto. Ta nierówność jest spowodowana przede wszystkim dysproporcjami między krajami”. W zakończeniu zaś ponownie eksponuje się, że: „Obecnie najbogatsze 20 procent krajów jest około 30 razy bogatsze niż najbiedniejsze 20 procent. Różnice w dochodach między krajami były bardzo trwałe przez ostatnie 75 lat. Dostępne dane pokazują również, że różnice w dochodach między krajami wzrosły przez ostatnie 200 lat”.

Wyłania się w związku z tym kluczowe pytanie: dlaczego różnice w dochodach między krajami są tak duże i tak trwałe? Zdaniem Komitetu Noblowskiego „tegoroczni laureaci byli pionierami nowego podejścia do dostarczania wiarygodnych, ilościowych odpowiedzi na to kluczowe dla ludzkości pytanie. Znaleźli nowe i przekonujące dowody na jedno z wyjaśnień tej trwałej luki – różnice w instytucjach społecznych. Badając różne systemy polityczne i ekonomiczne wprowadzo-

ne przez europejskich kolonizatorów, Daron Acemoglu, Simon Johnson i James A. Robinson byli w stanie wykazać związek między instytucjami a dobrobytem. Opracowali również narzędzia teoretyczne, które mogą wyjaśnić, dlaczego różnice w instytucjach się utrzymują i jak instytucje mogą się zmieniać”.

Acemoglu, Johnson i Robinson wyrażąście zobrazowali te kwestie w artykule z 2005 r. o symptomatycznym tytule „Institutions as Fundamental Causes of Long-Run Growth” („Instytucje jako podstawowe przyczyny długoterminowego wzrostu”). Tytuł ten wskazuje zarazem na nowatorskie, inne niż w ekonomii neoklasycznej, podejście tych naukowców do badań ekonomicznych. Dowiedli oni bowiem, że tak duże i trwałe różnice w dochodach między krajami podważają trafność podstawowych neoklasycznych modeli wzrostu gospodarczego, wskazujących, że kraje biedne, o podobnych uwarunkowaniach, powinny z czasem dogonić kraje bogate. Praktyka jednak tego nie potwierdza, gdyż do takiej konwergencji nie dochodzi. W artykule tym, a także w późniejszych publikacjach, Acemoglu, Johnson i Robinson wykazali, że popularne w literaturze przedmiotu wyjaśnienia tego, poprzez wskazywanie na takie przyczyny jak czynniki geograficzne, klimatyczne, kulturowe, religijne i in., są niewystarczające. Dowodzą tego m.in. poprzez analizy studiów przypadków różnych krajów, regionów i miast. Wykazują, że przyczyny tego tkwią właśnie w rozwią-

zaniach instytucjonalnych, „dobrych lub złych instytucjach”.

Laureaci zdefiniowali owe dobre instytucje ekonomiczne (good economic institutions) jako te, które egzekwują prawa własności dla szerokich segmentów populacji. Takie instytucje „zapewniają zachęty do inwestycji i pozwalają na udział szerokich warstw społeczeństwa w stosunkach gospodarczych”. Z kolei dobre instytucje polityczne (good political institutions) „gwarantują większości populacji mieć głos w rządzeniu, w taki sposób, że interesy tej większości są brane pod uwagę. Dobre instytucje charakteryzują się demokracją, a nie dyktaturą, a także ograniczeniami dla polityków i elit politycznych”.

Zgodnie z główną tezą laureatów dobre instytucje polityczne są warunkiem wstępnym dobrych instytucji ekonomicznych. Laureaci ci definiują połączenie owych dobrych instytucji ekonomicznych i politycznych jako „instytucje inkluzywne” („inclusive institutions”), instytucje włączające. Ich przeciwieństwem są złe, szkodliwe społecznie instytucje ekstraktywne, wyzyskujące, przynoszące korzyści jedynie wąskiej elicie, hamujące społeczno-gospodarczy rozwój. Acemoglu, Johnson i Robinson wprowadzili po raz pierwszy pojęcie „instytucje ekstraktywne” („extractive institutions”) w 2001 r. w artykule pt. „A Theory of Political Transitions”. Zdefiniowali je jako takie, w których rządy prawa i prawa własności „są nieobecne dla dużej większości populacji”. Zarazem wskazali, że instytucje ekstraktywne są bardziej prawdopodobne, gdy władza polityczna znajduje się w rękach wąsko zdefiniowanej elity.

W uzasadnieniu Komitetu Noblowskiego wskazuje się ponadto, że laureaci poprzez empiryczne badania wpływu i trwałości strategii kolonialnych na późniejszy rozwój gospodarczy zidentyfikowali historyczne korzenie ekstraktywnych środowisk instytucjonalnych, które charakteryzują wiele krajów o niskich dochodach. Wyróżniający laureatów nacisk na wykorzystywanie eksperymentów naturalnych i danych hi-

storycznych zapoczątkował nową tradycję badawczą, która nadal pomaga odkrywać historyczne czynniki napędzające dobrobyt lub jego brak. Potwierdzają to w pełni publikacje noblistów.

Wybrane publikacje noblistów – charakterystyki i kontrowersje

Do najbardziej popularnych i najczęściej dyskutowanych, ale też krytykowanych, publikacji tegorocznych laureatów należy książka z 2012 r., autorstwa Daron Acemoglu i Jamesa Robinsona, pt. „Why Nations Fail: The Origins of Power, Prosperity, and Poverty” (polskie wydanie w 2014 r. „Dlaczego narody przegrywają. Książka, która zmieni nasze spojrzenie na świat i na sposób jego rozumienia”). Dzieło to jest ukoronowaniem wieloletnich badań prowadzonych przez Acemoglu nad teorią wzrostu gospodarczego i przez Robinsona nad gospodarkami m.in. Afryki oraz Ameryki Łacińskiej. Autorzy analizują, dlaczego niektóre narody są bogate i wygrywają, a inne upadają. Odpowiedź na te pytania jest zawarta już w samym tytule jednego z rozdziałów książki: „Instytucje, instytucje, instytucje”. „Najczęstszą przyczyną tego, że narody dzisiaj przegrywają, jest funkcjonowanie w nich instytucji wyzyskujących. [...] Wyzyskujące instytucje gospodarcze nie zachęcają ludzi do oszczędzania, inwestowania, wprowadzania innowacji. Wyzyskujące instytucje polityczne wspierają te instytucje gospodarcze, koncentrując władzę w rękach ludzi, którzy zyskują dzięki wyzyskowi” (s. 410 i 414).

Tym samym – według autorów tej książki – żaden z pozainstytucjonalnych czynników, jak położenie geograficzne, klimat, kultura, zasoby naturalne, potencjał ludzki itp., nie ma charakteru przesądzającego, ostatecznego ani nie jest przeznaczeniem. Acemoglu i Robinson dowodzą, że to tworzone przez ludzi instytucje polityczne i ekonomiczne stanowią podłoże sukcesu lub jego braku w poszczególnych krajach, regionach czy miastach. Spektakularnym tego przykładem analizowanym przez tych ekonomistów jest m.in. przypadek Korei, wskazujący na kontrast między poziomem rozwoju Korei Północnej, której mieszkańcy należą do najbiedniejszych na świecie, podczas gdy mieszkańcy Korei Południowej należą do najbogatszych. Przesądza o tym właśnie dwa różne systemy instytucjonalne – inkluzywny i ekstraktywny. Podobnym, analizowanym przez noblistów przykładem jest przecięte na pół miasto Nogales, na granicy USA i Meksyku. Jego część amerykańska doświadcza dobrobytu, w przeciwieństwie do biedy panującej w części meksykańskiej, nacechowanej instytucjonalną ekstraktywnością.

Acemoglu i Robinson wskazują przy tym na synergię interesów politycznych i ekonomicznych, charakteryzujących instytucje ekstraktywne, wyzyskujące. „Wyzyskujące instytucje polityczne koncentrują wła-

”

W latach 1901–2024 Nagrody Nobla i Nagroda Sveriges Riksbank w dziedzinie nauk ekonomicznych im. Alfreda Nobla zostały przyznane 627 razy, 1 012 osobom i organizacjom.

Niektórzy otrzymali Nagrodę Nobla więcej niż jeden raz, co daje łącznie 976 osób i 28 organizacji

dzę w rękach nielicznej elity, a na jej wykorzystanie nakładają niewielkie ograniczenia. Potem owa elita bardzo często tak kształtuje instytucje gospodarcze, aby eksploatować zasoby reszty społeczeństwa. Tak więc wyzyskujące instytucje gospodarcze w naturalny sposób towarzyszą wyzyskiwanym instytucjom politycznym, a nawet więcej – mogą trwać dzięki spleceniu z tymi ostatnimi” (s. 97).

Zarazem Acemoglu i Robinson, choć identyfikują swego rodzaju syndrom błędnego koła w funkcjonowaniu instytucji wyzyskujących, to równocześnie wskazują na możliwości przekształcania instytucji ekstraktywnych w inkluzywne, przede wszystkim poprzez przemiany polityczne na rzecz rozwoju instytucji włączających. „Synergia między wyzyskującymi instytucjami gospodarczymi i politycznymi tworzy błędne koło, przy którym instytucje te nabierają tendencji do trwania, a nawet umacniania się. Istnieje też jednak koło sukcesu związane z włączającymi instytucjami gospodarczymi i politycznymi, ale żadne z tych kół nie ma charakteru absolutnego” (s. 478). Włączające instytucje polityczne bowiem „będą skłaniać raczej do obalenia instytucji gospodarczych, które umożliwiają odbieranie zasobów wielu ludziom, wznoszą bariery wejścia i ograniczają funkcjonowanie rynków, aby korzystała z nich niewielka garstka ludności” (s. 97).

Tegoroczni nobliści wiążą przemiany instytucjonalne m.in. z występowaniem tzw. punktów zwrotnych. „Zasadnicze zmiany instytucjonalne, istotne dla poważnych zmian gospodarczych, zachodzą w rezultacie interakcji pomiędzy istniejącymi instytucjami a punktami zwrotnymi. Owe punkty to znaczące wydarzenia, które zakłócają istniejącą równowagę polityczną i gospodarczą w jednej lub kilku społecznościach” (s. 478). Jako przykłady owych punktów zwrotnych wymieniają m.in. rewolucję przemysłową, ale też XIV-wieczną epidemię czarnej ospy.

Książka „Dlaczego narody przegrywają”, mimo że oceniana jest jako przełomowa, łącznie z eksponowaną na jej okładce wydawniczą oceną, że „od czasów Adama Smitha nie było tak kompleksowej analizy rozkwitu i upadku narodów”, spotkała się zarazem z ostrą niekiedy krytyką. Wśród krytyków znaleźli się tak prominentni naukowcy jak Jeffrey Sachs, Francis Fukuyama, Paul Collier, Diamond i in. Podstawowy zarzut dotyczy zbyt jednostronnej koncentracji na krajowych instytucjach politycznych i ignorowania innych czynników, takich jak postęp technologiczny czy geopolityka. Wskazuje się przy tym na słabości metodologiczne, a nawet definicyjne.

Książka „Dlaczego narody przegrywają” spotkała się z podobną krytyką także na gruncie polskim. Między innymi Joanna Dzionek-Kozłowska oraz Rafał Matera w artykule z 2016 r. pt. „O poszukiwaniu przyczyn bogactwa i nędzy narodów w teorii Daron Acemoglu

i Jamesa A. Robinsona”, oceniają, iż autorzy ci „nieśluszenie sugerują, że instytucje można rozpatrywać niezależnie od ich kontekstu kulturowego”. Krytyczna jest też recenzja z 2015 r. autorstwa Antoniego Z. Kamińskiego oraz Bartłomieja Kamińskiego pt. „Siły motoryczne rozwoju społeczno-gospodarczego: refleksje na kanwie koncepcji Acemoglu–Robinsona”. W recenzji tej wskazywane są metodologiczne ułomności i jednostronność, nieholistyczność wywodów zawartych w tej koncepcji oraz wiele innych niekonsekwencji, a nawet wewnętrznych sprzeczności. Zarazem recenzenci ci zadają pytania: „Dlaczego książka, która ma tak wiele braków, została tak entuzjastycznie przyjęta przez rynek czytelników?”. I dlaczego sami, jako recenzenci, „są skłonni gorąco zalecić jej lekturę nie tylko ekonomistom, socjologom, lecz także politykom gospodarczym i tzw. oświeconej publiczności”? W odpowiedzi na te pytania stwierdzają, że „Acemoglu i Robinson postawili właściwe problemy we właściwym czasie oraz podjęli próbę ich rozwiązania, wskazując właściwy kierunek. Współczesna cywilizacja rozwinęła się, na dobre i na złe, dzięki powstaniu instytucji, które skutecznie ograniczyły arbitralność władzy politycznej. [...] W ostatecznym rozrachunku tylko ekonomiczne instytucje włączające mogą uruchomić czynniki długookresowego wzrostu gospodarczego; i tylko polityczne instytucje włączające mogą w dłuższym horyzoncie czasu zapewnić jego trwałość”.

O tym, że kwestie te nabierają obecnie szczególnego znaczenia, przekonuje też książka z 2019 r. Acemoglu i Robinsona „The Narrow Corridor. States, Societies, and the Fate of Liberty” (polskie wydanie z 2022 r. pt. „Wąski korytarz. Państwa, społeczeństwa i losy wolności”). Jej autorzy dowodzą, że dla kształtowania wolnego społeczeństwa niezbędne jest silne państwo, ale zarazem konieczne są warunki, w których „władza państwa i społeczeństwa ewoluują w przybliżonej równowadze”. Jedynie w sytuacji takiej równowagi pojawia się bowiem tytułowy wąski korytarz, który może prowadzić do demokracji i wolności, przy eliminacji za-

”

Noblowskie statystyki wskazują na relatywnie zaawansowany średni wiek laureatów. Dotyczy to zwłaszcza nagrodzonych w dziedzinie nauk ekonomicznych. Ich średni wiek przekracza 65 lat, przy dominacji osób w wieku 60–64

równy ryzyko kształtowania państwa totalitarnego, jak i ryzyko bezprawia, charakterystycznego dla słabego, słabo rządzonego państwa.

Aktualność i fundamentalne znaczenie badań naukowych prowadzonych przez noblowskie trio wynika także z dokonującego się obecnie przesilenia cywilizacyjnego, wymuszającego przekształcenia instytucjonalne. Kwintesencję instytucjonalnych rozwiązań zaś stanowi model społeczno-gospodarczego ustroju, systemu kształtującego zachowania ludzi, biznesu i realizowanej na różnych instytucjonalnych szczeblach polityki oraz strategii.

Przesilenie cywilizacyjne to sytuacja, w której stare modele społeczno-gospodarcze, zasady, recepty zawodzą, tracą przydatność, zaś nowych brak lub dopiero się kształtują. W związku z tym rośnie ryzyko rozmaitych nieprawidłowości, wynikających z występowania zjawiska określanego w literaturze przedmiotu jako lock in effect, efekt zamknięcia w dotychczasowych ramach instytucjonalnych i przyjmowanych w podejmowaniu decyzji priorytetach. Znajduje to m.in. wyraz w dramatycznej, ostrzegawczej wypowiedzi sekretarza ONZ António Guterresa, według którego „Świat się zmienił. Nasze instytucje nie. Nie możemy skutecznie rozwiązywać problemów takimi, jakie są, jeśli instytucje nie odzwierciedlają świata takim, jaki jest”.

Można jednak mieć nadzieję, że sytuacja ta będzie ulegała poprawie. Symptomatyczne bowiem jest to, że właśnie w bieżącym, 2024 r., Komitet Noblowski uhonorował noblowskimi laurami trzech amerykańskich ekonomistów: Daronę Acemoglu, Simona Johnsona i Jamesa A. Robinsona „za wkład do badań nad tym, jak powstają instytucje i jak wpływają na dobrobyt”. Może to stanowić podłoże do rozwoju i intensyfikacji prac nad instytucjonalnymi przemianami, ukierunkowanymi na rozwój instytucji inkluzywnych, sprzyjających harmonizacji rozwoju społeczno-gospodarczego i optymalizacji wykorzystywania nowych technologii, w tym sztucznej inteligencji, tak by – korzystając z jej dobrodziejstw – nie dopuszczać do działania jej ciemnych stron.

Pomocne w tym obszarze mogą być z kolei analizy zawarte w książce z 2023 r. Simona Johnsona i Daronę Acemoglu pt. „Power and Progress: Our Thousand-Year Struggle Over Technology and Prosperity” („Moc i postęp: nasza tysiącletnia walka o technologię i dobrobyt”). Autorzy eksponują znaczenie właśnie optymalizowania wykorzystywania nowych technologii, przestrzegając, że nie zawsze służą one automatycznie dobru społecznemu. Przy niewłaściwych rozwiązaniach instytucjonalnych zyski z takich technologii trafiają do wąskiej elity, powiększając nierówności społeczne, tym bardziej że sztuczna inteligencja (AI) może mieć negatywny wpływ nie tylko na miejsca pracy i płace, lecz także na demokrację. Dlatego Acemoglu i Johnson przedstawiają koncepcję niezbędnych

”

Acemoglu, Johnson i Robinson definiują połączenie dobrych instytucji ekonomicznych oraz politycznych jako „instytucje inkluzywne” („inclusive institutions”), instytucje włączające. Ich przeciwieństwem są złe, szkodliwe społecznie instytucje ekstraktywne, wyzyskujące, przynoszące korzyści jedynie wąskiej elicie, hamujące społeczno-gospodarczy rozwój

zmian instytucjonalnych ukierunkowanych na podporządkowanie nowych technologii dobru społecznemu. Rekomendują m.in. zachęty rynkowe, dekoncentrację, deoligopolizację gigantów cyfrowych, zmiany podatkowe, inwestowanie w pracowników, silniejszą ochronę prywatności i własności danych oraz wprowadzenie specjalnego podatku od reklamy cyfrowej.

Zakończenie

Decyzje noblowskie zawsze budzą rozmaite kontrowersje. Mogą one dotyczyć też tegorocznych laureatów ekonomicznego Nobla. Jednak choć sama niejednokrotnie byłam rozczarowana tymi decyzjami, co sygnalizowałam w publikacjach na ten temat, to tegoroczna decyzja Komitetu Noblowskiego jest moim zdaniem trafna i można było jej się spodziewać nawet wcześniej. Wynika to przede wszystkim ze znaczenia podejmowanych przez noblistów badań dla kształtowania instytucjonalnej rzeczywistości, co obecnie w warunkach złożonej sytuacji globalnej i geopolitycznej, spękania, chwiejności współczesnego świata, jest tematyką trudną do przecenienia. Mogłoby nawet dziwić, gdyby w obecnych warunkach, noblowskich laurów nie doczekały się badania dotyczące kwestii kształtowania instytucjonalnego, społeczno-gospodarczego ładu, ukierunkowanego na harmonizowanie postępu ekonomicznego, społecznego i ekologicznego oraz kwestii kształtowania systemowej, instytucjonalnej odporności na negatywne zjawiska. A taka właśnie problematyka cechuje naukowy profil tegorocznych laureatów.

Szersze rozważania na temat dotychczasowej historii ekonomicznych noblowskich laurów oraz źródeł bibliograficznych na ten temat zawierają moje publikacje, m.in. w Biuletynie PTE (<https://pte.pl/czasopisma/biuletyn/Biuletyn-PTE-2023-nr-4>). ●

Szczęśliwa ręka św. Hildegardy



Z pasji można zbudować biznes – mówi dr Alfreda Walkowska, prezes Hildegarda Sp. z o.o. Choć jednocześnie dodaje: – Na początku nie miałam zamiaru tworzyć żadnych podmiotów gospodarczych. Nie byłam do tego przygotowana.

To samo słyszę od szefowej Centrum św. Hildegardy w Józefowie pod Warszawą.

– Nie miałam żadnej wizji biznesowej, bo z działalnością gospodarczą nigdy nie miałam nic wspólnego, chyba że w swoich programach pokazywałam biznesmenów, którzy robią fajne rzeczy – tłumaczy Elżbieta Ruman, która przez

wiele lat była dziennikarką telewizyjną

A jednak obie stworzyły prężnie działające firmy. Spółka Walkowskiej znalazła się nawet wśród laureatów rankingu Diamenty Forbesa 2024, który nagradza najdynamiczniej rozwijające się firmy w Polsce. „Hildegarda Sp. z o.o. jest liderem na polskim rynku produktów i usług hildegardowych” – pisał magazyn, uzasadniając nominację. „Hildegardowych”, czyli „związanych ze zdrowym stylem życia zgodnym z nauką św. Hildegardy”. – Prawdziwa, zdrowa żywność to przyszłość – przekonuje Elżbieta Ruman. – Z tym że nie chodzi o produkty tylko z nazwy bio- czy eko-. Taki biznes wcześniej czy później upadnie. Przetrwa tylko to, co jest prawdziwe – podkreśla.

Perspektywiczny rynek

Moda na zdrowe odżywianie oczywiście obu paniom nie zaszkodziła, choć trudno stwierdzić, czy w rozwoju ich firm był to element decydujący. Jest jednak faktem, że w ciągu ostatnich 20 lat światowy rynek żywności ekologicznej bardzo się rozwinął. Dziś jego wartość szacowana jest na 135 mld euro, podczas gdy w 2000 r. było to zaledwie 15,1 mld euro. Jak wynika z raportu „The World Of Organic Agriculture 2024”, średnioroczne globalne wydatki na żywność ekologiczną wynoszą już 17 euro na osobę.

Największym graczem kontrolującym niemal 40 proc. tego segmentu gospodarki są Stany Zjednoczone. Amerykański rynek zdrowej żywności warty jest 48,6 mld euro. Na drugim miejscu są Niemcy (29 proc. i 16 mld euro), a na trzecim jest Francja (23 proc. i 12,7 mld euro). Na tym tle Polska nie prezentuje się zbyt imponująco – w 2023 r. wartość naszego rynku zdrowej żywności szacowano na 1,34 mld zł (zaledwie ok. 0,5 proc. całego rynku spożywczego), ale zdaniem ekspertów perspektywy ma dobre. A imię św. Hildegardy z Bingen jest w tej branży najlepszym brandem. To przecież właśnie dzięki tej niemieckiej mniszce kilkanaście lat temu na europejski rynek triumfalnie wrócił orkisz, popularna w średniowieczu roślina, która przetrwała bodaj tylko w klasztornych ogrodach. Dziś „orkiszowe” – choćby tylko z nazwy – pieczywo można kupić nawet w dyskontach. „Żadna herbatka zdrowotna nie obejdzie się bez jej imienia. W świecie wykreowano ją na ikonę »religii wellness«. Ale chociaż prawie każdy ją zna, pozostaje jedną z najmniej odkrytych kobiet średniowiecza” – tak kilkanaście lat temu pisał o Hildegardzie niemiecki dziennik „Süddeutsche Zeitung”. Od tamtego czasu sporo się zmieniło, bo Hildegarda stała się bohaterką popkultury.



Jedyna taka mniszka

– To była czysta fascynacja – wspomina Elżbieta Ruman pierwsze spotkanie z patronką swojego przedsięwzięcia. – Poznałam kobietę, która niczego się nie bała, i to w tamtym czasie! Przecież Hildegarda mogłaby spłonąć na stosie, gdyby nie była arystokratką i nie miała znajomości w tamtym świecie. Dotarło też do mnie to, że choć studiowałam teologię, nikt nigdy się o niej nawet nie zająknął.

Hildegarda urodziła się prawie tysiąc lat temu, w 1098 roku, w średniozamożnej rodzinie szlacheckiej Hildeberta i Mechthyldy von Bermersheim. Ponieważ dziewczynka była ich dziesiątym dzieckiem, zgodnie z tradycją w wieku ośmiu lat oddano ją do klasztoru. Rodzice wybrali dla niej kwitnące opactwo benedyktyńskie w Disibodenbergu. Hildegarda odebrała tam gruntowne klasyczne wykształcenie. Od rówieśniczek różniło ją jedno: miewała mistyczne wizje. Poza tym była bystra i inteligentna, szybko zdobyła więc uznanie i sławę wykraczającą daleko poza klasztorne mury. Kiedy w 1136 r. zmarła przeorysza Judyta, Hildegarda cieszyła się tak

dużym szacunkiem, że siostry jednogłośnie wybrały ją na przełożoną zgromadzenia. Miała 38 lat.

W ciągu kolejnych lat, mówiąc współczesnym językiem, robiła zawrotną karierę – zarówno zakonną, jak i naukową, a kto wie, czy nie zdobyła sławy wręcz celebryckiej. Ponieważ miała wybitne zdolności organizacyjne i menedżerskie, tworzyła opactwa i budowała klasztory. Pisała prace o historii naturalnej i lecznictwie. Zajmowała się teologią i filozofią. Komponowała pieśni i chorały (w ostatnich dekadach XX wieku jej muzyka zyskała sporą popularność). Jej dziełem jest dramat sceniczny. Wymyśliła nawet tajny język i system szyfrów. Korespondowała z papieżem i z wpływowym w tamtym czasie teologiem św. Bernardem z Clairvaux, a w 1152 r. dostała nie lada zaszczytu: na spotkanie na zamku w Ingelheim zaprosił ją sam cesarz Fryderyk Barbarossa.

Dzięki talentowi oratorskiemu w latach 1158–1170 Hildegarda ruszyła w „trasy” kaznodziejskie po Niemczech. To ewenement, bo kaznodziejstwo było wtedy wyłączną domeną mężczyzn. W ciągu ostatnich dwu lat życia weszła nawet w spór z kurią w Moguncji. Niechęć kurialistów do mniszki trwała jeszcze długo po jej śmierci.

Hildegarda dożyła, jak na średniowiecze, sędziwego wieku – zmarła w 1179 r. w klasztorze w Rupertsberg, mając 81 lat. I kiedy na początku XIII w. Stolica Apostolska, która ceniła prace niemieckiej zakonnicy, rozpoczęła jej proces beatyfikacyjny, dokumenty przysłane z Moguncji okazały się być tak niekompletne i wadliwe, że inicjatywa ugrzęzła. Właściwie dopiero w 2012 r. papież Benedykt XVI oficjalnie ogłosił ją świętą i – jako czwartą kobietę – doktorem Kościoła.

Elżbieta Ruman zajęła się Hildegardą najpierw jako dziennikarka. – W 2006 r. do programu „Między niebem a ziemią” zaprosiłam młodą wtedy aktorkę Małgosię Kożuchowską. Rozmawialiśmy o roślinach opisanych w XII w., które do dziś stawiają ludzi na nogi, gotowałyśmy kawę orkiszową. A potem zaczęły się urywać telefony, bo wszyscy chcieli się dowiedzieć, co to

”

Prawie 25 proc. Europejczyków regularnie korzysta z roślinnych produktów leczniczych. Przez wielu są one uważane za bezpieczniejsze od tych chemicznych. Produkty opatrzone imieniem i wizerunkiem Hildegardy znajdują się więc w bodaj każdym sklepie zielarskim



fot. www.hildegarda.pl

takiego ten orkisz i jak go znaleźć. Nasz program oglądało wtedy 6 mln ludzi – wspomina.

Najlepsze ze zbóż

Alfreda Walkowska poznała Hildegardę wcześniej, bo już na początku lat 90. XX w. i też mówi o fascynacji jej postacią. Mieszkała wtedy w Niemczech. Właśnie urodziła drugą córkę, starsza była jeszcze malutka, a ona nagle zachorowała i nikt nie był w stanie jej pomóc. Cudem trafiła na porady medyczne Hildegardy. Zaciekały ją tak bardzo, że zaczęła zgłębiać temat, który ją zafascynował. Najpierw zajęła się orkiszem. W medycynie Hildegardy to najważniejszy produkt odżywczy, a jednocześnie leczniczy. „Jest najlepszym ze wszystkich zbóż. Ogrzewa, odżywia, wzmacnia i jest łagodniejszy od innych ziaren. Daje człowiekowi mocne mięśnie i zdrową krew, szczęśliwy umysł i pogodną duszę” – pisała mniszka w jednym ze swoich dzieł, zatytułowanym „Physica” i datowanym na rok 1131.

– W czerwcu 1992 r. poznałam orkisz, a już jesienią ziarno zostało wysiane na naszym rodzinnym polu – opowiada Alfreda Walkowska. Najpierw musiała co prawda pokonać sceptycyzm rodziny i przeszkody administracyjne. – Wszystko było takie żmudne, takie trudne – wspomina. Kiedy chciała zarejestrować orkisz, urzędnicy mówili: „W Polsce tego nie ma”. „Ale jak to, nie ma? Przecież rośnie na moim polu!” – opowiada. Kłopoty były też z produkcją. Prawdziwy orkisz jest rośliną trudną w uprawie. Nie zbiera się go tak jak inne zboża. Ziarno trzeba wyłuskać z łupiny. Podpatrywała co prawda, jak to się robi w Niemczech, ale maszyny musieli z bratem skonstruować sobie sami. Wtedy bodaj nikt w Polsce nie uprawiał orkisz na szerszą skalę. Wciąż jest to produkcja niszowa. – Ani wśród dużych producentów, ani wśród ludzi, którzy zajmują się han-

dlem zbożem czy żywieniem zwierząt, temat orkiszu nie istnieje – potwierdza Elżbieta Ruman. Choć zaraz dodaje: – Na szczęście.

Okazuje się, że Niemcom, którzy pierwsi odkryli Hildegardę, szybko udało się ten prawdziwy orkisz zepsuć. Kiedy zapanowała u nich moda na dietę mniszki, producenci chcieli mieć tego orkiszu dużo i szybko, więc zaczęli miksować ziarno z pszenicą, tworzyć odmiany, które są łatwiejsze w uprawie i dają większe plony. Stworzyli ponad 50 różnych hybryd. Interes, to prawda, pięknie się rozwinął: orkisz jest uprawiany i w Stanach Zjednoczonych, i na Ukrainie, ale te nowe odmiany nie dają żadnego efektu, poza finansowym. Tymczasem, jak mówi Elżbieta Ruman, jest orkiszowy biznes i jest Hildegarda.

Effekt śniegowej kuli

Podobnie rzecz się ma z ziołami. Ziołolecznictwo to dziś część współczesnej „kultury wellness”. Polski rynek surowców zielarskich, w tym rynek leków roślinnych, oceniany jest na około 250 mln euro. Pod względem wartości oraz asortymentu wśród krajów Europy Środkowej i Wschodniej ma więc podobną rangę jak rynek niemiecki. Według danych Europejskiej Agencji Leków (EMA) około 25 proc. ludzi w Europie regularnie korzysta z roślinnych produktów leczniczych. Przez wielu są one uważane za bezpieczniejsze od tych chemicznych. Produkty opatrzone imieniem i wizerunkiem Hildegardy znajdują się więc w bodaj każdym sklepie zielarskim. Wystarczy przejrzeć ofertę w internecie.

A przecież Hildegarda to nie tylko orkisz i ziołowe herbatki. – Święta Hildegarda to niezwykła osoba. To diament, który trzeba pokazać innym. Dlatego trzeba zachować czystość jej przekazu, jej pomysł na dobre życie – mówi Alfreda Walkowska. Jej firma rozwijała się może bez biznesplanu, ale za to systematycznie – jak śniegowa kula. Tłumaczy: – Z orkiszu robimy produkt i wprowadzamy do obrotu. Ludzie widzą, że jest dobry, więc go kupują. Potem pieczemy chleb i wprowadzamy na rynek. Ludzie poszukują informacji o Hildegardzie, więc piszę o niej książkę, która jest wciąż wznawiana – do dziś ma bodaj osiem wydań. Zakładamy wydawnictwo i wydajemy dzieła Hildegardy, czasopismo, kolejne publikacje. Wreszcie powstaje szkoła: studium św. Hildegardy na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. Dziś uczy się na nim 200 osób. Dzięki wykładom on-line studium ludzie z całego świata – wylicza Alfreda Walkowska. Ona sama działalność biznesową łączy z popularyzatorską i naukową: jeździ z wykładami, pisze prace naukowe, robi doktorat, zakłada gabinet hildegardowej medycyny. W 2006 r. w Legnicy stworzyła Polskie Centrum św. Hildegardy, które po kilku latach przekształciła w przedsiębiorstwo Hildegarda Sp. z o.o. Wspólnikami zostają dr Alfreda Walkowska i jej córki: Katarzyna oraz Lidia. Spółka staje się człon-

”

W ciągu ostatnich 20 lat światowy rynek żywności ekologicznej bardzo się rozwinął. Dziś jego wartość szacowana jest na 135 mld euro, podczas gdy w 2000 r. było to zaledwie 15,1 mld euro

kiem Fundacji Firmy Rodzinne. – Sporo osób z naszej rodziny z nami współpracuje: córki, zięć, kuzyn, który skończył rolnictwo – mówi Walkowska. – Cieszę się, że zbudowałam coś, co mogę przekazać dzieciom. Ale jako matka cieszę się, że wychowałam mądre dziewczyny, żyjące w systemie wartości, o których uczyła św. Hildegarda – podkreśla.

Powrót do harmonii

– Gdybym nie miała zaufanych rolników, którzy na swojej ziemi uczciwie robią orkisz, kaszę, makarony, to moje działanie byłoby bez sensu – tłumaczy Elżbieta Ruman. Jej firma działa od 2012 r. – Kiedy ówczesny prezes TVP Juliusz Braun pozbawił mnie etatu, postanowiłam, że otworzę małe miejsce z cudami Hildegardy, bo ludzie tego chcieli: pytali, gdzie dostać rzęsę wodną, a gdzie przyprawę bertram – wspomina. I tak powstał łańcuszek osób, które ze sobą współpracują. – Rolnik, który robi dla nas orkisz, powiedział mi kiedyś, że Hildegarda uratowała jego gospodarstwo, bo dzięki niej on ma zbyt. Ale on ma ten zbyt, ponieważ ja jeżdżę z wykładami i tłumaczę, dlaczego za makaron orkiszowy trzeba zapłacić 20 zł, a nie 5 zł – mówi Elżbieta Ruman.

Jak można sądzić, ludzie dają się przekonać, bo szefowa Centrum św. Hildegardy w Józefowie wciąż poszukuje kolejnych firm do współpracy. Nie interesuje jej import produktów. Chce je tworzyć w Polsce. – Potrzeba tylko uczciwości: nie mieszanina, nie dosypywania, i już. Działa – twierdzi.

Najwyraźniej działa, skoro ze sklepiku zrobiło się duże centrum: z gabinetem dietetycznym i 6-dniowymi turnusami o nazwie „Spa dla duszy i ciała”. 12 lat temu organizowała je trzy razy w roku, teraz – co miesiąc. Na każdy turnus przyjeżdża do 50 osób. A jest jeszcze Akademia Hildegardy, w której prowadzi zajęcia dla lekarzy.

Kiedy pytam, czy rozumie fenomen św. Hildegardy, odpowiada ze śmiechem: „Nie”. Szybko jednak dodaje: – Ludzie szukają tego, co prawdziwe. Świat spaskudził wszystko, potrzebny jest powrót do harmonii. ●

ARKADY SAULSKI

Bardzo pazerny gaming

Branża gier jest najdroższą branżą rozrywkową na świecie. Rokrocznie generuje wielomiliardowe zyski dla koncernów i akcjonariuszy, angażując setki milionów ludzi. I zarazem z roku na rok główni rozgrywający w tej branży stają się coraz bardziej pazerni



Kontrowersje wokół nowych odsłon hiperpopularnej serii gier „Call of Duty” są już czymś naturalnym, swoistą piątą porą roku. W 2024 r. jednak kontrowersja nie dotyczyła kwestii produkcji czy jakości nowej odsłony strzelanek, lecz... ich ceny. Konkretnie tego, że – aby cieszyć się perfekcyjnym dźwiękiem – należy dodatkowo zapłacić. I to niemało, bo aż 20 dolarów.

Gracze, jak nietrudno się domyślić, zareagowali oburzeniem... i sięgnęli po portfele, po raz kolejny pokazując prezesom największych koncernów gamingowych, że takie praktyki popłacają, a chciwość nie zostanie ukarana.

Historia pazerności

Gaming jako branża i gry jako medium zawsze generowały kontrowersje. W latach 90. sugerowano, że produkcje takie jak „Doom” promują satanizm, a będący praprzodkiem „Call of Duty” „Wolfenstein 3D” – nazizm. Oba tytuły zgodnie oskarżano o propagowanie przemocy, sugerując nawet, że to „Doom” inspirował morderców ze słynnej strzelaniny w szkole w Columbine. Ten ostatni zarzut zresztą zyskał nowe życie, gdy przed kilkoma laty prezydent Francji Emmanuel Macron właśnie gry wideo oskarżył o wywoływanie zamieszek w Paryżu oraz słynny protest tzw. żółtych kamizelek.

Lata dwutysięczne przyniosły jednak normalizację gier i gamingu, dziś zaś produkcje tego typu są częścią mainstreamu niejednokrotnie częściej niż kino czy muzyka. Dość powiedzieć, że tylko w 2023 r. globalnie branża gier była warta ponad 281 mld dolarów. To więcej niż branża filmowa czy muzyczna. Z tej przyczyny absurdalne zarzuty o propagowanie satanizmu, nazizmu czy przemocy słyszalne są coraz rzadziej, a same gry wielokrotnie określa się mianem dzieł sztuki i ważnych wytworów kultury. Dość powiedzieć, że były premier Mateusz Morawiecki w czasie swojej kadencji wprowadził polską grę antywojenną „This War of Mine” na listę lektur. Z kolei tworzona przez rosyjskich opozycjonistów gra „Indika” zyskała nowe życie po tym, jak polskie 11bit Studios umożliwiło twórcom dokończenie prac już na terenie naszego kraju.

Ale nie tylko kultura zyskuje na gamingu, także wojkowość. Wojna na Ukrainie powszechnie określana jest już jako wojna graczy: operatorzy dronów FPV używają do sterowania nimi nie tylko gogli, lecz również... padów od konsol. Przed dwoma laty głośno było o oddziale piechoty złożonym z miłośników gier wojennych takich jak „Call of Duty” czy „Battlefield”, którzy szybciej kończy-

”

W 2023 r. globalnie branża gier była warta ponad 281 mld dolarów. To więcej niż branża filmowa czy muzyczna

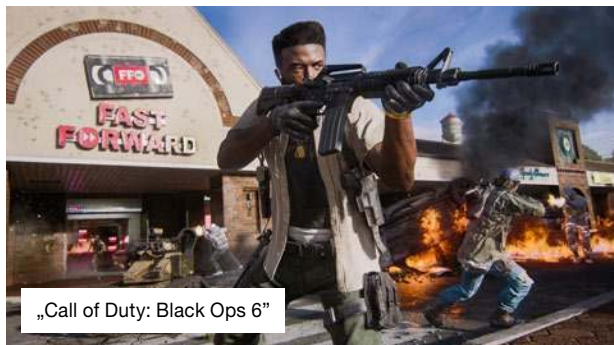
li szkolenia z obsługi wyrzutni Javelin, gdyż wiedzieli, jak taka broń działa, dzięki teorii nabytej właśnie w tych popularnych produkcjach. Chyba najbardziej widowiskowym przypadkiem pożytecznej dla szkolenia żołnierzy roli gier był ten sprzed roku, kiedy artylerzysta „pracujący” w przekazanym Ukrainie wozie bojowym M2 Bradley zdołał zniszczyć o wiele lepiej opancerzony rosyjski czołg T-90, „wstrzeliwując się” we wrażliwe miejsce kadłuba. Pytany potem przez media mężczyzna wyjaśnił, że wiedział, co robić, bo pamiętał słabe punkty T-90 z gry „War Thunder” – słynącej z realizmu i będącej produktem... rosyjskiego studia.

Dziś zaś doświadczenia z Ukrainy pomagają twórcom w tworzeniu nowych gier – powstało już kilka symulatorów obsługi dronów FPV; z kolei sprzęt taki jak amunicja krążąca w wersji wirtualnej stał się dostępny dla graczy, którzy sięgnęli po „Call of Duty: Modern Warfare III”. A że jest to wykorzystanie realnego konfliktu do celów rozrywkowych? O tych kontrowersjach nie słychać.

Kasa musi się zgadzać

Anno Domini 2024 problemem nie jest szkodliwy wpływ gier, ale są nim kwestie finansowe – konkretnie to, że koncerny wyczuły, iż z kieszeni graczy można wyciągnąć jeszcze większe kwoty niż dotychczas, na grze zaś zarobić można wielokrotnie!

Tu niezbędny jest rys historyczny – przed laty, gdy Internet nie był tak rozpowszechniony jak obecnie, producenci gier zarabiali na nich raz, konkretnie – przy premierze. Gracz nabywał egzemplarz lub kopię i po prostu grał. Producenci podliczali zyski ze sprzedaży i gdy te były zadowalające, pracowali nad sequelem lub nową produkcją. Potem nadszedł czas dodatków, czyli oddzielnych elementów danej produkcji, które ją rozwijały, przebudowywały, oferowanych za mniejszą cenę. To pozwalało producentom przedłużyć „życie” produkcji, dać odbiorcom nowe elementy teże i poprawki. Sam dodatek był w niższej cenie niż „podstawka”, jednak nie mógł być stosowany bez bazowej gry.



„Call of Duty: Black Ops 6”



„War Thunder”

Era dodatków miała liczne sukcesy – gry takie jak „Starcraft” stały się prawdziwie kultowe dzięki dodatkom („Brodo War”), z kolei „Diablo II” dziś jest rozpatrywane tylko jako jedna całość z dodatkiem „Lord of Destruction”. Polski CD Projekt RED przypomniał erę dodatków w 2015 i w 2016 roku, publikując uwielbiane dziś „Serca z Kamienia” oraz „Krew i Wino”, które znacząco rozwijały i tak już uwielbianego „Wiedźmina 3”, zaś dodatek „Widmo Wolności” do „Cyberpunka 2077” de facto ocalił grę.

Niestety strategia, jaką praktykują Polacy, dziś jest rzadkością. O wiele częściej dodatki są obecnie sprzedawane w formule DLC (downloadable content), czyli niedużych i właściwie nieznaczących dodatkowych treści, sprzedawanych za niewielkie pieniądze, ale za to mocno promowanych. I generujących dla koncernów potężny zysk.

Od końskiej zbroi do dobrego dźwięku

To, co dziś gracze określają mianem „plagi DLC”, zaczęło się w roku 2006, kiedy firma Bethesda sprzedawała na platformie Steam... zbroję dla konia. Niestety nie prawdziwe końskie, XVII-wieczne ladry, lecz ich wirtualny odpowiednik do gry „The Elder Scrolls IV: Oblivion”. Dodatek ten był niemal czysto kosmetyczny i budził śmiech graczy, a jednak wiele osób skusiło się na koński pancerz, generując producentowi wielki zysk niskim kosztem. Pozostałe koncerty patrzyły bardzo uważnie.

DLC nie udałooby się rozpowszechnić na tę skalę, gdyby nie dominacja i upowszechnienie Internetu. To właśnie sieć pozwoliła szybko i łatwo dostarczać dodatkowe elementy gry do odbiorców oraz pobierać za nie niewielkie kwoty. Te małe kwoty jednak, przemnożone przez liczbę chętnych, szybko zamieniły się w setki tysięcy. A potem miliony. Warto zaznaczyć, że drobne dodatki DLC zazwyczaj nie są niezbędne do normalnej rozgrywki, stanowią raczej element kosmetyczny, który uatrakcyjnia doznania gracza. Przynajmniej tak było kiedyś. Współcześnie dodatki DLC nie tylko wpływają na rozgrywkę, niekiedy czerpanie przyjemności z gry bez dodatkowych opłat jest wręcz niemożliwe.

I o ile taki model obecny był w grach MMO (Massive multiplayer online, czyli w produkcjach, w których wielu graczy „dzieli” wielki świat i w nim przeżywa

przygody), o tyle jego wejście do gier single player wzbudziło kontrowersje. Zwłaszcza, że stawało się coraz bardziej agresywne.

I tak, gracze otrzymali możliwość nabywania nie tylko nowych przygód, broni czy zbroi dla swoich postaci, lecz również takich elementów jak „skórki” zwiększające ich możliwości czy nawet boosty zdobywania punktów doświadczenia, dzięki czemu daną grę można było przejść... szybciej! Gdy rozwiązanie to zastosowano w „Assassin’s Creed Odyssey”, media branżowe wprost zasugerowały, że twórca – francuski Ubisoft – wprowadził je po to, aby gracze byli znudzeni grą, chyba że zapłacą za to, by ta znowu stała się ciekawsza. Jeszcze bardziej bezczelna była praktyka, którą amerykański Warner wymusił na twórcach gry „Middle Earth: Shadow of War”. W tej produkcji, luźno opartej na tolkienowskim Śródziemiu, gracz był wręcz blokowany w swych postępach, przez co nawet najwytrwalsi gamerzy nie byli w stanie przejść dalej niż druga mapa (odpowiednik etapu w tej grze), chyba że za dodatkową (niewielką, ale odczuwalną) opłatą nabyli boost pozwalający im wzmocnić postać i grać dalej. Tu jednak oburzenie graczy sięgnęło zenitu i twórcy po kilku miesiącach z opłat się wycofali, a system progresji bohatera znacząco przebudowali – było jednak za późno i produkcja w międzyczasie straciła wielu odbiorców (w tym wyżej podpisanego).

Mówimy tu o grach powstałych przed rokiem 2020. Po pandemii gaming praktycznie oszalał, jeśli chodzi o opłaty za DLC.

I choć studia takie jak CD Projekt RED starały się pokazać dobry przykład, nie pobierając opłat za DLC i zarazem liczyć tylko za duże, bogate dodatki, reszta branży nie była tak rozsądna. Tylko w ostatnim czasie mieliśmy do czynienia z tzw. loot boxami, czyli płatnymi skrzynkami z losową zawartością, która mogła, ale nie musiała, wzmocnić możliwości gracza – także w grach multiplayer. W efekcie rozgrywki multi w wielu produkcjach stały się polem rywalizacji między graczami dysponującymi solidną kartą kredytową a tymi, którzy dodatkowych środków na gry nie chcieli lub nie mogli wydawać. Kilka produkcji wprost stało się – jak określiły to branżowe media – polem nowej walki klas.

Niestety w grach single player również dochodziło do ekscesów. Gracze mogliby między innymi uzyskać



dostęp do nowych gier wcześniej, za dodatkową opłatą. Sęk w tym, że generowało to nowy problem – produkcje często były nieoszlifowane i choć gracze mogli sobie pograć nawet miesiąc przed oficjalną premierą, nie była to rozgrywka satysfakcjonująca. Innym ekscesem było ukrywanie misji wieńczących fabułę danej gry właśnie za barierą płatnego DLC – w efekcie gracze otrzymywali produkcję niekompletną, za którą musieli dodatkowo dopłacić... o czym dowiadawali się w ostatniej chwili, na samym końcu rzekomo „gotowej i pełnej” gry!

Mimo bezczelności koncernów gracze płaczą i płacą.

To się opłaca!

Warto tu rozróżnić – to koncerny korzystają na takich praktykach i je narzucają, nie bezpośrednio twórcy gier, tzw. gamedev. Ci ostatni bowiem często milionów dolarów z DLC nie widzą na oczy – wszystko trafia do szefostwa koncernów i akcjonariuszy. Mimo powszechnej krytyki koncerny przekonały się, że publikowanie coraz bardziej bezczelnych DLC po prostu im się opłaca – tylko na mikrotransakcjach w grze „Diablo IV” Activision Blizzard zarobił 150 mln dolarów. I to w rok! Podobne wyniki prezentują inne koncerny. Nic więc dziwnego, że wielkie firmy nie kwapią się do wycofania z praktyk i „dokręcają śrubę” graczom oraz ich portfelom. Dość powiedzieć, że w ostatniej odsłonie popularnej „Call of Duty: Black Ops 6” gracze muszą zapłacić

”

Dodatkowe opłaty i pazerność koncernów z jednej strony budzą sprzeciw, z drugiej jednak gracze ochoczo rzucają się wydawać dodatkowe pieniądze. Interes się kręci i nie zanoszą się na to, by kiedykolwiek miało się to zmienić



aż 20 dodatkowych dolarów za... lepszej jakości dźwięk! A to, jak istotny jest jakościowy dźwięk w strzelance, to dość oczywista sprawa dla każdego, kto kiedykolwiek miał do czynienia z serią.

Rozróżnienie między koncernami a twórcami gier było konieczne, gdyż złość graczy często kieruje się właśnie w stronę samych twórców – ci bowiem opowiadają o swoich grach, udzielają się w mediach i są tym samym na celowniku wściekłych graczy. Tymczasem anonimowi akcjonariusze i zarządy są poza zasięgiem odbiorców. Głos zabierają więc sami twórcy: deweloperzy takich produkcji jak „Baldur's Gate III” czy „Disco Elysium” coraz częściej wypowiadają się krytycznie na temat zabiegów wielkich koncernów, zarządów i akcjonariuszy. Najostrzej sprawę w ostatnim czasie skomentowała Dora Klindźić, scenarzystka wspomnianego „Disco Elysium”, która wskazała, że stan rynku gier jest apokaliptyczny, a „zepsute kierownictwa” korporacji stawiają tylko na „wulgarny zysk”. Jak podsumowała Klindźić: „Spala się ludzkie paliwo w niepohamowanej żądzy pieniądza”. Choć wypowiedź jest ostra, trudno odmówić jej zasadności, zwłaszcza że opinię tę podziela spora część branży.

Mimo to nie zanoszą się na to, by obecny stan miał ulec zmianie. Koncerny nadal będą się starały wycisnąć z portfeli graczy, ile się da, a nadchodzą kolejne wielkie przełomy cenowe – choćby ten związany z premierą „GTA VI”. Ta wyczekiwana produkcja studia Rockstar może kosztować o wiele więcej niż 200–250 zł na konsolach, czyli więcej niż kwota, do której jesteśmy przyzwyczajeni. Strass Zelnick, prezes Take Two, czyli koncernu kontrolującego Rockstara, kilka miesięcy temu zasugerował, że gra tak ogromna jak „GTA VI” powinna mieć odpowiednio wyższą cenę niż produkcja konkurencji oferująca mniej. Insider zdradził, że mowa tu o kwocie sięgającej 500 zł. I to za wersję podstawową. Czy czeka nas epoka gier za takie kwoty i droższych? Jeśli gracze rzucają się na nie z pieniędzmi – niewątpliwie.

Z obecnej sytuacji nie ma dobrego wyjścia. Dodatkowe opłaty i pazerność koncernów z jednej strony budzą sprzeciw, z drugiej jednak gracze ochoczo wydają dodatkowe kwoty. Interes się kręci i nie zanoszą się na to, by kiedykolwiek miało się to zmienić. Jeśli chcemy grać, będziemy musieli płacić – coraz więcej i więcej. ●

finanse

Giełda & Waluty & Kredyty

MAŁGORZATA DYGAS



W ubezpieczeniach AI już działa

Nie tylko dostępne chatboty, lecz również generatywne modele sztucznej inteligencji są wykorzystywane do wspierania pracy człowieka w wielu dziedzinach życia. Z tej nowej technologii korzysta od kilku lat także sektor ubezpieczeń

Generatywna sztuczna inteligencja (ang. generative artificial intelligence, GenAI) to ogół narzędzi sztucznej inteligencji służących m.in. do generowania tekstu, obrazów, filmów i innych danych z wykorzystaniem modeli generatywnych. Modele te są używane do tworzenia obrazów, dźwięków, tekstów, a także danych syntetycznych, które mogą być stosowane do testowania innych

modeli oraz poprawy bezpieczeństwa danych poprzez symulację zaawansowanych scenariuszy ataków, co jest szczególnie ważne w sektorze ubezpieczeń. GenAI znajduje również zastosowanie w tworzeniu sztuki, gier komputerowych i rzeczywistości wirtualnej. Przykłady modeli generatywnych obejmują DeepArt, który tworzy obrazy na podstawie stylu artystycznego, oraz chatboty generujące odpowiedzi w naturalnym języku.

fol. Shutterstock

GenAI w ubezpieczeniach

Jednym z najbardziej znanych przykładów zastosowania AI jest firma ubezpieczeniowa Lemonade z USA. Towarzystwo wykorzystuje sztuczną inteligencję do automatyzacji procesu składania i rozpatrywania roszczeń. Klienci mogą zgłaszać roszczenia za pomocą aplikacji mobilnej, a AI analizuje je i dokonuje wstępnej oceny w ciągu kilku minut.

Klienci towarzystw ubezpieczeniowych działających w Polsce nie raz zetknęli się z wykorzystaniem przez towarzystwa sztucznej inteligencji. Coraz częściej ubezpieczyciele do automatyzacji i obsługi klientów wykorzystują chatboty. Na przykład w Grupie PZU funkcjonuje wirtualny asystent o imieniu Maks, który zadaje pytania, w pewnym zakresie odpowiada na nie, a także udziela informacji o polisach i przeprowadza klientów przez procesy ubezpieczeniowe w sposób bardziej naturalny i spersonalizowany.

Obszary zastosowań GenAI

Jednym z głównych wyzwań związanych z wdrażaniem sztucznej inteligencji w sektorze ubezpieczeń jest ochrona danych klientów. Modele AI wymagają dużej liczby danych do nauki, co rodzi obawy o bezpieczeństwo i anonimowość danych osobowych ubezpieczonych. Firmy muszą wdrażać zaawansowane środki ochrony danych oraz spełniać wymagania regulacyjne, takie jak RODO (ustawa z 2018 r.) oraz rozporządzenie UE z lipca br. – AI Act.

Obszarem, w którym ubezpieczyciele coraz częściej wykorzystują modele GenAI, jest tworzenie danych syntetycznych służących do testowania modeli nowych ubezpieczeń. Eksperti towarzystw mogą używać modeli generatywnych do tworzenia syntetycznych danych ubezpieczeniowych, które są statystycznie podobne do danych rzeczywistych. Ta funkcja GenAI pozwala na testowanie i kalibrację modeli bez konieczności korzystania z rzeczywistych danych klientów, co jest szczególnie ważne do ochrony prywatności ubezpieczonych. Dzięki temu eksperci mogą opracować nowe ubezpieczenia, ryzyka objęte ochroną w znacznie szybszym czasie i bez dodatkowych nakładów.

Ocena ryzyka i underwriting to kompetencje, jakie daje wykorzystanie generatywnej sztucznej inteligencji. Modele generatywne mogą pomóc w symulacji różnych scenariuszy ryzyka, co jest szczególnie ważne w ocenie ryzyka dla nowych produktów ubezpieczeniowych (nie tylko w ubezpieczeniach zdrowotnych) lub w nowych obszarach działalności. Modele GenAI są bardziej efektywne i dokładne w przewidywaniu przyszłych zdarzeń na podstawie danych, które zostały wygenerowane i analizowane. Pomaga to w precyzyjnym spersonalizowaniu składek za ochronę ubezpieczeniową, co może obniżyć ceny polis.

Rozporządzenie o sztucznej inteligencji (AI Act) zostało opublikowane w dzienniku urzędowym Komisji Europejskiej 12.07.2024 r. Dokument określa ramy regulacyjne do rozwoju, wdrażania i użytkowania AI w Unii Europejskiej. Ministerstwo Cyfryzacji rozpoczęło prace nad projektem ustawy, która pozwoli na stosowanie AI Act w Polsce. Unijne rozporządzenie ma na celu zapewnienie bezpiecznego i etycznego wykorzystania technologii sztucznej inteligencji. Nowe przepisy obejmują m.in. wymagania dotyczące transparentności algorytmów, oznaczania treści generowanych przez AI oraz zasad zarządzania cyklem życia systemów sztucznej inteligencji.

Wykrywanie oszustw w czasie rzeczywistym to osiągnięcie GenAI, które może znacznie obniżyć koszty prowadzenia działalności ubezpieczeniowej. Odpowiednio dopasowane modele generatywne mogą być używane do tworzenia realistycznych scenariuszy oszustw ubezpieczeniowych, które są trudne do wykrycia przez człowieka. W konsekwencji powinno się to przełożyć na większe bezpieczeństwo ochrony danych wrażliwych klientów oraz obniżenie kosztów określonych ubezpieczeń.

Generatywna AI jest niezastąpiona w identyfikowaniu wzorców i anomalii w roszczeniach, które mogą wskazywać na działalność oszukańczą. Wykorzystanie GenAI pomaga znacznie zmniejszyć liczbę fałszywych roszczeń, co w efekcie obniża koszty prowadzonej działalności przez towarzystwa oraz zwiększa zaufanie klientów, ich zadowolenie...

Nie do przecenienia jest bardziej spersonalizowana oferta produktów ubezpieczeniowych dopasowanych do indywidualnych potrzeb i profili klientów, co ma szczególne znaczenie w ubezpieczeniach zdrowotnych. Wykorzystanie modeli generatywnych AI może się stać ważnym elementem konkurencyjności ubezpieczycieli.

GenAI pozwala także na wszechstronną analizę potrzeb i opinii klientów. Modele generatywne mogą analizować komentarze klientów w mediach społecznościowych oraz na stronach internetowych, aby lepiej zrozumieć ich potrzeby i oczekiwania. Na tej podstawie ubezpieczyciele są w stanie poprawiać jakość świadczonych usług i dostosowywać strategię marketingową, czyniąc ją bardziej efektywną, oszczędną, co powinno się przełożyć na większy popyt na ubezpieczenia.

Przykłady zastosowań GenAI

W Polsce ubezpieczyciele, np. Grupa PZU, prowadzą prace nad wykorzystaniem GenAI. Firma powołała zespół GPT Lab, który zajmuje się analizowaniem i testowaniem potencjału technologii sztucznej inteligencji generatywnej. PZU stworzył opartego na generatywnej sztucznej inteligencji Asystenta AI i testuje go wśród swoich pracowników. Pilotaż rozwiązania w formie chatu jest efektem prac jednostki GPT Lab, którą

PZU powołał w czerwcu 2023 r. – Testowana obecnie wersja beta Asystenta AI ogranicza się tylko do danych, które nie są objęte tajemnicą ubezpieczeniową, przedsiębiorstwa czy ochroną danych osobowych. Jesteśmy świadomi ryzyka generatywnej sztucznej inteligencji, dlatego szczegółowo weryfikujemy nasze rozwiązanie aspektami związanymi z bezpieczeństwem – podkreśla Bartosz Zbyszewski, dyrektor ds. ryzyka i bezpieczeństwa IT w Grupie PZU.

Grupa Unia także korzysta z pomocy Asystenta AI – Adama, który odpowiada na proste pytania klienta i przekierowuje do określonego specjalisty. Unia TU uruchomiło w pełni zautomatyzowaną ocenę szkód życiowych w zakresie uszczerbku na zdrowiu. Technologia usprawnia ocenę merytoryczną roszczeń, ujednolica podejmowanie decyzji i ogranicza ryzyka oszustwa. To pierwsze tego typu rozwiązanie na polskim rynku dostarczone przez firmę Minte.ai. – Podejmowanie decyzji ubezpieczeniowych w obszarze likwidacji szkód życiowych jest szczególnym wyzwaniem, biorąc pod uwagę ewolucję modeli medycznych i wytwarzaną przez placówki systemu ochrony zdrowia dokumentację medyczną. Ręczna ocena roszczeń życiowych na podstawie udostępnianej przez ubezpieczonych dokumentacji jest żmudnym procesem, który generuje istotne koszty operacyjne – wyjaśnia Tomasz Tarkowski, dyrektor zarządzający Pionu Odszkodowań i Świadczeń w UNIQA. Towarzystwo zostało liderem (I miejsce w konkursie TechnoBiznes 2024) za zastosowanie generatywnej sztucznej inteligencji w ocenie szkód życiowych związanych z uszczerbkiem na zdrowiu.

Sztuczna inteligencja opracowana przez Minte.ai umożliwia także ocenę ryzyka oszustwa, rozszerzoną o elementy oceny wiarygodności dokumentacji medycznej oraz przygotowanie odpowiedzi dla ubezpieczonego wraz z uzasadnieniem.

Trendy, zagrożenia, wyzwania

Integracja AI z istniejącymi systemami IT w firmach ubezpieczeniowych jest często skomplikowana. Wymaga to znaczących nakładów na modernizację infrastruktury IT oraz szkolenie pracowników, aby mogli efektywnie korzystać z nowych technologii. Towarzystwom umożliwi to większe zyski, da możliwość wy-

”

Modele GenAI są bardziej efektywne i dokładne w przewidywaniu przyszłych zdarzeń na podstawie danych, które zostały wygenerowane i analizowane

stawienia większej liczby polis, niemal 100-procentowe bezpieczeństwo prowadzonej działalności, a klientom ochronę niemal nieograniczonych ryzyk, m.in. w zakresie ubezpieczeń zdrowotnych i turystycznych. Integracja AI z IT zapewni monitorowanie oraz szybkie i bezkolizyjne wypłacenie świadczeń i roszczeń, co umocni zaufanie ubezpieczonych do prywatnego sektora ubezpieczeń. Przyszłe trendy w wykorzystaniu GenAI obejmują również jeszcze bardziej zaawansowane algorytmy analizy danych, które będą w stanie przewidywać zachowania klientów i ryzyka. Rozwój technologii, takich jak quantum computing, które wykorzystują zasady mechaniki kwantowej do przetwarzania informacji, może zrewolucjonizować przetwarzanie danych i ich analizę w czasie rzeczywistym. Ekspertzy z McKinsey prognozują, że AI może przynieść sektorowi ubezpieczeń oszczędności w wysokości około 1,1 bln USD rocznie dzięki automatyzacji i optymalizacji procesów operacyjnych. Ekspertzy wskazują na konieczność zrównoważonego rozwoju AI, uwzględniającego etyczne aspekty i odpowiedzialność społeczną.

Ale... zachłystnięcie sztuczną inteligencją powinno powoli mijać i zostać zastąpione przez racjonalną analizę za i przeciw. „Martwię się, że rozwój AI może mieć też negatywne konsekwencje, w szczególności gdy zyskamy dostęp do rzeczy bardziej inteligentnych niż my sami. Nikt tak naprawdę nie wie, czy będziemy w stanie je kontrolować” – stwierdził Geoffrey E. Hinton, brytyjsko-kanadyjski naukowiec, krótko po tym, jak przyznano mu Nagrodę Nobla w dziedzinie fizyki. Nazywany ojcem sztucznej inteligencji badacz ocenił, że branża nie wie jeszcze, jak uniknąć „katastrofalnych scenariuszy”.

Prawie 90 proc. użytkowników GenAI w Polsce chce dalej inwestować w tę technologię. Tak wynika z badania „Generative AI Challenges and Potential Unveiled: How to Achieve a Competitive Advantage”, przeprowadzonego przez Coleman Parkes Research Ltd na zlecenie SAS. Liderzy biznesu widzą potencjał w rozwiązaniach generatywnej sztucznej inteligencji, ale obawiają się o prywatność i bezpieczeństwo danych.

Niektórzy eksperci szacują, że do 2030 r. od 75 do 375 mln pracowników (od 3 proc. do 14 proc. światowej siły roboczej) będzie musiało zmienić pracę i nauczyć się nowych umiejętności. Rozpowszechnienie robotyki i sztucznej inteligencji przyczyni się do zmniejszenia liczby dostępnych miejsc pracy dla mniej wykształconych osób, również w sektorze ubezpieczeń.

„Narodowy Bank Polski nie prowadzi żadnych analiz i żadnych prac związanych z jakimikolwiek działaniami dotyczącymi rezerwy obowiązkowej, a w szczególności zmiany oprocentowania tej rezerwy. Ja już rozmawiałem o tym z prezesem Związku Banków Polskich, wyjaśniałem, ale teraz mówię publicznie. Nic takiego nie ma miejsca. Nic takiego się nie dzieje”

– prezes NBP i przewodniczący RPP **prof. Adam Glapiński** podczas konferencji prasowej 7 listopada

Nowy prezes Banku Pekao SA ze zgodą KNF

Komisja Nadzoru Finansowego jednogłośnie wyraziła zgodę na powołanie Cezarego Stypułkowskiego na stanowisko prezesa Banku Polska Kasa Opieki – podała KNF 8 listopada.

Dwie drogi zmian w podatku bankowym

Sektor bankowy prowadzi rozmowy z Ministerstwem Finansów na temat zmian w podatku bankowym – poinformował prezes Związku Banków Polskich Tadeusz Białek.

„Pod uwagę brane jest opodatkowanie pasywów lub inkorporacja podatku bankowego do podatku CIT. Rozmawiamy o obu formułach” – przekazał prezes ZBP. Jego zdaniem Ministerstwo dostrzega potrzebę zmian. Białek zaznaczył, że obecna konstrukcja podatku bankowego – opodatkowanie aktywów – spowodowała załamanie na rynku kredytów dla sektora niefinansowego i związany z tym spadek inwestycji.

1 828 mln zł

wyniósł skonsolidowany zysk netto przypisany akcjonariuszom jednostki dominującej osiągnięty przez Bank Pekao w III kwartale 2024 r. Rok wcześniej w III kwartale bank miał 1 755 mln zł zysku. „Trzeci kwartał był dla Banku Pekao najlepszy w historii pod względem zysku netto. To głównie zasługa wzrostu wyniku odsetkowego, ożywienia akcji kredytowej i wzrostu portfela kredytów” – napisano w komentarzu banku 7 listopada.

Źródło: Narodowy Bank Polski

47,9 proc.

wzrósł zysk netto sektora bankowego w okresie styczeń–wrzesień 2024 r. i wyniósł 31,07 mld zł. Po sierpniu br. zysk netto sektora wynosił 28,83 mld zł.

Źródło: Narodowy Bank Polski

Będzie zmiana w zarządzie Santander Bank Polska

Patryk Nowakowski złożył rezygnację z pełnienia funkcji członka zarządu Santander Bank Polska, skuteczną od dnia 1 stycznia 2025 r. – poinformował bank. Rezygnacja została złożona w związku z planowanym objęciem przez P. Nowakowskiego funkcji członka zarządu odpowiedzialnego za technologię i operacje w Santander Holdings USA, Inc. w ramach globalnej Grupy Banco Santander.

Agencja S&P: mocna pozycja banków

S&P Global Ratings ocenia, że chociaż obniżki stóp procentowych w Polsce prawdopodobnie rozpoczną się w 2025 r., rentowność sektora bankowego spadnie tylko nieznacznie, a zwrot ze średniego kapitału podstawowego (ROE) pozostanie mocno powyżej 10 proc. do 2026 r.

„Oczekiwana dobra rentowność operacyjna banków zapewni silny bufor do absorpcji kosztów nadzwyczajnych wynikających z przedłużenia wakacji kredytowych i ryzyka prawnego związanego z dotychczasowymi kredytami denominowanymi we franku szwajcarskim dla niektórych banków. Dodatkowe rezerwy na te ostatnie mogą nadal ciążyć na wynikach niektórych banków, ale naszym zdaniem nie stanowią ryzyka systemowego, a związane z nimi wysiłki w zakresie tworzenia rezerw prawdopodobnie osiągnęły swój szczyt” – napisano w komentarzu agencji ratingowej 9 listopada.

Polskie świąty i radośniki

Ten zwyczaj ma ponad 2 000 lat. Najpierw było dzielenie się chlebem...
Z upływem wieków ten obyczaj przerodził się w łamanie wigilijnym opłatkiem.
Następnie niepoświęcone opłatki stały się tworzywem dla twórców ludowych.
Od kilku wieków ozdoby świąteczne z opłatka są polskim dziedzictwem
narodowym, jedynym w skali światowej

Tradycja łamania się chlebem powstała wśród pierwszych chrześcijan, o czym wspomina św. Łukasz w *Dziejach Apostolskich*: „[...] trwali oni w nauce Apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach” (Dz. 2,42). Znaną nam opłatki były specjalnym rodzajem pieczywa ofiarnego, którym chrześcijanie dzielili się podczas liturgii. Z zapisów benedyktynów z opactwa Cluny dowiadujemy się, że chleb ofiarny mógł być albo zwykłym prąśnym (niezakwaszonym) chlebem, albo tak zwanym prąśmem, czyli ziarnem opalonym w ogniu. Dopiero około X-XI w. do misterii religijnych wprowadzono pieczywo specjalne, surogaty chlebów o nazwie łacińskiej *nebula*, czyli *mgiełka*, podobne do znanych nam, dzisiejszych opłatków (*oblatus* – dar ofiarny). Przyjęły się one przede wszystkim w Kościele obrządku rzymskiego, łacińskiego (po rozłamie w Kościele, w 1054 r.) i dotychczas mają zastosowanie w rzymskokatolickich obrzędach Eucharystii.

W średniowiecznej Europie wyrobem opłatków mszalnych zajmowały się klasztory. Słynął z nich szczególnie zakon benedyktynów z Cluny. Pieczono tam opłatki z zachowaniem uroczystego rytuału, mającego podkreślać sakralny charakter pieczywa. Na opłatki brano najlepsze ziarna i mielono je w specjalnych, tylko do tego celu używanych, młynkach. Mąki w nich zmielonej nie wolno było używać do wypieku innego chleba. Formy żelazne do opłatków (*ferramenta oblatoria*) poświęcano i modlono się nad nimi. Oprócz osób stanu zakonnego przywilej pieczenia niewielkiej liczby opłatków mieli niektórzy, szczególnie pobożni katolicy królowie europejscy.

W Polsce pieczeniem opłatków początkowo zajmowali się zakonnicy, wikariusze i inne „osoby kościelne”; ale już w XV w. piekli je także ludzie związani z Kościołem, lecz niekoniecznie stanu duchownego: organści, kantorzy, kościelni i ich przypadkowi pomocnicy. Na targach przekupki handlowały niepoświęconymi opłatkami, które dostarczali im kościelni i organści. Takie zwyczajne opłatki zyskały kilka nowych za-

stosowań, np. jako pokarm – smarowano je miodem i dawano dzieciom. Na Śląsku takie specjały nazywano „radośnikami”.

Najstarsze w Polsce okazy opłatków i szczypce do ich pieczenia pochodzą z XVI i XVII w. Umieszczone na nich wzory o prostym, ale pełnym wyrazu, szlachetnym rysunku uchodzą za arcydzieła żelazorytu ludowego. W XVII w. na dworach polskich opłatki używane były do pieczętowania listów. W kancelarii dworskiej musiały być pod ręką, w zestawie przyborów do pisanja, obok kałamarza, zaostrzonych piór gęsich i różnych pieczęci. Na przełomie XVII i XVIII stulecia robiono z opłatków podkładki pod papierowe wycinanki, którymi zwłaszcza w miastach ozdabiano pieczęcie na listach prywatnych i różnych urzędowych dokumentach.

Później w gospodarstwach wiejskich pojawiły się dwa rodzaje opłatków: białe przeznaczone dla ludzi (wigilijne – poświęcone, niepoświęcone – jako tworzywo do ozdób bożonarodzeniowych) oraz kolorowe dla zwierząt. Po zakończeniu wieczerzy wigilijnej gospodyni zbierała resztki potraw, dodawała do nich opłatek i zanosila do stajni, obory... Wierzono, że krowy, które zjedzą taki poczęstunek, będą zdrowsze i dadzą więcej mleka. Ten gest miał także głębsze znaczenie – symbolizował pragnienie pokoju z całym stworzeniem. Już wtedy wierzono, że zwierzęta, które w Wigilię zjadły opłatek, o północy przemówią ludzkim głosem. Tradycja ta jest znana do dzisiaj w wielu domach.

Boże drzewka

Zanim na Boże Narodzenie upowszechniły się choinki, były podłaźniczek („boże drzewka”, „sady”). Były to wiszące u pułapu rozwidlone wierzchołki świerku, gałęzi sosnowej lub obręczy przetaka z przypiętymi zielonymi gałązkami, na których wieszano ozdoby z opłatka, a także jabłka, orzechy, złożone nasiona lnu, ciasteczka. Takie dekoracje występowały m.in. w Polsce południowej – na Podhalu, Śląsku Cieszyńskim, ziemi krakowskiej.

Wzmianki o tych dekoracjach znajdują się w dziełach literackich. Jak podają źródła, za najstarszy przekaz o polskich ozdobach z opłatka przyjmuje się fragment dramatu Słowackiego „Horsztyński” (I wydanie z 1835 r.), którego bohater mówi: „Czuję te drżące listki chleba w moich dłoniach. Jak ja lubiłem niegdyś dzień Bożego Narodzenia! W tym samym pokoju z opłatków kleiłem różnokolorowe słońca, kołyski – jaka świętość i wesele napępiały moje dziecinne serce...”. Henryk Sienkiewicz w „Potopie” (książkowe wydanie ukazało się w sześciu tomach w październiku 1886 r.) przedstawił opis izby czeladnej w dworze szlacheckim na Żmudzi z XVII w.: „Gdy płomień strzelił jaśniej, widać było ciemne drewniane ściany ogromnej izby z nadzwyczaj

”

Z opłatków wycinano: krzyżyki, słońca, trójkąci, krążki i półksiężycy, małe i duże ażurowe gwiazdy, barwne kompozycje w formie rozet, a nawet kołyski dla Dzieciątka Jezus

niskim, belkowanym sufitem. U belek wisały na niciach różnokolorowe gwiazdki uczynione z opłatków, kręcące się w ciepłe...”. Te dzieła, zrobione na użytek filmu, wykonała Czesława Rowicka, artystka ludowa.

Tak jak zwyczaj dzielenia się opłatkiem, tak i dekoracje z niego wykonane najpierw pojawiły się w domach szlacheckich w XVIII w. Badacze sztuki ludowej uznają, że w domach wiejskich znane są od I poł. XIX w.

Bożonarodzeniowe światy

Najbardziej popularne ozdoby z opłatków nazwano „światami”, ponieważ miały formę kulistą lub rozszerzonych konstrukcji, przypominających gwiazdy, rosety i geometryczne kształty. Nazwa „świat”, jak sugerują historycy, nawiązuje do znanego z ikonografii wizerunku Chrystusa trzymającego w dłoni kulę (z zatkniętym krzyżem) jako symbol władzy i panowania nad światem.

Dekoracje, które wyróżniały się przestrzenną (kulistą) kompozycją, występowały najczęściej w Polsce południowej i centralnej. W pozostałych regionach kraju znane były także inne formy. Z opłatków wycinano: krzyżyki, słońca, trójkąciki, krążki i półksiężycy, małe i duże ażurowe gwiazdy, barwne kompozycje w formie rozet, a nawet kołyski dla Dzieciątka Jezus. Bożonarodzeniowe „światy” występowały w otoczeniu innych ozdób choinkowych, jak małe czerwone rajskie jabłka, orzechy włoskie złożone, papierowe łańcuchy czy słomiane dekoracje (ten zwyczaj bywa jeszcze kontynuowany w wielu domach ceniących tradycję świąt Bożego Narodzenia, np. sianko pod obrusem). Wierzą, że te ozdoby zawieszane nad stołem czy na choinkach przynoszą szczęście domownikom i chronią przed nieszczęściami. Tradycja wyrabiania ozdób z opłatka do dzisiaj jest praktykowana m.in. na Podhalu, Kurpiach i Lubelszczyźnie, a także na Mazowszu.

„Świat” z opłatka?

Z opłatka wytnij delikatnie pięć kółek. Jedno koło pozostaw w całości, jedno rozetnij na pół, a pozostałe na cztery części. Powstaną w ten sposób: koło, dwie połówki i 12 ćwiartek. Weź połowę opłatka i zwilż językiem w miejscu przecięcia, a następnie przyłóż pośrodku nierozciętego koła. Weź ćwiartkę opłatka, zwilż językiem w miejscach przecięcia, a następnie przyłóż pomiędzy całym kołem a przed chwilą przyklejoną połówką. Czynność tę powtarzaj, aż zużyjesz sześć ćwiartek koła. W ten sam sposób przyklej połówkę koła i sześć jego ćwiartek z drugiej strony naszej pracy, tak aby była ona symetryczna. (Barbara Ogrodowska, „Polskie obrzędy i zwyczaje doroczne”, Warszawa 2009; Aldona Plucińska, „Polskie świętowanie. Advent, Gody, Zapusty”, Łódź 2009).



fol. Muzeum Narodowe we Wrocławiu

Mama i córka

Czesława Rowicka (1920–2008) urodziła się we wsi Turna, mieszkała w wiosce Górki Grubaki. Robienia wycinanek z opłatka nauczyła się od mamy, która każdego roku w Wigilię ozdabiała nimi izbę. Teresa Ambroziewicz w katalogu pt. „Wycinanki z Opłatka” napisała: „Opłatkowe gwiazdy Czesławy Rowickiej – delikatne, ażurowe o ciepłych, pastelowych barwach nie tylko stanowią prawdziwe dzieła sztuki, ile przybliżają dawne minione czasy. Swoim unikalnym kompozycjom autorka nadaje przeważnie formę gwiazdy sześć- lub siedmioramiennej. Część centralną, a zarazem podstawę konstrukcyjną całości stanowi krąg z białego lub kolorowego opłatka z wyciętym środkiem. Niekiedy jest on wypełniony krataczkami, gwiazdeczkami czy listkami wyciętymi z opłatków o kontrastujących barwach. Bardzo często do wycinanek wprowadza motywy religijne, np. postać Matki Boskiej, Trzech Króli czy gwiazdę Betlejemską”.

Artystka uczestniczyła w wielu wystawach sztuki ludowej organizowanych przez Podlaską Spółdzielnię Sztuki Przemysłu Ludowego w Węgrowie (po raz pierwszy w 1949 r.). W latach 50. XX w. uczyła dzieci wycinankarstwa w szkole podstawowej w Górkach Grubakach. Współpracowała również z Węgrowskim Ośrodkiem Kultury w ramach prowadzonego przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego programu ochrony „Ginących zawodów” – uczyła też dorosłych wykonywania wycinanek z opłatka. Jej prace były eksponowane na wystawach sztuki ludowej za granicą (w USA i we Francji). Obecnie dzieła Czesławy Rowickiej znajdują się w zbiorach Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie, Muzeum Okręgowego w Siedlcach oraz Muzeum Regionalnego w Łukowie.

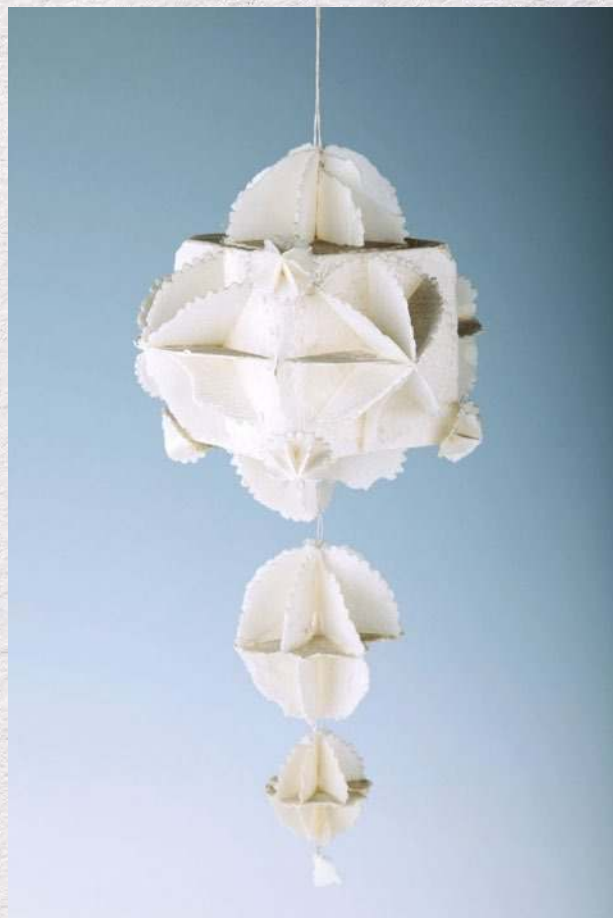
Skarbnica z Doliny Liwca

Od końca XIX w. wypiekaniem opłatków zajmują się również małe, rodzinne piekarnie. To nośnik wie-

lopokoleniowej tradycji, ale też wyjątkowa sztuka rękodzielnicza. Zwyczaj wykonywania ozdób świątecznych z opłatka w Dolinie Liwca został wpisany przez Hannę Wróblewską, minister kultury i dziedzictwa narodowego w 2024 r. na Krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego. „To dla mnie zobowiązanie do dalszego kultywowania tej tradycji, to również bardzo ważne dla naszej społeczności” – powiedziała Radiu Watykańskiemu Małgorzata Pełowska, artystka ludowa, mistrzyni tkactwa dwuosnowowego. Dla artystów tworzenie ozdób z opłatka jest czymś więcej niż tylko rzemiosłem. Widzą w tym wymiar duchowy i kulturowy, przekazując wiedzę o wartości tej twórczości jako element polskiego dziedzictwa. Małgorzata Pełowska w jednym z wywiadów dodawała: „Opłatek wydaje się kruchy, dlatego trzeba poznać jego inne właściwości. Nie z każdego opłatka można zrobić ozdobę, musi mieć odpowiednią wilgotność. Po wielu latach pracy nauczyłam się, jak zapanować nad tym materiałem, i teraz mogę wyciąć z niego niemal wszystko. Wykonywanie ozdób z opłatka, szczególnie ażurowych form, takich jak gwiazdki i »światy«, wymaga dużej precyzji i znajomości specyfiki tego delikatnego materiału”. Tę informację artystka uzupełniła: „W zachowaniu tradycji ozdób z opłatka z Doliny Liwca istotna była również moja tradycja rodzinna – prababcia tworzyła z opłatka tzw. pająki, oraz nauczycielka, mistrzyni sztuki rzemiosła artystycznego Czesława Rowicka”.

Małgorzata Pełowska nadal tworzy i przyczynia się do zachowania tradycji ozdób z Doliny Liwca. Jak wspomina, pierwszy kontakt z tą sztuką miała w 1998 r., kiedy w Węgrowie zorganizowano warsztaty ginących zawodów. Wówczas po raz pierwszy swą wiedzę pani Małgorzacie przekazała Czesława Rowicka, laureatka Nagrody im. Oskara Kolberga. Dwa lata po pierwszym spotkaniu Małgorzaty Pełowskiej i Czesławy Rowickiej dzieła młodszej artystki ze wsi Ruchna zyskały większe uznanie organizatorów ogólnopolskiego konkursu Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie. Ta nagroda dodała siły i sensu działalności Małgorzacie Pełowskiej. Nadal prowadzi warsztaty rękodzieła, dzieląc się swoją wiedzą. „Uczę wycinanek z opłatka w ośrodkach kultury, muzeach i skansenach. To dla mnie niezwykle ważne, aby przekazywać tę tradycję kolejnym pokoleniom. Co roku przed Bożym Narodzeniem organizuję warsztaty, uświadamiając uczestników o pięknie i wartości tej sztuki”.

A jest to wiedza niemal tajemna – poza zdolnościami manualnymi należy wiedzieć, że wszelkie ozdoby robione z opłatka najlepiej skleja się śliną. „Každy region ma swoje tradycje i wzornictwo, ale to gwiazdki, gwiazdki z rombów są wyjątkowe dla Doliny Liwca. Kto pozna tajemnicę wycinanek z opłatka, może zrobić wszystko – to kwestia wyobraźni” – powiedziała artystka.



fol. Muzeum Etnograficzne w Krakowie

Promocja kruchych dzieł

Współcześnie najbardziej dynamicznie swoje wyroby promuje Danuta Sroka. Artystka jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie. Autorka działa w Koszalinie od 1985 r. Zajmuje się sztuką ludową. Reprezentowane dziedziny to: haft, rzeźba, snycerskie formy piernikowe i maślane, pisanki, wycinanki, makatki kuchenne, pierniki, prace ze słomy i opłatek, kwiaty, pająki i inne. Od 2013 r. pisze instrukcje z prezentowanych przez siebie dziedzin sztuki. Korzenie twórczości: polska kultura, tradycja i obrzędowość ludowa. Artystka specjalizuje się w wyrobie ozdób z opłatków, o czym można się dowiedzieć z napisanej przez nią książki. W Informatorze MKiS „Ginące zawody” Danuta Sroka jest zaliczana do twórców ludowych reprezentujących plastykę obrzędową, do której zalicza się m.in. ozdoby z opłatka, kwiaty z bibuły. ●

Źródła: m.in. www.dziejesienapodkarpaciu.pl; www.mnwr.pl; www.pl.wikipedia.org; www.encyklopedia.pwn.pl; www.oblatum.pl; www.agnusek.com; vaticannews.va/pl;

„Dekoracje bożonarodzeniowe – podłaźnik, pająk, światy, choinka”, Ministerstwo Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu, 2021

Mobilizacja na koniec roku

Znastaniem 1 grudnia dwa tematy pojawiają się w rozmowach najczęściej. Pierwszy związany jest z zabiegami, okupionymi nieraz znacznym wysiłkiem, by dać pozytywną odpowiedź na pytanie: czy zdążymy do końca roku wypełnić zobowiązania? Drugi temat przewijający się w rozmowach to oczywiście zbliżające się święta i sylwester.

Rzeczywiście. Wzmóżona mobilizacja na koniec roku, by domknąć wszystkie sprawy, i w tym samym czasie świadomość nadchodzących, przyjemnych chwil związanych z okresem świątecznym, stanowi dobre odwrócenie uwagi od tych szarych, ponurych dni.

Na początku grudnia zatem szczególnie często spoglądamy w kalendarz, myśląc, kiedy wreszcie to wszystko, co nieciekawe, się skończy, a zacznie to, co dla nas miłe.

Co do kalendarza, to w Europie działa się z nim rzeczy – najłagodniej mówiąc – zabawne.

Antyczni Grecy mieli kilka kalendarzy w zależności od tego, w jakim mieście-państwie przebywali. Grecy woleli też, zamiast o dniach miesiąca, mówić o porach roku i tak określali czas, w którym coś się wydarzyło. Jakby tego było mało, w kalendarzu greckim zupełnie w innym czasie rozpoczynały się miesiące niż w naszym. Stąd pierwsze dni miesiąca w naszym kalendarzu wypadały gdzieś w połowie greckiego miesiąca. Dlatego żartobliwie mówi się na obietnice nie do spełnienia, że spełnią się one w pierwszych dniach miesiąca, ale zaznaczonych w greckim kalendarzu (*Ad Kalendas Graecas*).

Jeszcze gorzej sprawa ma się z kalendarzem Cesarstwa Rzymskiego. Rok zaczynał się od marca. Co więcej, Rzymianie tak nie lubili słoty i szarug jesiennych, że w ogóle nie nazwali dwóch ostatnich miesięcy. Czyli bez określonej nazwy miesiąca pozostawało, bagatela, 61 dni! Ich kalendarz miał tylko cztery miesiące po 31 dni oraz 6 miesięcy po 30 dni i kończył się miesiącem December. Dlatego w językach europejskich – na szczęście nasz stanowi chlubny wyjątek – jest istne pomieszanie z poplątaniem w nazwach miesięcy. Ostatni miesiąc w 12-miesięcznym kalendarzu to December, co przecież znaczy, że to dziesiąty miesiąc! A dziewiąty miesiąc – jak wynika z nazwy September – powinien być siódmym.

PROF. GRZEGORZ SZULCZEWSKI

profesor SGH w Warszawie,
członek Zespołu Etyki Biznesu przy
Towarzystwie Naukowym Prakseologii



Na Wschodzie zresztą też nie było lepiej, ponieważ w czasie wybuchu tak zwanej Rewolucji Październikowej w Rosji obowiązywał kalendarz juliański oparty o fazy księżyca i miesiące następowały w innym czasie. Z tego powodu, w słusznie minionych czasach, a mianowicie w PRL-u, uczono, że Rewolucja Październikowa wybuchła w... listopadzie! I jak ktoś to usłyszał, to już go nic potem nie dziwiło, co dalej się działo w Rosji.

Ale tak bardziej poważnie, to kończący się rok skłania do podsumowań nie tylko w życiu zawodowym, lecz i osobistym.

Prognozy zdają się z pozoru optymistyczne. Polska wedle EY nadal należy do championów wzrostu w Europie. PKB naszego kraju to 3,2 proc. I będzie nadal, nawet przy nieznacznym wzroście płac w przyszłym roku. Jednak Polska ma jedną z większych inflacji w Europie. I tak, na koniec roku wyniesie ona 5 proc., a w roku 2025 prognozowany jest jej wzrost do 5,6 proc., a nawet 6 proc.

Tu rodzi się problem natury społecznej. Od strat inflacyjnych mogą uciec osoby lepiej sytuowane, natomiast jej negatywne skutki dosięgają mniej zarabiających czy wcale niemających liczbę osób ledwo zdolnych do spłacania miesięcznych zobowiązań, czy już nawet tego nierobiących. Dopóki więc nie zwalczymy inflacji, nie można mówić o poprawie nastrojów społecznych, ogólnym zadowoleniu i eliminacji narzekania na drożyznę.

Ponieważ jednak na początku grudnia warto się przyczynić do poprawienia nastroju, to wróćmy do czasów, gdy nasza epoka, epoka supernowoczesności, za sprawą rewolucji IT dopiero się zaczynała. Mam na myśli czasy włoskiego odrodzenia. Były one przeniknięte optymizmem wynikającym z podziwu dla dokonań ludzkich w sferze cywilizacyjnej i w kulturze, ale ten optymizm wyrastał również z przeświadczenia o możliwości swobodnego kształtowania siebie, swojego życia.

W najsłynniejszym fragmencie rozważań o człowieku z tamtej epoki czytamy: „Natura wszystkich innych istot została określona i zawiera się w granicach przez nas ustanowionych. Ciebie zaś, nieskrępowanego żadnymi ograniczeniami, oddaję w twoje własne ręce, abyś swą naturę sam sobie określił zgodnie z twoją wolą... Będziesz mógł degenerować się i staczać do rzędu zwierząt; i będziesz mógł odradzać się i mocą swego ducha wznosić się do rzędu istot boskich”.

Podsumowanie
wydarzeń dnia
z dosadnym
komentarzem
publicystów

zaprasza
Marcin Wikło

codziennie

18:00

wPolsce 24

bez cenzury*

GDZIE NAS OGLĄDAĆ:

52

telewizja
naziemna

192

netia 

32



825

 vectra

196

polsat box 

65

PLAY
dawniej UPC

Newsy, komentarze,
opinie ekspertów

Zaprasza
Michał Adamczyk

Najważniejszy
program informacyjny
w Polsce.

wPolsce
24

WIADOMOŚCI

codziennie
19:30

wPolsce 24

GDZIE NAS OGLĄDAĆ:

52
telewizja
naziemna

192
netia 

32


825


196
polsat box 

65
PLAY
dawniej UPC